NR 43 (1762) 25 PAŹDZIERNIKA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

QUO VADIS, Europo?

- ŚWIAT BĘDZIE INNY PO TEJ WOJNIE
- KOBIETY POTRAFIĄ! V FORUM KOBIET

ISSN 0208-8045
43 INDEKS 379433
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Wyk. A.Ch.

TYSOL.PL

IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

eprasa.pl 0b11e031d0

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Przyszłość Europy zależy od tego, czy będzie ona umiała wyciągnąć wnioski z własnych błędów – mówi Paweł Jabłoński w rozmowie z Agnieszką Żurek w bieżącym numerze „Tygodnika Solidarność". Patrząc na przemiany geopolityczne zachodzące obecnie na świecie, a w szczególności w naszym najbliższym sąsiedztwie, trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem. Jeszcze nie tak dawno temu krytycy linii politycznej i ideologicznej przyjętej przez dzisiejsze władze Unii uznawani byli za heretyków i destruktorów i skazywani na funkcjonowanie na marginesie życia politycznego. Dzisiaj coraz trudniej już udawać, że polityka minionych lat nie miała wpływu na obecną sytuację. A co gorsza, cenę za te błędy wszyscy płacimy solidarnie. Przeszłości nie da się cofnąć, ale już przyszłość można kształtować dowolnie. Pytanie tylko, czy zjednoczona Europa będzie potrafiła wyciągnąć wnioski i skorygować działania na przyszłość.

Na chwilę obecną trudno jest to przewidzieć. Z jednej strony możemy bowiem odnieść wrażenie, że obecne kierownictwo Unii jako receptę na obecny kryzys oferuje politykę polegającą na robieniu „jeszcze więcej tego samego", co widoczne jest chociażby w prowadzonej polityce przeciwko Polsce i coraz głośniejszych pogróżkach wobec innych krajów, w których do głosu dochodzą rządy niekoniecznie bezwarunkowo bezkrytyczne wobec unijnej polityki. Z drugiej natomiast – nie da się nie zauważyć pewnego procesu przewartościowywania myślenia o tym, czym Unia ma być w przyszłości. W niektórych krajach, jak chociażby Polska, Włochy czy Szwecja, do władzy dochodzą partie nie tyle eurosceptyczne, co mające krytyczny stosunek do obecnej polityki Unii, w innych, jak np. Hiszpania czy Francja, partie wypowiadające się w podobnym tonie z roku na rok rosną w siłę. Może się więc okazać, że za kilka lat będziemy żyli już w zupełnie innej Europie.

Nie da się nie zauważyć pewnego procesu przewartościowywania myślenia o tym, czym Unia ma być w przyszłości.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

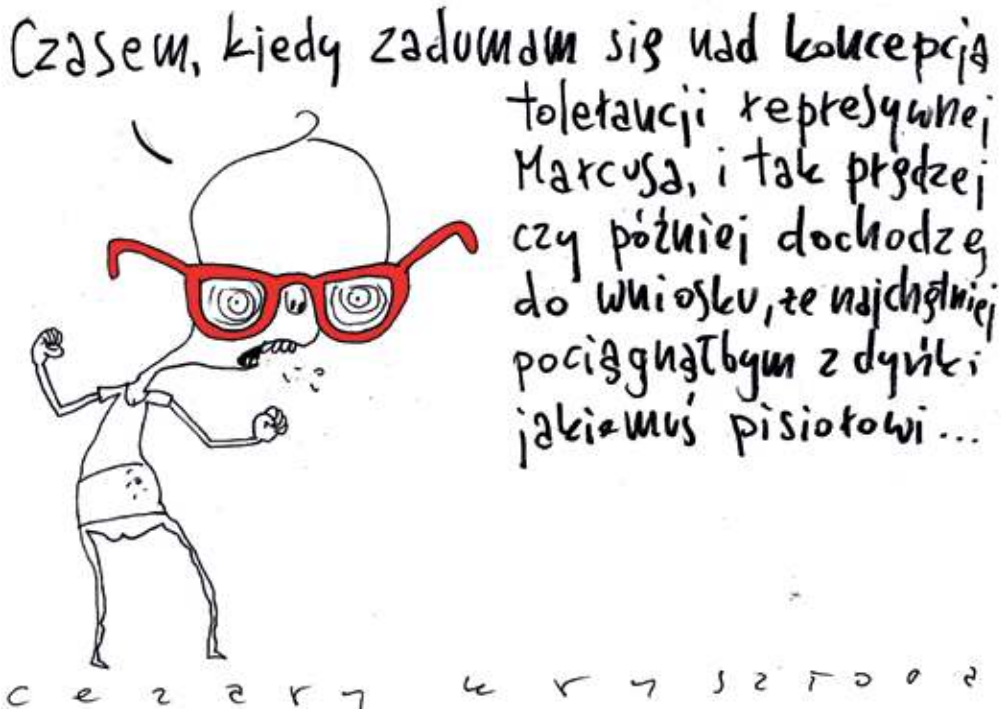

eprasa.pl 0b11e031d0

25.10.2022
WYDANIE Nr
43

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Dokąd zmierzasz, Europo?

8 Jak być w Unii i przeciw niej

12 Czy Europę da się uratować?

16 Europa to ludzie. Rozmowa z min. P. Jabłońskim

GOSPODARKA

Rosja stoi za kryzysem i to ona za niego zapłaci 20

ZAGRANICA

Świat będzie inny po tej wojnie 28

XX Zjazd KPCh. Zapowiedź konfrontacji 32

KULTURA

Dążę do sukcesu! Rozmowa z A. Sękowską 34

Kto się boi historii? 38

Najsmutniejsza dziewczyna na świecie 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 46

HISTORIA

„Cisza jak po śmierci dzwonu” 48

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Kosmicznego armagedonu raczej nie będzie 52

ZWIĄZEK

Problem samozatrudnienia w polskim lotnictwie 55

Co w związku 56

Co by nam dziś powiedział ks. Jerzy? 58

Kobiety potrafią! 60

Krzyż Stulecia Niepodległości dla sztandarów „S” 63

„Chcemy muzeum w muzeum”. „S” w Muzeum Wsi Lubelskiej prosi o interwencję 64

„Takim sianem się wypchajcie!” 68

FELIETONY:

GAC 5

TERLIKOWSKI 26

PŁUŻAŃSKI 31

BINIECKI 44

KRYSZTOPA 69

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 15

PRAWO 70

SPORT 72

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa
- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata zagraniczna
- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 0b11e031d0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Ku młodym

W ubiegłym miesiącu w jednym z felietonów pochyliłem się nad Campusem Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego i prawicową kontrofertą dla niego. Choć ogólny wniosek był nieco pesymistyczny, to uogólnienie, że nic się nie dzieje, byłoby krzywdzące. Dzieje się.

Nie ukrywam, że do napisania tego felietonu natchnęli mnie Czytelnicy, którzy – to muszę przyznać – dosłownie zalali mnie informacjami o mniejszych i większych imprezach i inicjatywach w całej Polsce. To akurat cieszy, bo nie dość, że Czytelnicy „TS" są aktywni, to i dobrze poinformowani. Wyjaśniam więc – tak, konserwatywne projekty skierowane do młodych ludzi są i mają się całkiem dobrze. Tak, często są niszowe, rozproszone lub niewidoczne, ale nie umniejsza to ich znaczenia. Wręcz przeciwnie.

Zbyt dobrze wiem, jak często trudno jest zainteresować innych (polityków, media, uczniów/studentów) wartościową inicjatywą. Takich czy innych wymówek zawsze znajdzie się przecież wiele – bo miejsce nie to; bo skala nie ta; bo panele nie takie; bo termin nie ten itd. Jakiś czas temu Fundacja Centrum im. Władysława Grabskiego poprosiło mnie o przeprowadzenie warsztatów dziennikarskich w ramach Akademii Nowych Mediów, której celem jest, jak sama nazwa wskazuje, przybliżenie młodym ludziom wiedzy dot. mediów. Wnioski? Bardzo optymistyczne.

Nie dość, że grupa była aktywna i inteligentna, to w dodatku poświęciła na to swój wolny weekend. Nie jeden. Okazało się bowiem, że zjazdy odbywają się regularnie w różnych częściach kraju. Co ważne, dzięki partnerowi strategicznemu projektu, którym jest Bank Gospodarstwa Krajowego, młodzi ludzie nie musieli za nic płacić – koszty dojazdu, noclegu i wyżywienia były pokrywane. Do programu mógł trafić każdy, bo rekrutacja była otwarta. Organizatorzy nie ukrywali zresztą, że przyświeca im idea pracy u podstaw oraz wyposażenia młodych ludzi w zestaw potrzebnych w życiu umiejętności. Kto wie, może za ileś lat będą pracować dla państwa i otrzymają szansę, by sprawdzić je w praktyce?

Tak się złożyło, że kilka tygodni temu gościłem na VIII Forum „Wspólnie dla Przyszłości", czyli największym zlocie konserwatywnych organizacji przeznaczonych dla młodych ludzi. I znów podczas kilku dni młodzi ludzie z całej Polski poznawali się, bawili i pracowali razem. W ten sposób nie tylko poszerzają swoją wiedzę, ale przede wszystkim tworzą sieć mniej formalnych powiązań.

Wymieniać bym mógł jeszcze naprawdę długo i zapewne miejsca w całym numerze by nie wystarczyło, aby wszystko opisać. Konserwatywne miejsca, organizacje i inicjatywy są, ale warto je wspierać. W interesie nas wszystkich.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 0b11e031d0

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

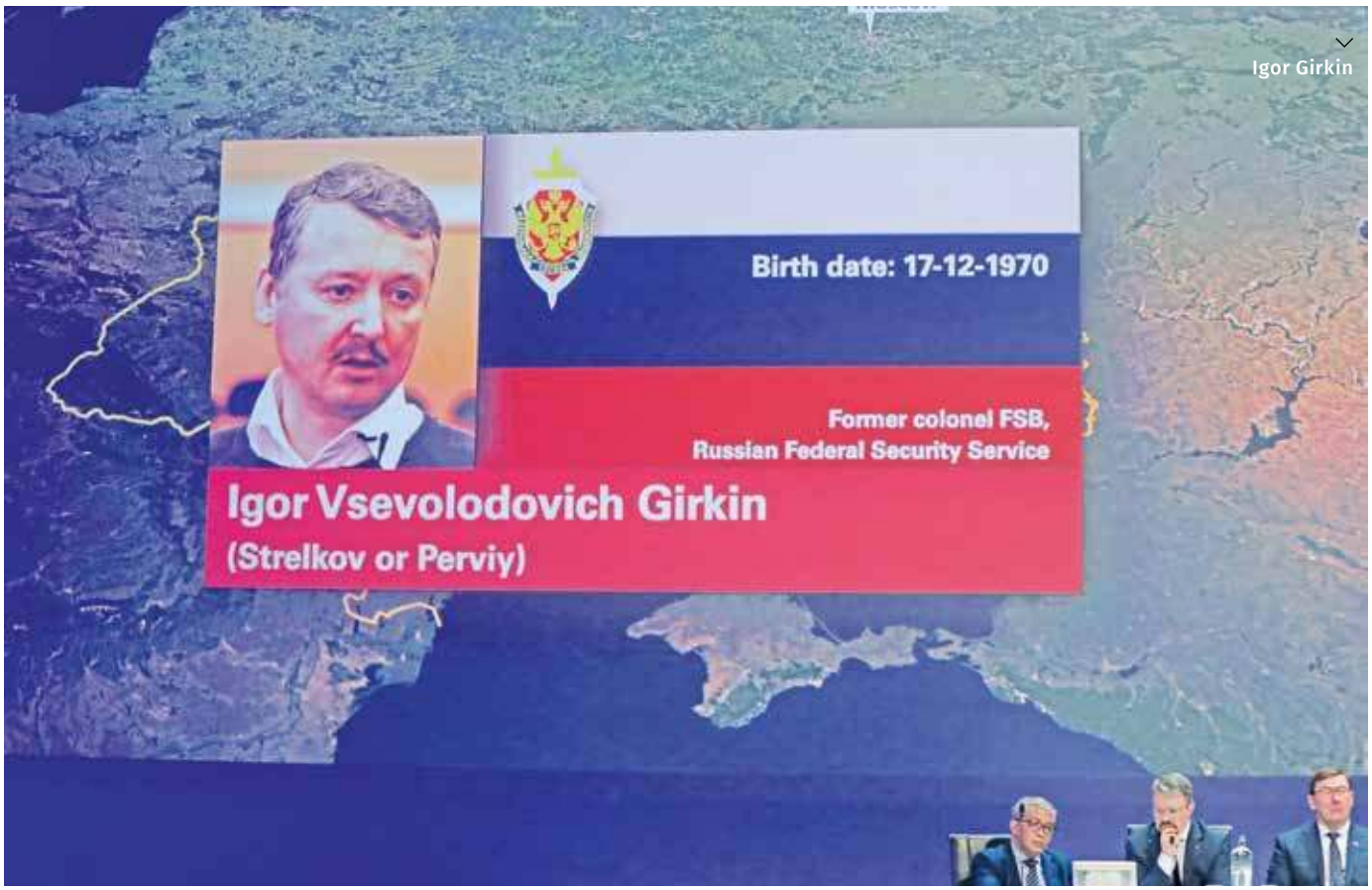

Igor Girkin

Fot. Eva Plevier / Reuters / FORUM

Jerzy Stuhr w ubiegłym tygodniu jechał na podwójnym gazie. Potrącił motocyklistę, któremu na szczęście nic się nie stało. A właściwie to w ogóle nic się nie stało. „Faktem jest, że, jak to mówią, nie wypił za dużo, we Włoszech «by to przeszło», ale nie powinien tego robić" – powiedziała Agnieszka Holland, komentując burzę wokół aktora Jerzego Stuhra. Pewnie, nawet autorytetom moralnym może się zdarzyć chwila słabości, a że Lutek z „Wodzireja" sam się kiedyś skarżył, że rani go łamanie prawa w Polsce, to co innego.

Wiktor Zborowski, który bronił kiedyś „Zatoki Sztuki", w rozmowie z Pudelek.pl też twierdzi, że: „Jerzy jest autorytetem, był autorytetem i będzie autorytetem. To świadczy tylko o tym, że jest człowiekiem, który popełnia błędy. Każdy popełnia błędy, każdy się musi potem jakoś odnaleźć. Wiadomo, popełnił błąd, stało się, źle się stało i tyle. Nie jest traktowany [tak samo jak każdy inny człowiek by był na jego miejscu – przyp. red.]. Jest po nazwisku w każdej telewizji wymieniany, podczas gdy w innych przypadkach nikt by na to nie zwrócił uwagi. A to, że on jest osobą publiczną, bardzo znaną... dlatego to jest jego błąd. Powinno się takie zachowania piętnować i się piętnuje, co zresztą widać we wszystkich możliwych telewizjach i portalach rozmaitych. A już w portalach społecznościowych to wręcz prawie że do linczu dochodzi. Ale tak to jest" – konkluduje aktor. Ich życie w rzeczywistości równoległej trwa.

***

Michał Tusk, zawsze w cieniu ojca, raczej postrzegany jako fajtłapa, a tutaj proszę, z taśm udostępnionych przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę dotyczących afery podsłuchowej możemy usłyszeć zeznania Marcina W., byłego wspólnika biznesowego Marka Falenty: „Marek Falenta twierdził, że jest w stanie to załatwić, tylko potrzeba na to, z tego co pamiętam, 600 tys. euro, które miało być przekazane,

eprasa.pl 0b11e031d0

jak to mówił Marek Falenta, «dla Tuska» – w szerokim tego słowa znaczeniu, bo nie wiem, czy chodziło o partię, czy o samego Donalda Tuska, czy o rząd w znaczeniu wówczas rządzących Polską; w każdym razie pieniądze te odbierał od nas M.T., syn byłego premiera. To miała być łapówka za zgodę na zawarcie kontraktu między spółką «Ciech» a SkładamiWęgla.pl i MM Group. Te rozmowy trwały od przełomu 2013 i w 2014 r." – mówił w upublicznionych zeznaniach W. Sprawa wybuchała po artykule w „Newsweeku", który podał, że Falenta sprzedał taśmy Rosjanom. Michał Tusk oczywiście odciął się od Marcina W. i twierdzi, że go nie zna. I pomyśleć, że sam Donald Tusk chciał komisji śledczej w tej sprawie. Oj, rację mieli eksperci, którzy twierdzili, że Tusk będzie ogromnym obciążeniem dla partii.

***

W Niemczech podpalono hotel, w którym mieszkali uchodźcy z Ukrainy. Przy wejściu namalowano swastykę. Prawie cały budynek spłonął. Policja podejrzewa podpalenie. Warto najpierw u siebie poszukać radykałów i ekstremistów, zamiast szukać ich w Polsce.

***

Pęka na linii Francja – Niemcy? „Francja zdecydowała się przełożyć coroczne konsultacje międzyrządowe z Niemcami, a sposób, w jaki tego dokonała, wywołał dyplomatyczne trzęsienie ziemi. Prezydent Francji nie szczędzi słów krytyki pod adresem kanclerza Olafa Scholza, oskarżając Niemcy o brak solidarności i destabilizację Europy" – pisze Martina Meister na łamach „Die Welt". Tekst został opublikowany także przez Onet.

Jak donosi „Die Welt", według rzecznika niemieckiego rządu Steffena Hebestreita powodem przełożenia konsultacji mają być m.in. różnice w poglądach. Według niego istnieje „cały szereg różnych kwestii", co do których obu rządom nie udało się jeszcze wypracować wspólnego stanowiska. Sygnał, jaki tym samym wysyła Macron, „wskazuje na to, że relacje między najlepszymi przyjaciółmi Europy nie są w najlepszej kondycji". Ostatnio prezydent Francji skrytykował kanclerza Niemiec Olafa Scholza za sprzeciw Berlina w sprawie unijnego limitu cen gazu. – Mamy teraz chwilę prawdy. Europa jest solidarna wobec Niemiec i dlatego normalne jest, że Niemcy również muszą okazać solidarność wobec Europy – powiedział francuski prezydent w wywiadzie dla magazynu „Les Echos". Innym przedmiotem sporu jest gazociąg z Hiszpanii do Niemiec, który mógłby transportować gaz z hiszpańskich gazoportów do desperacko potrzebujących gazu Niemiec. Gazociąg, którego budowa blokowana jest przez Francję, która w opinii niektórych komentatorów nie chce europejskiej konkurencji dla energii ze swoich elektrowni atomowych.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

***

Ukraińskie media opublikowały w ubiegłą środę fotografię byłego dowódcy separatystów w Donbasie, uczestnika aneksji Krymu Igora Girkina vel Striełkowa. Eksperci zajmujący się na co dzień wojną na Ukrainie, za pomocą m.in. geolokalizacji Google, wskazali, że Girkin najprawdopodobniej został sfotografowany nieopodal Rostowa nad Donem, który znajduje się około 100 km od granicy z Ukrainą, a nie na froncie, który sugerował m.in. serwis Nexta. „Bardzo poważne pytanie – co opinia publiczna w Holandii myśli o Igorze Girkinie, słynnym rosyjskim terroryście i kluczowym podejrzanym w sprawie zestrzelenia MH17? [katastrofa lotu Malaysia Airlines 17 – przyp. red.]" – pyta na Twitterze dziennikarz „The Kyiv Independent" Illia Ponomarenko. Sam Girkin potwierdził, że dołączył do armii rosyjskiej. Na swoim kanale na Telegramie napisał, że od 14 października „jest w wojsku". W niedzielę ukraiński wywiad ogłosił, że oferuje za niego przeszło 100 tys. dolarów. „Jak wiadomo, jeden z najbardziej znanych terrorystów rosyjskich postanowił wznowić swój udział w wojnie przeciwko naszemu państwu. Igor Girkin (Striełkow) jest terrorystą rosyjskim, byłym tzw. ministrem obrony Donieckiej Republiki Ludowej (DRL). Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i Prokuratura Generalna wszczęły przeciwko Girkinowi kilka spraw dotyczących działalności terrorystycznej, zabójstw i naruszenia suwerenności państwowej" – wskazano.

eprasa.pl 0b11e031d0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Jak być w Unii I PRZECIW NIEJ

Tak naprawdę dla tego rządu od początku **nie było dobrego rozwiązania** w polityce unijnej. Mając takie cele, które sobie wyznaczył, tzn. zablokowanie federalizacji wspólnoty, zawalczenie o rechrystianizację kontynentu i utemperowanie niemieckiej hegemonii w Europie Środkowo-Wschodniej, musiał zderzyć się ze ścianą.

Jakub Pacan

Najpierw Szymon Szynkowski vel Sęk zastąpił Konrada Szymańskiego na stanowisku ministra ds. unijnych, niedługo potem padła informacja, że Polska nie dostanie żadnych pieniędzy z UE, dopóki „nie naprawi sądownictwa", jak podała „Rzeczpospolita". Wcześniej polski rząd ogłosił oficjalnie, że będzie walczył o reparacje od Niemiec w kwocie 6220 mld zł. Czy można łączyć te fakty? Dwa ostatnie na pewno, tzn. podniesienie kwestii reparacji na arenie międzynarodowej ze zdominowaną przez Niemcy UE, która nie chce nam nic już wypłacać. Dymisja prounijnego ministra i zastąpienie go większym eurosceptykiem to gra raczej na rynek wewnętrzny. Mamy rok wyborczy i retoryka w pewnych obszarach będzie się zaostrzać.

PiS walczy o mainstream

Prawo i Sprawiedliwość postawiło na zaostrzenie kursu z Unią Europejską. Decyzję tę bardziej traktować należy jako skutek i etap domykający pewnych złudzeń dotyczących funkcjonowania rządu Zjednoczonej Prawicy w przestrzeni europejskiej niż nowy zwrot akcji.

Dla Jarosława Kaczyńskiego, który mocno walczył, by jego partia funkcjonowała w głównym nurcie europejskiej polityki, była to na pewno decyzja trudna. Przecież nigdy nie chciał iść ramię w ramię z eurosceptykami i antysystemowcami, ba to opozycja próbowała zepchnąć tam PiS, a ten z uporem maniaka twierdził, że bycie w UE to polska racja stanu. Politycy jego

eprasa.pl 0b11e031d0

Ursula von der Leyen i Mateusz Morawiecki

Fot. Jacek Szydłowski / FORUM

eprasa.pl 0b11e031d0

ugrupowania do znudzenia powtarzali, że nie są antyunijni, tylko kieruje nimi eurorealizm. Teraz ta walka o utrzymanie partii w głównym nurcie europejskim ulega znacznemu pogorszeniu.

Inna sprawa, jak będzie ten europejski mainstream partyjny wyglądał za kilka lat, ponieważ ciężkie czasy, które już nadeszły, uruchomią w Europejczykach zupełnie nowe emocje i dążenia, których syte, zajęte tematami zastępczymi partie, takie jak EPP czy europejscy socjaliści, nazywają „populizmem" i nie uważają za ważne. Na rozczarowaniu Europejczyków obecną sytuacją w różnych krajach wspólnoty korzysta jednak prawica i jest to dla PiS dobra wiadomość. Tyle tylko, że to perspektywa mglista z wieloma znakami zapytania.

Jak może wyglądać nowy rozdział unijno-polskich potyczek? Według dotychczasowej logiki i wypraktykowanych doświadczeń czeka nas taktyka „oko za oko, ząb za ząb". Unia zamierza zablokować nam fundusze? W takim razie Polska nie ma wyjścia i będzie musiała zawiesić wpłacanie składek członkowskich.

Przypadek Polski walczącej o lepszą pozycję w UE przypomina na tym etapie trochę wojnę totalną według teorii gen. Ericha Ludendorffa, czołowego dowódcy wojsk niemieckich w czasie I wojny światowej: „wojna jest aktem gwałtu, za pomocą którego jedno państwo chce podporządkować swojej woli inne. (...) dziś teatr wojenny rozciąga się w pełnym tego słowa znaczeniu na cały obszar wojujących narodów. Nie tylko armie, ale i ludność cywilna, chociaż rozrzucona po całym kraju, podlega bezpośrednim działaniom wojennym i bierze udział w walce pośredniej, takiej jak blokada głodowa lub propaganda" – pisał w dziełku „Wojna totalna" ponad sto lat temu. W tej wojnie unijni decydenci nie zamierzają brać jeńców.

Widać duch Ludendorffa i jego metody nie tracą na aktualności. Katarina Barley, wiceszefowa Parlamentu Europejskiego, która chciała „finansowo zagłodzić" Polskę i Węgry, jest niemiecką socjalistką. I to „głodzenie", gdyby do niego doszło, faktycznie odczuje większość Polaków. Mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski wbrew traktatom trudno też nazwać inaczej niż gwałt polityczny.

Tak naprawdę dla tego rządu od początku nie było dobrego rozwiązania w polityce unijnej. Mając takie cele, które sobie wyznaczył, tzn. zablokowanie federalizacji wspólnoty, zawalczenie o rechrystianizację kontynentu i utemperowanie niemieckiej hegemonii w Europie Środkowo-Wschodniej, musiał zderzyć się ze ścianą.

Bo to jest tak, z jednej strony – żeby w tej Europie przetrwać i jakoś funkcjonować, Polska musi z niemieckim parciem do dominacji walczyć, inaczej czeka nas bezwolne poddaństwo Berlinowi. Z drugiej strony – można chcieć być w Unii i próbować ją reformować po swojemu, ale jak się nie jest Francją i Niemcami, to trudno tego dokonać, a nawet jest to niemożliwe.

Jak zatem być w Unii i przeciw niej? Do jakiego stopnia można być w Unii i obok Unii funkcjonującej według motoru niemiecko-francuskiego? Innego obowiązującego projektu UE jak na razie nie ma. Z jednej strony PiS słusznie wskazuje Niemcy jako winowajcę naszych potyczek z Brukselą, z drugiej te same Niemcy rozdają karty we wspólnocie.

Poza tym jak być konserwatywnym w postępowej UE? Większość spraw, które polscy konserwatywni europosłowie zaczęli podnosić w PE w tzw. starej Unii, zostały przedyskutowane i zamknięte dekady temu. Wywołując w instytucjach unijnych ponownie sprawy dotyczące aborcji, małżeństw jednopłciowych czy sekularyzacji, polska prawica kierowana szlachetnymi pobudkami nie policzyła szabel. Owszem, są sprawy – wydawać by się mogło – przegrane lub bardzo trudne, za które i tak warto walczyć w imię czystych wartości, jednak w takich bojach trzeba sobie sprzyjać i rząd to zaniedbał, o czym niżej.

DLA JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO, KTÓRY MOCNO WALCZYŁ, BY JEGO PARTIA FUNKCJONOWAŁA W GŁÓWNYM NURCIE EUROPEJSKIEJ POLITYKI, POSTAWIENIE NA WALKĘ Z UE BYŁO NA PEWNO DECYZJĄ TRUDNĄ.

Wojna totalna

Prowadzenie wojny totalnej, jak w tym przypadku, jest możliwe na jakiś czas, ale trzeba mieć stałe i gigantyczne poparcie większości społeczeństwa. Wtedy można długo okopywać się na swoich pozycjach ogniowych i czekać na ewentualną zmianę polityki swojego przeciwnika lub kryzys, który nim wstrząśnie i go osłabi. Partia rządząca ma jak

eprasa.pl 0b11e031d0

na razie mniej więcej 40-procentowe poparcie, co gwarantuje jej niemal samodzielne rządzenie, ale przy tak ambitnych planach na Europę to poparcie powinno być większe.

To czekanie na zmiany mogłoby mieć swój sens, bo wybory parlamentarne w kolejnych europejskich krajach dają poparcie partiom prawicowym. Wskazują na to choćby ostatnie wybory we Włoszech, gdzie wygrała prawicowa Fratelli d'Italia, bardzo podobnie myśląca o sprawach europejskich jak PiS. Prawica przez te lata, które rządzi, powinna była zadbać o szukanie sojuszników wśród elit intelektualnych i środowisk opiniotwórczych w UE, a takie tam są. To jednak zlekceważono.

Ten ważny grzech zaniechania trzeba PiS-owi wypomnieć, bo Polska ma dramatycznie mało swoich aktywów w Europie Zachodniej, a to tam leżą nasze najbardziej żywotne interesy i w tamtą stronę skierowana jest głównie nasza polityka.

Węzeł gordyjski

– Polska stała się nadzieją tych wszystkich środowisk w Europie Zachodniej, które nazywamy konserwatywnymi, religijnymi, tradycjonalistycznymi itp., a które we wszystkich tych krajach znajdowały się przez lata w defensywnie i teraz walczą o odzyskanie gruntu. Z tych środowisk dochodzą do nas głosy, byśmy się nie ugięli przed lewicą, jak to się stało w ich krajach. Oni na nas liczą, oczekują idei i działań na rzecz całej Europy, naszego oddziaływania w świecie zachodnim. Organizowałem kiedyś dyskusję w Poznaniu, w której wziął udział pewien ekspert z francuskiego think tanku. Po tej dyskusji westchnął: „jak to dobrze być w kraju rządzonym przez konserwatystów". Oni u siebie nie czują się już dobrze, często mają poczucie marginalizacji czy wręcz wyzucia z ojczyzny. Ale od 2015 roku siły konserwatywne, stygmatyzowane jako populistyczne, wszędzie w Europie bardzo się wzmocniły. Ważny impuls do tej kontrofensywy wyszedł z Polski. Poprzedni podobny okres zainteresowania – choć oczywiście skala była wtedy o wiele większa i oddziaływanie silniejsze – Polska przeżywała w latach 80., kiedy narodziła się Solidarność. Wielu zachodnich marksistów pod wpływem Solidarności otrzeźwiało i odwróciło się od marksizmu. Potem były mniej pozytywne okresy, gdy nasza transformacja odbywała się przez imitację zachodnich wzorców, tak dobrych, jak i złych. Teraz znowu trend się odwraca. Znowu dla wielu konserwatywnych środowisk na Zachodzie jesteśmy inspiracją. Trzymają za nas kciuki bardzo różni ludzie, od intelektualistów, poprzez ruchy społeczne i partie polityczne, aż do zwykłych obywateli. Wbrew pozorom jest ich sporo. Przypomnę tylko, że w obronie tradycyjnej rodziny we Francji wyszło 2 mln ludzi – mówił ponad dwa lata temu w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" europoseł PiS prof. Zdzisław Krasnodębski.

Kolejny węzeł gordyjski, który trudno rozsupłać, to, jak być proamerykańskim w antyamerykańskiej UE? Francja i Niemcy chronicznie nie godzą się na aktywny udział Stanów Zjednoczonych w polityce europejskiej. Jak bronić Europy ojczyzn, gdy tworzenie superpaństwa konsekwentnie się dokonuje?

Tutaj niestety nie wszystko zależy od Polski. Jesteśmy teraz miejscem, w którym dzieje się historia, geopolityczne ruchy tektoniczne zaczęły się właśnie tutaj, dlatego wielcy tego świata mają swoje interesy do załatwienia i je załatwiają w naszej przestrzeni geopolitycznej. Nasza pozycja w UE to wypadkowa siły USA w Europie i stopnia złych relacji między USA a Niemcami i w mniejszym stopniu Francją. Im lepsze Ameryka ma kontakty z Niemcami, tym my mamy słabszą pozycję w relacji z Waszyngtonem odnośnie do Berlina. Niestety każde wybory prezydenckie w USA czy wybór kanclerza Niemiec obserwujemy z zaciśniętymi zębami, ponieważ te wybory niezależne od nas coraz mocniej oddziałują na naszą politykę wewnętrzną.

Prawu i Sprawiedliwości wobec tak potężnych sprzeczności wewnętrznych zostaje obrona i pełzanie. W tak trudnej sytuacji, w jakiej jest PiS, nie jest to kapitulacja, to jeszcze trwanie na zagrożonych pozycjach, wytrzymywanie napięcia. Między Polską a UE od dawna nie ma dialogu, są dwa monologii. Dwie fundamentalnie odmienne wizje świata. Rząd Zjednoczonej Prawicy doszedł w unijnych bataliach do ściany, ale jeszcze się o nią nie rozbił. Piłka jeszcze w grze.

JAK MOŻE WYGLĄDAĆ NOWY ROZDZIAŁ UNIJNO-POLSKICH POTYCZEK? WEDŁUG DOTYCHCZASOWEJ LOGIKI I WYPRAKTYKOWANYCH DOŚWIADCZEŃ CZEKA NAS TAKTYKA „OKO ZA OKO, ZĄB ZA ZĄB".

eprasa.pl 0b11e031d0

Czy Europę da się uratować?

Jestem Europejczykiem. I jest mi wstyd. Wstyd za to, jak zachowuje się Unia Europejska.

Rafał Woś

UNIJNE ELITY ZACHOWUJĄ SIĘ WOBEC POLSKI JAK NIEGDYSIEJSZY WŁADCA ABSOLUTNY NIENAWYKŁY DO PODWAŻANIA JEGO AUTORYTETU ALBO JAK ZŁY RODZIC, KTÓRY DĄSA SIĘ NA NIEPOSŁUSZNE DZIECKO I UMIE TYLKO GROZIĆ ODEBRANIEM KIESZONKOWEGO.

Przez te 18 lat – odkąd jestem obywatelem Unii – było mi za Europę wstyd dwa razy. Pierwszy raz w roku 2015, kiedy unijne instytucje zdecydowały się zedrzeć ostatnią koszulę z Grecji, robiąc Atenom – jak to celnie określił ich ówczesny minister finansów Janis Warufakis – „mentalny waterboarding", a potem zmuszając Greków do przyjęcia niesławnej końskiej kuracji, czyli szkodliwego ekonomicznie, niszczącego społecznie i upokarzającego pakietu oszczędnościowego. Unia stanęła

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0b11e031d0

wtedy przed wyborem: czy bronić „europejskiej solidarności" i zasady bezwarunkowej pomocy dla jednego z członków, który znalazł się w potrzebie, czy ważniejsze mają być jednak interesy zachodnich wierzycieli – głównie niemieckich i francuskich instytucji finansowych. Unia wybrała niestety to drugie, a Greków nazwała „darmozjadami", którzy sami są winni kłopotów, w które wpadli.

Podobny wstyd towarzyszy mi dziś, gdy od kilku miesięcy unijny establishment próbuje zagłodzić Polskę. A mówiąc bardziej precyzyjnie, wpłynąć na wynik przyszłorocznych wyborów parlamentarnych nad Wisłą. Tak by zdezorientowani i przestraszeni Polacy wybrali jednak taki rząd, na jaki czekają Bruksela i Berlin. Kompletnie nie kupuję przy tym argumentu, że chodzi tutaj o jakieś „europejskie wartości", których Polska, wstępując do wspólnoty, zgodziła się przestrzegać, a które dziś rzekomo łamie. Spór o reformę sądownictwa to zwyczajny pretekst. Gdyby nie on, znalazłoby się coś innego. Brak wolności mediów, prześladowanie praw mniejszości albo Bóg jeden wie, co tam jeszcze. W każdym z tych przypadków kryteria oceny „wartości UE" są na tyle płynne i nieprzejrzyste, że można je zastosować absolutnie wobec każdego kraju. A fakt, że na ławie oskarżonych siedzi akurat Warszawa, wynika z zupełnie innych przyczyn.

O doganianiu i dojrzewaniu

Jakich przyczyn? Chętnie odpowiem na to pytanie. Najpierw jednak muszę dodać, że nie piszę tego wszystkiego jako eurosceptyk. Przeciwnie. W referendum unijnym roku 2003 głosowałem „za". I to obiema rękami. Również przez kolejne dwie dekady nie ulegało dla mnie wątpliwości, że tamta decyzja była dobra. Owszem – nie ma co ukrywać, że nasze członkostwo w UE to także koszty. Akurat w tym przypadku poniesione „z góry" – głównie w czasie dekady poprzedzającej wstąpienie Polski do UE. Ten koszt objawiał się przez otwarcie na napływ kapitału zagranicznego (głównie z zachodniej Europy), który dostał wiele długich lat, by pohasać po niegotowym do obrony polskim rynku i się na tym porządnie utuczyć. Skutkiem było przejęcie przez ten kapitał dominującej pozycji na wielu kluczowych rynkach: od sektora finansowego po handel wielkopowierzchniowy. Pod wieloma względami stało się to wówczas kosztem polskich „protoprzedsiębiorców", czyli tych, którzy nie wytrzymali wyścigu z zagraniczną konkurencją. A krociowe zyski portugalskiej Biedronki, niemieckiego Lidla czy włoskiego UniCredit zdarzyły się ich kosztem. O tym rozdziale polskiej transformacji zapominać nie wolno. Bez niego bilans naszego członkostwa w UE będzie tylko cukierkową bajeczką dla grzecznych dzieci. Ale dla pełnego obrazu musimy też pamiętać o innym trendzie. To znaczy o tzw. konwergencji, czyli o generalnym nadgonieniu przez Polskę dystansu rozwojowego wobec Zachodu. To nie jest mit ani unijna propaganda. W roku 2000 polskie PKB per capita to było ok. 50 proc. średniej UE. Dziś stanowi ok. 80 proc. Jeżeli w roku 1990 niemieckie PKB było 27 razy większe niż polskie, to dziś ta różnica wynosi już raczej siedem do jednego. I tak dalej. Wszystko to odbyło się w warunkach naszego członkostwa w Unii.

I tu właśnie dochodzimy do sedna dzisiejszych problemów. Bo mam wrażenie, że to właśnie ta nasza konwergencja jest tą prawdziwą przyczyną dzisiejszych sporów Warszawy z Brukselą i Berlinem. Bo to całe dzisiejsze „głodzenie Polski" nie jest żadnym sporem o wartości. „Praworządność" i inne bardzo szczytne idee są tylko sztandarami, pod którymi toczy się realna walka o władzę w Europie. Przyczyną tej walki jest zaś kompletna niezdolność unijnego establishmentu do pogodzenia się z konsekwencjami polskiego dorastania w minionych 20 latach.

Na zachodzie Europy wciąż zdaje się panować przekonanie, jakby ta cała „nowa Unia" (w tym Polska) stała ciągle w tym samym miejscu, co dwie dekady temu. A przecież to nie jest prawda. Naturalną i nieuchronną konsekwencją naszego „dogania-

DWA RAZY BYŁO MI WSTYD ZA TO, ŻE JESTEM EUROPEJCZYKIEM. RAZ, GDY W 2015 ROKU UNIA ZDZIERAŁA OSTATNIĄ KOSZULĘ Z GRECJI. A DRUGI RAZ DZIŚ, GDY BRUKSELA CHCE ZAGŁODZIĆ POLSKĘ PRZED WYBORAMI 2023 ROKU.

eprasa.pl 0b11e031d0

nia" było też przecież „dojrzewanie". A mówiąc konkretniej, pojawienie się w takich krajach jak Polska zupełnie nowego myślenia na temat ich miejsca oraz roli w procesie eurointegracji. Czy nie doszliśmy już do naturalnych granic modelu imitowania Zachodu i postępowania ściśle według wskazówek płynących z Brukseli czy Berlina? Czy nie czas, by zająć się także negatywnymi stronami naszego wielkiego doganiania – głównie problemami nierówności społecznych oraz niskich płac? Czy przywileje kapitału zagranicznego trzeba utrzymywać w nieskończoność? Czy mamy prawo popierać własne pomysły na reindustrializację czy repolonizację niektórych sektorów? To były te pytania, które wtargnęły do polskiej debaty publicznej ostatnich lat. I wywróciły ją kompletnie do góry nogami, bo polscy politycy zaczęli na nie odpowiadać. Co poprowadziło nas nieuchronnie do pytań następnych. Co zrobić, jeśli nasze odpowiedzi i recepty nie będą się pokrywały z tym, czego od nas oczekuje Unia? Co jeśli powiedzą, że nam nie wolno? Czy mamy wtedy karnie położyć uszy po sobie? Przeprosić za to, żeśmy się zagalopowali? Czy jednak wolno nam powiedzieć Europie „nie"? Grzecznie, ale stanowczo. W polskiej polityce przełomu wieków te wszystkie kwestie byłyby niewyobrażalną herezją. Dwie dekady później stały się zupełnie naturalne i uzasadnione.

Antyeuropejska Polska? Litości!

I to nie jest tylko nasz polski przypadek ani żadne machanie szabelką. To uniwersalne doświadczenie całej „nowej Unii". Oczywiście różne kraje regionu różnie do tych wyzwań podeszły. Niektóre z nich wygłuszyły te głosy, uznały za niepasujące do ich specyfiki, albo wręcz za potencjalnie szkodliwe dla przyszłych relacji ze „starą Unią". Inne państwa przyczaiły się i obserwują rozwój sytuacji. Ale i to nie koniec. Bo nie można zapominać, że ten model naszej udanej konwergencji promieniuje dalej na wschód. Można nawet powiedzieć, że prozachodnia rewolta Majdanu (2014 rok) czy białoruski bunt przeciwko dyktaturze Łukaszenki (2020 rok) były pokłosiem zapatrzenia się przez tamtejsze społeczeństwa właśnie na Europę Środkowo-Wschodnią. I na jej „doganianie" i „dojrzewanie" do bycia pełnoprawną Europą.

Niestety. Wszystkie opisane tu zjawiska zdają się być kompletnie nieakceptowalne dla większości opiniotwórczych elit w zachodniej Europie. Unijny establishment woli czytać to, co się u nas dzieje, jako „triumf skrajnej antyeuropejskiej prawicy". Jak to jednak możliwe, że ta „skrajna prawica" wygrywa postulatem „społecznej sprawiedliwości"? I dlaczego – choć rzekomo taka antyeuropejska – ta „prawicowa Polska" tak bardzo chce być w Europie traktowana na równych prawach? Na te pytania unijne elity nie chcą albo nie umieją odpowiedzieć. Wolą zachowywać się jak niegdysiejszy władca absolutny nienawykły do podważania jego autorytetu. Albo jak zły rodzic, który dąsa się na nieposłuszne dziecko i umie tylko grozić odebraniem kieszonkowego. Akurat dziś trafiło na Polskę, ale może w końcu ktoś powie im, że to dziecko to już nie jest dziecko. A kieszonkowe też nie ma tej siły rażenia, co kiedyś.

Dziś Wschód, wczoraj Południe

Pod wieloma względami to, co przeżywamy dziś my, to bliźniacza sekwencja wydarzeń, które rozegrały się w Unii już kilka lat temu – w czasie kryzysu strefy euro z lat 2012-2015. W tamtym przypadku główną przyczyną była odwrotność naszej konwergencji, czyli dywergencja, a więc rozjeżdżanie się potencjałów lub – jak kto woli – pękanie Unii na „nowe centrum" i „nowe-stare peryferie". Lub jeszcze inaczej: podział na wygrywającą na wspólnej walucie euro „Północ" i na strukturalnie zadłużone „Południe". Ale również tam widać było bardzo podobny problem. Tamten dialog między Brukselą czy Berlinem z jednej, a Atenami albo Rzymem z drugiej, to też była rozmowa ślepca z niemową. Północ do dziś konsekwentnie odmawia przyjęcia do wiadomości faktu, że ostrej dywergencji winna może być sama konstrukcja strefy euro. A nie tylko niedopasowanie „peryferii" lub ich brak gotowości do „politycznych reform". Południe ma zaś zbyt słabą siłę przełożenia na unijny establishment i opinię publiczną, by przeforsować swój punkt widzenia. Konsekwencją tej szarpaniny jest polityczne rozedrganie i stały wzrost nastrojów antyunijnych na całym kontynencie.

W Europie nadchodzi moment przesilenia, bo jeśli Unia ma przetrwać, to musi zadać sobie kilka fundamentalnych pytań. I nie zaradzą mu – nawet najsłuszniejsze – posunięcia ekonomiczne. Klucz leży dziś po stronie „starej Unii", czyli tych, którzy cały proces eurointegracji uruchomili po drugiej wojnie. Czy chcą go kontynuować także w trudniejszych czasach? Na jakich warunkach? I na ile są gotowi zaakceptować konsekwencje realnych konwergencji i dywergencji, które wystąpiły tu ostatnio?

Od odpowiedzi na te pytania zależy wiele. W tym także nasze dalsze członkostwo we wspólnocie. Ktoś powie, że to przesada. Czyżby? Gdyby mi ktoś jeszcze dwa lata temu powiedział, że może nam grozić polexit, to bym go wyśmiał. Dziś wydaje mi się, że to rozwiązanie jest bardzo prawdopodobne. I to nie dlatego, że Jarosław Kaczyński albo jakikolwiek inny „populista" postawił sobie za cel wyprowadzenie Polski z Europy. Odwrotnie. To Unia i panujący w niej establishment prą do polexitu. A jeśli spojrzeć na to szerzej, to i do wielu innych „exitów". Niestety.

eprasa.pl 0b11e031d0

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

ŁUBIANKA – SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

Ktoś ostatnio celnie zauważył, że nie ma u nas partii politycznej, która by nie była przez jakichś konkurentów lub „analityków" oskarżana o to, że jest prowadzona na pasku rosyjskich służb albo zgoła przez samego Putina.

Oczywiście wykluczenie tego, że wśród naszych polityków działają rosyjscy agenci, byłoby ruchem samobójczym, ale chyba aż tak źle nie jest. Przynajmniej w rzeczywistości, bo w obiegu informacyjnym jesteśmy i chyba długo jeszcze będziemy karmieni rewelacjami o kolejnych działaniach „pisanych cyrylicą".

Aktualna wersja „pisana cyrylicą" jest taka, że Marek Falenta, szef gangu kelnerów (to najsłabszy szczegół tej szpiegowskiej historii), uzyskane przez swoich ludzi nagrania czołowych polityków Platformy Obywatelskiej sprzedał ludziom z rosyjskich służb specjalnych. Co było dalej, wszyscy dobrze wiemy. Rosyjskie służby wraz z PiS-em wykorzystały nagrania, by obalić rząd PO-PSL.

Jednakże w tej hollywoodzkiej historii jest kilka słabych punktów. Przynajmniej z punktu widzenia elementarnej logiki. Pierwszą wątpliwością jest celowość obalania przez rosyjskie służby rządu, na którego polityków pozyskały one całą masę kompromitujących materiałów. Przecież z takim zasobem Rosjanom politycy ci jedliby z ręki jeszcze bardziej łapczywie, niż to rzeczywiście robili.

Po drugie – obalanie rządu robiącego wiele, by stosunki z Rosją „normalizować", po to, by rząd mogli utworzyć znani i sprawdzeni „rusofobowie", też jest logiczną zagadką. Taki ruch trącałby już poważnym podejrzeniem rosyjskich służb o jawny masochizm. A wywalanie kasy na kupienie od Falenty „zabawek" do tych zabaw to byłoby poważne zboczenie.

Ostatnia wątpliwość, którą w tej konkretnej sprawie przytoczę, i którą nie tylko ja podnosiłem, dotyczy autora rewelacji o Falencie sprzedającym w saunie ruskim agentom wrażliwe informacje o prowadzeniu się naszej elity władzy.

Pan Grzegorz Rzeczkowski, który jest autorem opublikowanego przez „Newsweek" materiału, wcześniej wydał, co dość znamienne, w wydawnictwie Tomasza Piątka, książkę zatytułowaną „Obcym alfabetem". Zgodnie z opisem na stronie oferującej książkę „Falenta był w tej rozgrywce pionkiem", a „zleceniodawcy i beneficjenci afery podsłuchowej są lokatorami gmachów przy placu Czerwonym". Z pozoru nie ma w tym opisie sprzeczności z twierdzeniami ogłoszonymi teraz. Jednak jeśli faktycznie Falenta „był pionkiem" i nagrywał w „Sowie i Przyjaciołach" dla lokatorów z „placu Czerwonego", to sprzedając nagrania Rosjanom, zrobić to musiał w imieniu tychże „lokatorów gmachów przy placu Czerwonym". Była to więc transakcja niejako w ramach rosyjskiego rynku wewnętrznego, w której rosyjskie służby specjalne, mając haki na polskich polityków, sprzedały je rosyjskim służbom specjalnym, które z miejsca załatwiły polityków, na których haki kupiły. I całe haki poszły w...

Chciałbym zobaczyć mózg, któremu to się „skleja".

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0b11e031d0

Europa to ludzie

– Przyszłość Europy zależy od tego, czy będzie ona umiała wyciągnąć wnioski z własnych błędów. Jeśli rządzący Starym Kontynentem będą w większym stopniu słuchać Polski i innych państw Europy Środkowej, szansa na wyciągnięcie właściwych wniosków będzie o wiele większa – mówi wiceminister spraw zagranicznych **Paweł Jabłoński** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Dokąd zmierza Europa w dobie wojny, inflacji i kryzysu? Czy znajdujemy się w punkcie zwrotnym, który może okazać się dla nas mimo wszystko szansą?

– Najważniejsza dla Europy jest dzisiaj odpowiedź na pytanie o to, czy będzie ona umiała wyciągnąć wnioski z własnych błędów. W ostatnich latach popełniła ich niestety bardzo wiele. Mam tu na myśli przede wszystkim zamykanie oczu na zagrożenia, które istniały cały czas tuż obok nas, a które większość przy-

Fot. Marcin Banaszkiewicz / Fotonews / FORUM

eprasa.pl 0b11e031d0

wódców europejskich ignorowała, udawała, że ich nie ma. Istniało fałszywe przekonanie, że poprzez prowadzenie interesów można skłonić państwa wrogo do nas nastawione do tego, aby tych wrogich zamiarów zaniechały. Okazało się to mrzonką. Odpowiedź na pytanie o przyszłość Europy zależy od tego, czy będzie ona umiała na tyle mocno stąpać po ziemi, żeby już więcej w takie samozadowolenie nie popadać. Jeśli rządzący Starym Kontynentem będą w większym stopniu słuchać państw Europy Środkowej, szansa na wyciągnięcie właściwych wniosków będzie o wiele większa. Państwa tego regionu mają inną perspektywę, są za sprawą swojej trudnej historii dużo bardziej świadome istniejących zagrożeń i trzeźwiej patrzą na obecną rzeczywistość. Jeśli będą miały więcej do powiedzenia w Unii Europejskiej, wówczas przed Europą zaistnieje o wiele większa szansa na rozwój. Jeśli głos państw Europy Środkowej, ale także i Południowej, będzie ograniczany, zagłuszany pod rozmaitymi pretekstami, niestety wówczas Europa będzie popełniać podobne błędy jak dotychczas.

– Rząd Prawa i Sprawiedliwości w ostatnim czasie przybrał dość ostry kurs wobec Niemiec, które wydają się nie chcieć rozstać z rolą dominującego państwa w gremiach europejskich i które niezbyt przychylnie patrzą na zacieśnianie współpracy pomiędzy państwami naszego regionu. Jakie efekty przyniesie ta polityka obecnego rządu?

– W Europie nie powinno być żadnej dominacji – ani niemieckiej, ani polskiej, ani francuskiej, ani jakiejkolwiek innej. W Unii Europejskiej nie chodzi o to, aby jeden kraj górował nad pozostałymi, ale o to, aby wszystkie państwa mogły w możliwie najbardziej równym stopniu wpływać na procesy decyzyjne. Aktualny system oparty na zasadzie konsensusu w sprawach najważniejszych i zasadę większości kwalifikowanej w ogromnej większości spraw nie jest optymalny – daje on zbyt dużo do powiedzenia państwom największym i najsilniejszym kosztem krajów, które przez swoją historię są dzisiaj wciąż jeszcze na niższym poziomie rozwoju gospodarczego. Jeżeli dodatkowo mamy dziś do czynienia z próbami – i to całkiem jawnymi – dążenia do dalszej centralizacji mechanizmów decyzyjnych, a w efekcie do powiększania mocy sprawczej państw największych i najbogatszych, to jest to niestety zabójcze dla Europy. Europa to nie politycy, Europa to ludzie, a ludzie pozbawiani możliwości posiadania wpływu na podejmowanie decyzji mających znaczenie dla ich życia będą mieli coraz mniej zaufania do Unii Europejskiej. Jest to bardzo złe zjawisko, ale niestety zauważalne. Wielu technokratów z Brukseli i innych stolic, często niepodlegających demokratycznej kontroli, chciałoby narzucać swoje pomysły obywatelom, co samo w sobie jest zaprzeczeniem demokracji. Jeśli ten proces będzie się pogłębiał, z całą pewnością będzie to szkodliwe dla Unii Europejskiej.

– Czy jest jeszcze możliwy powrót do korzeni Unii Europejskiej? Do wartości, na których została zbudowana? A może ten projekt ewoluował w taką stronę, że stał się już własną karykaturą i nie da się tego procesu odwrócić?

– Nie przepadam za sformułowaniem „powrót do korzeni", bo w polityce międzynarodowej trudno jest wracać w 100 procentach do rozwiązań sprzed 70 lat. Chodzi raczej o to, by zapobiegać złym mutacjom, które się dziś pojawiają, a które są sprzeczne z pierwotnym projektem Unii Europejskiej. To nie jest tak, że Unia nie powinna się zmieniać. Przeciwnie, powinna – ale z poszanowaniem praw jej obywateli, zwłaszcza tych pochodzących z mniejszych i mniej zamożnych państw. Rozwój Unii przez te ponad siedem dekad był możliwy dzięki temu, że spełniała ona zasadniczo dwa główne cele: zapewnianie bezpieczeństwa i zwiększanie spójności społeczno-gospodarczej. Drugi cel służył zasadniczo celowi pierwszemu – zapobiegnięciu wojnie w Europie. Przyświecało temu przekonanie, że jeżeli będziemy podnosić poziom rozwoju krajów mniej zaawansowanych gospodarczo oraz poziom zarobków obywateli tych

WIELU TECHNOKRATÓW Z BRUKSELI I INNYCH STOLIC, CZĘSTO NIEPODLEGAJĄCYCH DEMOKRATYCZNEJ KONTROLI, CHCIAŁOBY NARZUCAĆ SWOJE POMYSŁY OBYWATELOM, CO SAMO W SOBIE JEST ZAPRZECZENIEM DEMOKRACJI.

eprasa.pl 0b11e031d0

państw, wówczas nie będzie w Europie powodu do konfliktów. I dopóki ten model funkcjonuje, dopóty Unia Europejska może trwać i się rozwijać. Jeżeli jednak będziemy odchodzić od tego modelu na rzecz praktycznie przymusowej integracji zarządzanej centralnie, mającej na dodatek charakter polityczny i narzucany siłowo przez większych i bogatszych, zaprzeczymy podstawowemu celowi Unii Europejskiej. Unia oznaczać będzie w takim scenariuszu nie konsensus i wspólne działanie w interesie wszystkich – ale wymuszanie określonych działań przez silniejszych na słabszych. To nigdy nie powinno się wydarzyć.

– W jaki sposób wojna na Ukrainie i postawa Polski wobec tego konfliktu zmieniła pozycję naszego kraju w Europie? Jak nie roztrwonić tego kapitału, ale go pomnożyć?

– Wielu polityków, którzy w przeszłości albo ignorowali polski głos, albo wypowiadali się w duchu do niego przeciwnym, obecnie przyznaje, że należało bardziej słuchać Polski. Słyszeliśmy to w ostatnich tygodniach kilka razy z ust części polityków europejskich. Naszym najważniejszym dzisiejszym zadaniem jako dyplomatów i przedstawicieli polskiego rządu jest to, aby ten polski głos był w Europie obecny, słyszany, a przede wszystkim – słuchany – tj. aby był podstawą do kreowania realnej polityki. To można osiągnąć tylko i wyłącznie na drodze prowadzenia rozmów, nawet jeżeli czasami po drugiej stronie znajdują się partnerzy mający nie do końca czyste intencje. Wielokrotnie zdarzało się, że w różnych sprawach przedstawiciele innych rządów czy instytucji europejskich usiłowali nas oszukiwać, nie dotrzymywali danego słowa. Takie rzeczy się niestety dzieją i jest to bardzo złe zjawisko, ale pomimo tego należy prowadzić rozmowy. Zawsze tam, gdzie istnieje szansa – nawet niewielka – wykorzystania danej sytuacji z korzyścią dla Polski, naszym obowiązkiem jest podejmowanie prób doprowadzenia do tego, aby takiej szansy nie zmarnować.

MAMY OBECNIE WIĘKSZE MOŻLIWOŚCI ODPARCIA EWENTUALNEGO ATAKU, NIŻ MIELIŚMY JESZCZE KILKA MIESIĘCY TEMU, A NASZE ZDOLNOŚCI OBRONNE BĘDĄ JESZCZE ROSŁY.

– Gdzie Polska może szukać sojuszników? Do czasu rozpoczęcia konfliktu zbrojnego na Ukrainie naszym sojusznikiem w Unii Europejskiej były Węgry. To się zmieniło, ale być może można do tej współpracy wrócić? A może rozszerzyć ją na inne państwa naszego regionu?

– Naturalnym sojusznikiem jest dla nas zawsze ten, kto ma zbieżne z nami interesy. W tej chwili szczególnie ważne są interesy gospodarcze, zwłaszcza wobec globalnej inflacji i kryzysu energetycznego. W tym obszarze mamy bardzo wiele wspólnych punktów zarówno z państwami naszego regionu, jak i z państwami południa Europy, krajami śródziemnomorskimi, które z różnych powodów nie zawsze rozwijały się tak szybko, jak państwa bogatej północy. Wiele osób wspomina w tym kontekście o potencjalnie ściślejszej współpracy polsko-włoskiej związanej z ostatnimi wynikami wyborów w Italii. My oczywiście bardzo na tę współpracę liczymy, ale chcę jednocześnie podkreślić, że w zakresie interesów gospodarczych to, jakie partie polityczne rządzą w innych krajach, na pewno nie będzie dla nas stanowiło przeszkody w zacieśnianiu współpracy. Jeśli mamy tożsame interesy gospodarcze, chcemy zwiększać spójność Unii Europejskiej, chcemy, żeby poziom rozwoju był wyrównywany szybciej – to będziemy współpracować zarówno z rządami prawicowymi, jak i lewicowymi.

– Kryzys gospodarczy będzie w roku wyborczym raczej się pogłębiał, niż wyhamowywał, co z pewnością stanie się przedmiotem kampanii. Czy możemy spodziewać się także grania przez opozycję relacjami międzynarodowymi w celu uzyskania dodatkowych punktów procentowych w wyborach?

– Najbliższe miesiące na pewno będą bardzo trudne. Myślę, że od trzydziestu lat żaden rząd w Polsce nie musiał mierzyć się z takim spiętrzeniem wyzwań. Dopiero co zaczęliśmy wychodzić z pandemii COVID-19 i związanych z nią kryzysu gospodarczego i inflacji, a chwilę później rozpoczęła się wojna – i to na skalę największą w naszym regionie od czasu II wojny światowej. Wyzwania, przed jakimi obecnie stoimy, są tak duże, że trudno je porównać z ja-

eprasa.pl 0b11e031d0

kimkolwiek okresem w najnowszej historii. To, w jaki sposób ocenią nas wyborcy, będzie w ogromnym stopniu zależało od tego, czy uda nam się skutecznie ochronić polskie rodziny przed bezpośrednimi kosztami wynikającymi z kryzysu. Dlatego ograniczamy, jak to tylko możliwe, wzrost cen energii, wprowadzamy tarcze antyinflacyjne, podejmujemy działania o charakterze makroekonomicznym, obniżamy podatki, podwyższamy kwotę wolną od podatku, wprowadzamy ulgi dla rodzin i wiele, wiele innych kroków. One mają przede wszystkim ochronić obywateli przed skutkami rosnących cen. Wielu ekonomistów tradycyjnej, liberalnej szkoły, bardzo się na to obrusza i wskazuje, że trzeba przede wszystkim walczyć z inflacją – nawet kosztem ludzi. My się na to nie zgadzamy, bo uważamy, że wskaźniki ekonomiczne nie mogą być celem samym w sobie – gospodarka ma służyć temu, aby podnosił się poziom życia obywateli. Tym się kierujemy. Jak będzie się do tego odnosiła opozycja? Szczerze mówiąc, mam duże obawy. Widzę z jej strony bardzo poważne ciążenie w stronę czegoś, co można nazwać liberalnym populizmem – to znaczy oskarżaniem, że każdy kryzys, z którym mierzy się obecnie rząd, jest spowodowany wyłącznie sprawami wewnętrznymi. Opozycja ignoruje fakt, że w wielu krajach, także w strefie euro, inflacja jest nawet wyższa niż w Polsce, podobnie jak ceny energii. To są zjawiska globalne, polski rząd nie ma przecież wpływu na to, że inflacja w Holandii wynosi 17 procent. W roku wyborczym spodziewam się ze strony opozycji demagogii, populizmu liberalnego postulującego ograniczanie wsparcia dla ludzi. Mam niestety co do naszej opozycji dość pesymistyczne nastawienie. Ale jednocześnie optymistyczne dla Polski – bo jako rząd mamy podejście znacznie bardziej wyważone i myślę, że lepiej oceniane przez społeczeństwo. Jak będzie ostatecznie – ocenią wyborcy w przyszłym roku.

– Obok inflacji tym, co spędza obecnie Polakom sen z powiek, jest kwestia naszego bezpieczeństwa i wiarygodności sojuszy. Czy zrobiliśmy wszystko, aby zwiększyć bezpieczeństwo Polski w obecnych warunkach do maksimum?

– Zawsze musimy być świadomi, że konieczne jest posiadanie własnych środków obrony. Zdolność do zapewnienia sobie samemu bezpieczeństwa jest absolutnie koniecznym warunkiem do tego, aby chronić swoich obywateli. Sojusze są niezwykle ważne, natomiast sam sojusz – nawet tak silny, jak NATO – bez odpowiednio przygotowanej, wyposażonej i wystarczająco liczebnej armii, nic nikomu nie da. Widać to na przykładzie Ukrainy. Gdyby nie fakt, że była ona w stanie bronić się sama przez pierwsze kluczowe dni i tygodnie, żadne wsparcie sojusznicze samo w sobie by nie wystarczyło. Konieczna jest budowa własnych zdolności obronnych. Dlatego też w ogromnym stopniu zwiększamy wydatki na obronność i nasze zdolności do ochrony własnych obywateli. To jest podstawowy obowiązek państwa. Nie można powiedzieć, że mamy stuprocentowe gwarancje bezpieczeństwa, bo takich nie ma nigdy, ale paradoksalnie – mimo tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą – my sami jesteśmy coraz bezpieczniejsi. Mamy obecnie większe możliwości odparcia ewentualnego ataku, niż mieliśmy jeszcze kilka miesięcy temu, a nasze zdolności obronne będą jeszcze rosły. Oczywiście musimy na to przeznaczyć duże wydatki, ale jest to niezbędne, bo gwarantuje nam to stabilność. W takich sprawach, jak bezpieczeństwo Polski i kwestie międzynarodowe związane z pozycją naszego kraju w polityce zagranicznej, powinien panować polityczny konsensus. Możemy się oczywiście spierać co do szczegółów, ale podejmowanie działań zmierzających np. do podważania decyzji o zwiększaniu poziomu liczebności armii czy zasadności zakupów dla wojska, nie wzmacnia polskiego bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że członkowie wszystkich polskich partii – zarówno rządzącej, której jestem członkiem, jak i tych opozycyjnych – nie będą żadnych tego typu spraw wykorzystywać do nieuczciwej gry politycznej.

W TAKICH SPRAWACH, JAK BEZPIECZEŃSTWO POLSKI I KWESTIE MIĘDZYNARODOWE ZWIĄZANE Z POZYCJĄ NASZEGO KRAJU W POLITYCE ZAGRANICZNEJ, POWINIEN PANOWAĆ POLITYCZNY KONSENSUS.

eprasa.pl 0b11e031d0

Rosja stoi za kryzysem i to ona za niego

ZAPŁACI

Nawet zakończenie wojny nie będzie w stanie zatrzymać globalnej recesji, w którą zanurza się świat. To szansa dla rozwijających się gospodarek – jeżeli uda im się przetrwać najtrudniejszy okres. Mają na to szanse, bo dwóch największych globalnych pożyczkodawców – Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy – ogłosiło niedawno **bezprecedensowy program umorzenia długów**. To echo pandemii COVID-19. Jedno jest pewne, jakkolwiek ciężko nie będzie, dwa państwa przegrają walkę z recesją na pewno. To Rosja i Białoruś.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

W przypadku Białorusi trudno sobie wyobrazić czarniejszy scenariusz niż ten, który nakreślił niedawno państwu Aleksandra Łukaszenki Bank Światowy. W połowie października szefowie instytucji poinformowali, że w jednogłośnym głosowaniu zdecydowali o natychmiastowym nadaniu wszystkim międzynarodowym pożyczkom i kredytom, które otrzymała Białoruś od początku swojego istnienia, statusu „niespłacanych i niespłacalnych". Co to oznacza? Poza oczywistym niepokojem, który mogą czuć państwa, które inwestowały w pomoc Białorusi, również wykupując państwowe obligacje, to sygnał dla wszystkich rynków, że Mińsk nie będzie dostawał już żadnych pożyczek czy kredytów, a jakiekolwiek państwa czy koncerny inwestujące na tym rynku muszą się liczyć z oczywistymi stratami i brakiem gwarancji na to, że pieniądze

eprasa.pl 0b11e031d0

kiedykolwiek odzyskają. Od połowy października Białoruś może liczyć wyłącznie na pożyczki z Moskwy. Te zaś oznaczają jeszcze silniejsze uzależnienie od reżimu z Kremla.

W przypadku takiej decyzji, choć jednej z tych dwóch instytucji, zwykle wszyscy inwestorzy wycofują się z rynku. Próba pozostania na nim niemal zawsze oznacza kłopoty i konieczność likwidacji biznesu ze stratami, których odrobienie zajmie przynajmniej kilka lat.

Bank Światowy, decydując się na zmianę statusu białoruskich pożyczek, które tylko w przypadku tej instytucji przekraczają 67,43 mln dolarów, poinformował również, że wstrzymane zostało całe finansowanie ze strony innych międzynarodowych kredytodawców, zaś łączny dług tego państwa wobec tych instytucji wynosi 967 mln dolarów.

Mińsk tłumaczył wprawdzie, że dokonywał spłat swojego zadłużenia w euroobligacjach, ale spłat musiał dokonywać w rublach białoruskich, ponieważ zgodnie z zachodnimi sankcjami ten kraj nie ma możliwości handlowania w walutach obcych, więc transakcje nie doszłyby do skutku.

Rosja odczuje najmocniej

Sytuacja Rosji jest na międzynarodowym rynku o wiele gorsza, choć kraj może długo opierać się kryzysowi ze względu na swoje bogate zasoby naturalne, przede wszystkim paliwa kopalne. Problem w tym, że coraz mniej podmiotów chce z Rosją handlować. Na dobrą sprawę już od ponad pół roku Rosja musi swoje nadwyżki ropy naftowej i gazu wylewać w syberyjskich lasach i spalać tuż przy rafineriach. Spółki energetyczne nie mogą bowiem wstrzymać wydobycia surowców, a już od maja nie mają ich gdzie magazynować. Właściwie obecnie największym – w dłużej perspektywie być może jedynym – kupcem będą Chiny, które i tak dyktują już Moskwie wyśrubowane warunki cenowe na granicy opłacalności m.in. dla Gazpromu.

Rosja również – nie tylko z powodu sankcji nałożonych na ten kraj przez cały świat kultury zachodniej – nie może już liczyć na pożyczki i kredyty z międzynarodowych banków. Moskiewska giełda, która po wybuchu wojny na Ukrainie już raz zawieszała swoje notowania, radzi sobie coraz gorzej, notując właściwie tylko i wyłącznie spółki z kapitałem rosyjskim, których wartość maleje z każdym tygodniem wojny, co widać po kolorze notowań tych spółek w Moskwie. Maklerzy giełdowi z Europy coraz częściej mówią, że tablicę notowań w Moskwie trudno dziś odróżnić od flagi Związku Radzieckiego.

Jednak żaden z globalnych graczy nie żałuje Rosji – w końcu to główny powód zbliżającej się wielkimi krokami recesji.

Ogłoszony niedawno wspólny raport Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego mówi o zaledwie 3,2 proc. wzroście gospodarczym za obecny rok. Następny ma być jeszcze trudniejszy, bo globalne PKB wzrośnie jedynie o 2,7 proc. Tak niewielki wzrost gospodarczy w skali globalnej oznacza stagnację przechodzącą w kryzys.

– Powodów jest wiele, to m.in. zmiana polityki energetycznej w Europie – mówi Pierre-Olivier Gourinchas, główny ekonomista Międzynarodowego Funduszu Walutowego. – Zmiana ta będzie głęboka i trwała. Może ujmę to inaczej... Tegoroczna zima będzie trudna, jednak przyszłoroczna może być dla wszystkich znacznie trudniejsza. Wszystkim, nie tylko Europejczykom, drastycznie wzrosły koszty życia. I one już nie spadną, to nie jest przejściowy szok cenowy, tylko poziom wzrostu wydatków, do którego musimy przywyknąć.

Wielkie umorzenie

Według prognozy Funduszu kryzys potrwa przynajmniej przez najbliższe cztery lata. Jeszcze w 2026 roku globalny wzrost gospodarczy ma być o cztery biliony dolarów mniejszy niż notowany sprzed wojny na Ukrainie.

Pomóc w zwalczaniu go – a przypomnijmy, że na obecny kryzys nakładają się pozostałości z poprzednich lat, czyli pandemia COVID-19 oraz wyjątkowa susza, która przetoczyła się przez świat, wpływając na wzrost cen żywności na początku roku – ma decyzja Funduszu o anulowaniu międzynarodowych długów wobec tej instytucji 27 państwom świata. Ale nie tylko.

– Również wszystkie 76 krajów Międzynarodowego Stowarzyszenia Rozwoju Banku Światowego otrzyma pełne umorzenie długów. Długi wszystkich krajów rozwijających się, sklasyfikowanych jako kraje o średnim lub niskim dochodzie, które borykają się z wysokim poziomem podatności na zadłużenie, zostaną w pełni umorzone. W sumie ten nowy proces będzie miał zastosowanie do 111 państw – informuje Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

ŻADEN Z GLOBALNYCH GRACZY NIE ŻAŁUJE ROSJI – W KOŃCU TO GŁÓWNY POWÓD ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ WIELKIMI KROKAMI RECESJI.

eprasa.pl 0b11e031d0

Fot. Adobe Stock

Drewniana dezinformacja

Drewno – z niszowego tematu dla specjalistów stało się **przedmiotem powszechnego zainteresowania**. Polacy przypomnieli sobie o jego właściwościach grzewczych, a różne środowiska zaczęły siać dezinformację dla ochrony swoich interesów. O co tak naprawdę chodzi? O krociowe zyski branży drzewnej.

Andrzej Dąbrowski

Fala alarmistycznych w tonie newsów na temat sprzedaży drewna rozlała się nieprzypadkowo z początkiem jesieni. To moment, gdy Lasy Państwowe ogłosiły nowy regulamin sprzedaży tego surowca. W tej grze stawką są miliony metrów sześciennych drewna. Informacją rządzi dzisiaj czas – wygrywa ten, kto pierwszy narzuci swoją narrację, najlepiej najbardziej sensacyjną. Mało kto ma tyle determinacji, by weryfikować medialne rewelacje. Zwłaszcza że takie informacje przekazują organizacje branżowe, więc wydają się tym bardziej wiarygodne.

Problem polega na tym, że są nieprawdziwe.

Artykuł powstał we współpracy z Lasami Państwowymi.

eprasa.pl 0b11e031d0

Widziałem na własne oczy!

Od wielu miesięcy przez media przetacza się narracja o rzekomym masowym eksporcie polskiego drewna do Chin. Winę mają ponosić Lasy Państwowe, które co prawda w ogóle drewna nie eksportują, ale przecież nie o prawdę chodzi, tylko o publiczne oskarżenie. Doskonałym tego przykładem jest artykuł na temat skokowego wzrostu eksportu drewna w Polsce – na stronie internetowej Portu Gdańsk pojawiła się informacja, że od stycznia do końca lipca tego roku przeładowano w tym porcie ponad 36 mln ton towarów – o 20 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Największy skok wystąpił w drewnie – o 3150 proc.! I się zaczęło – internet aż się rozgrzał od oskarżeń, że Lasy Państwowe wysyłają dobro narodowe do Chin.

– Takie tezy postawiły nawet poważne media, podając dane z portu, ale nikt nie zweryfikował, skąd te wzrosty. Zrobili to dopiero leśnicy! – zauważa Michał Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych.

Okazało się, że podawana na stronie portu dynamika +3151 proc. przeładunku drewna dotyczy 368 tys. ton drewna pochodzącego z... importu z Litwy, Estonii, Łotwy i Skandynawii. W porcie w Gdańsku to drewno jest pakowane w kontenery i wywożone do Chin, a niewielka ilość pozostałego drewna wyjeżdża samochodami do odbiorców w Polsce.

Innymi słowy – to nie było polskie drewno.

Lasy Państwowe w ogóle nie są eksporterem drewna. Poprzez bezstronny system elektroniczny sprzedają drewno prywatnym firmom. A te czasami potem odsprzedają surowiec za granicę, gdy uznają, że to dla nich bardziej opłacalne niż przerób w kraju. Leśnicy nie mają na to żadnego wpływu. Mogą jedynie promować przy sprzedaży firmy, które deklarują, że zakupione drewno przerobią w Polsce.

Żonglerka cenami

Aby lepiej zrozumieć, na czym polega problem z handlem drewnem, warto poznać, jak działa system sprzedaży drewna oferowany przez Lasy Państwowe dla przemysłu.

– Nie prowadzimy zwykłych licytacji na zasadzie „kto da więcej". Już wiele lat temu stworzyliśmy informatyczne narzędzia wsparcia dla stałych klientów. Chodzi o to, by przedsiębiorcy mieli stabilne warunki działania i gwarancje cen – podkreśla Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych.

W temacie świetnie za to poruszają się przedstawiciele firm drzewnych. Szczególnie ci, którzy kupują najwięcej metrów sześciennych drewna. I dlatego, kiedy z ich ust płyną porównania cenowe, nie może być mowy o pomyłkach. To celowa dezinformacja.

– Kiedy chodzi o zaakcentowanie, że drewno podrożało, niższe ceny oferowane stałym klientom zestawia się z rekordowymi cenami z otwartych aukcji, gdzie ceny ustalają sami przedsiębiorcy, konkurując między sobą – wskazuje dyrektor Lasów Państwowych. – Ten sam chwyt stosują, gdy chcą wykazać, jakoby w Polsce drewno kosztowało najwięcej w Europie. Rekordowe ceny aukcyjne z Polski zestawiają ze średnią ceną w wybranych krajach.

Ta dezinformacja ma duże luki w logice – mówi się o najdroższym drewnie w Europie, a jednocześnie zarzuca się, że polskie drewno jest wykupywane przez zagranicę. Skoro wszędzie wokół drewno jest tańsze, to komu opłaca się je sprowadzać z Polski? Ale przecież... nie o prawdę chodzi.

Przykłady bez weryfikacji

W przestrzeni publicznej pojawia się także opinia, jakoby w Europie standardem było zabezpieczanie w drewno krajowych producentów. Przedstawiciel jednej z polskich organizacji branżowych podaje jako przykład Niemcy: jeśli odpowiednik polskich Lasów Państwowych sprzedaje drewno gdzieś pod Hanowerem czy Monachium, to Polak może co najwyżej ustawić się na końcu kolejki. Kupi dopiero, gdy swój apetyt nasycą firmy z Niemiec. Jak jest naprawdę?

POLSKI PRZEMYSŁ DRZEWNY I MEBLARSKI TO MIARA SUKCESU NASZEJ TRANSFORMACJI GOSPODARCZEJ. OD 2010 R. BRANŻA PODWOIŁA WARTOŚĆ PRODUKCJI SPRZEDANEJ.

eprasa.pl 0b11e031d0

– Nie ma jednej ogólnoniemieckiej organizacji „Lasy Państwowe". Każdy land zarządza lasami na własnych warunkach. Większość ma preferencje dla stałych niemieckich odbiorców podobnie jak w Polsce – tłumaczy Michał Gzowski, rzecznik LP. Niemiecka Rada ds. Leśnictwa wyjaśniła, że nie istnieją jakiekolwiek dodatkowe obostrzenia wykluczające czy utrudniające zakup dla firm z innego unijnego państwa. Wszyscy podlegają tej samej procedurze sprzedaży uwzględniającej jasne i jawne preferencje dla niemieckich firm. Tak jak w Polsce.

Winny poszukiwany

Polski przemysł drzewny i meblarski to miara sukcesu naszej transformacji gospodarczej. Od 2010 r. branża podwoiła wartość produkcji sprzedanej. Wyjątkowy sukces nastąpił w 2021 r. i w pierwszych miesiącach tego roku. Ich miernikami są skokowy wzrost produkcji sprzedanej (z 28 do 39 mld zł), eksportu (z 4,5 do 5,8 mld euro) i wyjątkowo wysoka rentowność poszczególnych sektorów. Z tych sukcesów należy się cieszyć. Nie jest to zasługą Lasów Państwowych, tylko przedsiębiorczości firm z branży drzewnej. Tak samo nie jest winą Lasów Państwowych obecna redukcja zamówień, z której skutkami boryka się branża drzewna zarabiająca w ostatnich latach rekordowe pieniądze.

Jednak branża drzewna zamiast szukać oszczędności czy nowych rynków zbytu, winą za rosnące ceny energii i komponentów do produkcji woli obarczyć Lasy Państwowe.

– Lasy Państwowe nadają się najlepiej do roli głównego winowajcy. Duża, państwowa organizacja, której łatwo odmówić przymiotów biznesowych. Dominująca na rynku dostaw, w dodatku której zadaniem jest dostarczać surowiec polskiej gospodarce – zauważa Michał Gzowski. – To łatwy cel ataku.

Stabilne zasady dostaw surowca to jeden z filarów bardzo dobrych wyników polskiego przemysłu drzewnego. Stabilność ta wynika jednak ze stałych zasad prowadzenia zrównoważonej gospodarki leśnej. Polscy leśnicy od dziesięcioleci pozyskują drewno według ściśle określonych limitów, tak aby lasów co roku przybywało. Liczy się rozwój naszego narodowego dobra – polskich lasów. Nie mają tu znaczenia wahania popytu czy cen. Obecne obawy branży drzewnej przed spadkami jej zysków też nie będą mieć znaczenia. Leśnicy nie zaczną pozyskiwać więcej drzew, by biznes leśny mógł więcej zarobić.

MITY KONTRA FAKTY

Nieprawda	Prawda
W 2021 r. drewno podrożało o 100 proc.	W 2021 r. drewno podrożało o 8 proc.
Leśnicy eksportują drewno do Chin i Niemiec.	Leśnicy w ogóle nie zajmują się eksportem.
Nowy regulamin sprzedaży oznacza wzrost cen o 60 proc.	Nowy regulamin sprzedaży wprowadza ceny wyjściowe na rok 2023 o 21 proc. niższe niż w 2022 r.
Lasy Państwowe nic nie robią, by powstrzymać eksport nieprzetworzonego drewna.	Lasy Państwowe wprowadziły nowe kryteria oceny ofert, które promują zaawansowany przerób w Polsce.
Leśnicy za dużo drewna kierują na otwarte aukcje, zamiast sprzedawać je stałym klientom.	Leśnicy kierują do stałych odbiorców aż 70 proc. pozyskiwanego drewna, zgodnie z zaleceniami UOKiK.

eprasa.pl 0b11e031d0

Bezpieczeństwo urządzeń dźwigowych

X Warszawska Konferencja Dźwigowa UDT to wyjątkowe wydarzenie dla instytucji, która dba na co dzień o bezpieczeństwo milionów Polaków.

Mateusz Kosiński

Fot. UDT

Tegoroczną X edycję konferencji przygotowaliśmy dla wszystkich zainteresowanych bezpieczeństwem technicznym urządzeń dźwigowych na etapie ich projektowania, instalowania i eksploatacji. Tematyka konferencji obejmowała zagadnienia branżowe kierowane do kadry zarządzającej, specjalistów technicznych, personelu eksploatującego oraz użytkowników urządzeń dźwigowych, którym zależy na bezpieczeństwie użytkowników tych ogólnodostępnych urządzeń potocznie zwanych windami – informowali organizatorzy.

Konferencję uroczyście otworzył Andrzej Ziółkowski, Prezes Urzędu Dozoru Technicznego. – Dźwigi osobowe to główna grupa urządzeń objętych dozorem technicznym. Nie przez przypadek konferencja odbywa się w Warszawie. Na terenie oddziału warszawskiego UDT zarejestrowanych jest 48 tys. dźwigów osobowych. To pokazuje, że potencjał i wiedza, jeśli chodzi o nowe rozwiązania w tym zakresie, są tutaj duże. Urządzenia transportu bliskiego otaczają każdego z nas niemal wszędzie. Wszyscy używamy dźwigów osobowych, ale nie każdy zdaje sobie sprawę, jak złożone i skomplikowane jest to urządzenie i jak wyjątkowej wiedzy wymaga nie tylko w zakresie instalacji, ale też utrzymania i konserwacji. Dla wielu mieszkańców jest to urządzenie, które ułatwia lub nawet umożliwia dotarcie na wyższe kondygnacje. Dla nas to jest urządzenie, które może stwarzać zagrożenie dla zdrowia i życia użytkowników, jeśli nie spełnia odpowiednich norm, parametrów technicznych lub jest w złym stanie eksploatacyjnym. Dlatego również z tego względu będziemy o tym dzisiaj rozmawiać – jakie mają być dźwigi osobowe, by użytkować je bardziej komfortowo, bezpieczniej i dostępniej – usłyszeliśmy.

Konferencję rozpoczęła wyjątkowa uroczystość. – Chciałbym wykorzystać tę jubileuszową konferencję, by uhonorować Panią Minister Katarzynę Łażewską-Hrycko, Głównego Inspektora Pracy, odznaką Zasłużony dla Dozoru Technicznego. Pani Minister konsekwentnie dba o to, by w Polsce było bezpiecznie w odniesieniu do miejsc pracy, ale także w odniesieniu do eksploatacji takich urządzeń, które mogą wywołać zagrożenie dla życia, zdrowia i środowiska – poinformował Prezes Ziółkowski.

– Urząd Dozoru Technicznego jest dla Państwowej Inspekcji Pracy ogromnym wsparciem i partnerem. To, co chciałabym podkreślić z perspektywy współpracy z Panem Prezesem, z wiedzy od okręgowych inspektoratów, które współpracują z Państwa jednostkami lokalnymi – jesteście urzędem, który jest nowoczesny, profesjonalny. Myślę, że to ogromna zasługa kapitału ludzkiego, który Państwo mają. To fachowcy, którzy służą również wiedzą i pomocą dla Państwowej Inspekcji Pracy. Dziękuję tym bardziej za przyznanie mi tej znamienitej nagrody. To nagroda, którą przyjmuję nie tylko we własnym imieniu, ale wszystkich pracowników Państwowej Inspekcji Pracy, którzy współpracują z pracownikami Urzędu Dozoru Technicznego – zaznaczyła Minister Łażewska-Hrycko.

Jubileuszowa, X Warszawska Konferencja Dźwigowa składała się z kilkunastu punktów programowych. Omawiano m.in. zagadnienia modernizacji dźwigów, dyrektywy maszynowej i dźwigowej, norm europejskich SNEL. Poruszono wiele obszarów szczegółowych dotyczących chwytaczy, lin nośnych lub hamulców, których poprawne działanie jest niezbędne dla bezpieczeństwa użytkowników.

Artykuł powstał we współpracy z Urzędem Dozoru Technicznego.

eprasa.pl 0b11e031d0

Tomasz P. Terlikowski

Eutanazja z powodu bezdomności?

Ten temat wraca co jakiś czas. Otwarcie drzwi do eutanazji, i to nawet w ściśle ograniczonych sytuacjach, w zasadzie nieuchronnie prowadzi do kolejnych reform i do poważnych nadużyć (nawet z proeutanazyjnych pozycji). Kanada jest w czołówce takich państw.

I oto mamy kolejną tego rodzajusytuację. 54-letni Kanadyjczyk Amir Farsoud złożył wniosek o eutanazję, ponieważ obawia się bezdomności. Nie jest to oczywiście jedyny jego problem, bo mężczyzna cierpi na poważne bóle kręgosłupa po poważnym wypadku, i jak sam podkreśla, jego życie jest nieustannym zmaganiem się z cierpieniem. To byłoby jednak – jego zdaniem – do wytrzymania, gdyby nie fakt, że męczy go dodatkowo lęk przed pozbawieniem mieszkania. Farsoud mieszka w dzielonym mieszkaniu, które właśnie zostało wystawione na sprzedaż, a on sam nie jest w stanie znaleźć nowego, taniego i dostępnego lokum. I właśnie to jest powód, dla którego złożył wniosek o eutanazję. – Nie chcę umierać, ale bardziej boję się bezdomności niż śmierci – tłumaczył. Dziennikarze zapytali też mężczyznę, czy gdyby miał mieszkanie lub możliwość jego taniego wynajęcia, to skorzystałby z eutanazji. Odpowiedź także była negatywna. – Mój stan zdrowia będzie się pogarszać, więc może kiedyś skorzystałbym z eutanazji, ale nie teraz – mówił. Jego wniosek już wsparł jeden lekarz, a gdy poprze go kolejny, eutanazja będzie mogła być wykonana.

Ta sytuacja po raz kolejny uświadamia z całą mocą, że kanadyjskie prawo jest zwyczajnie niebezpieczne dla ubogich, słabych i bezbronnych, ponieważ uznaje ono eutanazję za rozwiązanie nie tylko problemu z cierpieniem wywołanym chorobą, ale także z bezdomnością, biedą, brakiem perspektyw. Państwo może pozbyć się kosztowniejszych obywateli, zamiast zorganizować dla nich pomoc. Amirowi Farsoudowi wystarczyłoby mieszkanie socjalne, ale zamiast tego może się zabić. I nawet jeśli państwo nie kieruje się takim modelem myślenia, nawet jeśli jest mu obcy, to brak zabezpieczeń socjalnych, brak opieki, a także możliwość skorzystania ze „wspomaganej śmierci" rodzi w wielu ludziach pokusę (niekiedy wspieraną przez rodzinę) rozstania się z życiem. I na tym polega cały problem z tym prawem.

Zwracają na to zresztą uwagę także eksperci Organizacji Narodów Zjednoczonych, którzy wskazali w raporcie, że kanadyjskie prawo dotyczące eutanazji wydaje się naruszać Powszechną Deklarację Praw Człowieka. „Wspomagane umieranie nie może być postrzegane jako opłacalna alternatywa dla świadczenia pomocy osobistej i usług dla osób niepełnosprawnych, w szczególności tych o wysokich potrzebach" – napisano w dokumencie. Kanada odpowiada oczywiście, że urzędnicy nie traktują tak eutanazji, ale... jak widać, traktują ją tak sami ludzie, którzy nie radzą sobie z wyzwaniami życia i zostali wyrzuceni na jego margines. I niestety takich osób jest coraz więcej. „Przypadków takich jak Farsoudiego pojawia się coraz częściej w całym kraju. Jako naród byliśmy niewiarygodnie naiwni, myśląc, że bezbronność, niepełnosprawność, ubóstwo były czymś, co możemy odseparować od siebie, tak by nie stanowiło to dla nas problemu. To ogromny problem" – podkreśla dr Kerry Bowman, bioetyk z Uniwersytetu w Toronto. Lekarstwem na nieuleczalne cierpienie czy lęk jest bowiem solidarność i empatia, a nie eutanazja.

eprasa.pl 0b11e031d0

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

ŚWIAT BĘDZIE INNY

po tej wojnie

Międzynarodowy trybunał karny zajmujący się tylko i **wyłącznie zbrodniami rosyjskimi** na Ukrainie? To jeden z pomysłów na osądzenie rosyjskich dowódców i klasy politycznej (łącznie z Putinem) po wojnie na Ukrainie. Choć może nie trzeba powoływać specjalnego trybunału, skoro zbrodnie popełniane przez Rosjan chce ścigać – en bloc – cała Unia Europejska oraz Amerykański Kongres. Na razie świat przygląda się, jak irańskie drony burzą kolejne bloki mieszkalne Kijowa.

Wojciech Kulecki

Miałeś szczęście, że wyjechałeś – usłyszałem w słuchawce mojego ukraińskiego telefonu kilka dni po powrocie z Ukrainy do Polski. Ostatnie dwie ukraińskie noce spędziłem w hotelu, w towarzystwie dziennikarzy z zachodnich redakcji. Kiedy wyjeżdżałem, wszystko wydawało się w porządku, świat – również ten ukraiński – wracał do normy.

W krótkiej relacji dowiaduję się, że rakiety i drony spadły na Kijów oraz kilka ukraińskich miast na za-

eprasa.pl 0011e031d0

chodzie kraju. Że znów było wielu rannych i sporo ofiar – jak to po rosyjskim bombardowaniu, głównie, a może i wyłącznie, cywilnych.

Wśród trzech osób, które zginęły w Kijowie w wyniku rosyjskiego ataku za pomocą dronów, jest młode małżeństwo spodziewające się dziecka – przekazał na Telegramie mer stolicy Ukrainy Witalij Kliczko. Trzecia ofiara śmiertelna to 59-letnia kobieta. Ale to ofiary tylko jednego bombardowania. W ciągu kilku dni znacznie ich przybędzie.

Natychmiast po telefonie włączam telewizję i siadam w fotelu trochę ze zdumienia, a trochę ze strachem. Bomby, rakiety i drony zniszczyły ul. Szewczenki oraz nieodległy park. Kilkaset metrów dalej wciąż stoi hotel, w którym nocowałem.

Zniszczone przez Rosjan centrum handlowe w Kijowie

Fot. Adobe Stock

Wstydliwa sprawa ministra Szojgu

Przejmujące telefony odbieram z Charkowa. Tam drony – już wiem, że irańskie – zbombardowały miasto w taki sposób, że dzisiaj właściwie nie ma po co tam jechać. Nieliczni Ukraińcy, którzy pomagali mi podczas moich wyjazdów, wciąż żyją, ale kilka osób zamierza wyjechać. Wcale nie do stolicy, tam wciąż jest niebezpiecznie. Raczej do Lwowa, choć i tam strzelali.

W kolejnych rozmowach przebija się radość, że ze stanowiska odwołany zostanie Siergej Szojgu, rosyjski minister obrony. Polecieć ma na dniach. I choć w Rosji nie jest tajemnicą, że na ministerstwie obrony dorobił się niemałego majątku, czarę goryczy u Putina przelać miał fakt, że była kochanka Szojgu, Jelena Kaminskas, i matka jego dwójki nieślubnych dzieci, wystąpiła do prezydenta Litwy o przedłużenie jej prawa pobytu na Litwie, a nawet o możliwość przyznania litewskiego obywatelstwa. Jelena, kiedyś Szebunowa, już od dawna nie chce być Rosjanką, i to nie w Moskwie, a w Wilnie widzi przyszłość swoich dzieci. Dzisiejszego ministra obrony Federacji Rosyjskiej poznała jako stewardesa we flocie powietrznej Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych, kiedy resortem zarządzał właśnie Szojgu. Ognisty i burzliwy romans skończył się dwójką dzieci i rozstaniem, po którym kochanka ministra wyszła za mąż za litewskiego biznesmena, zmieniając nazwisko i plany na przyszłość. W 2019 roku córka Szojgu otrzymała litewskie obywatelstwo i nowe nazwisko. Szojgu nigdy nie zgodził się na to, żeby jego dzieciom odebrać obywatelstwo – wprost przeciwnie, ułatwił Adolfasowi Kaminskasowi otrzymanie rosyjskiego paszportu. Tyle że ani jego kochanka, ani jej mąż nie chcą być już Rosjanami. A ich obecność na Litwie szkodzi ministrowi całkiem poważnie – tym mocniej, że Litwa, obok Łotwy i Estonii, domaga się powołania specjalnego międzynarodowego trybunału, którego wyłącznym zadaniem będzie badanie i osądzenie zbrodni wojennych popełnianych przez Rosjan na Ukrainie.

Norymberga 2022

Wezwanie, pod którym podpisali się szefowie dyplomacji krajów bałtyckich: Urmas Reinsalu, Gabrielius Landsbergis i Edgars Rinkēvičs, trafiło już i do Komisji Europejskiej, i do Parlamentu Europejskiego, wzywa unijne instytucje i wszystkie państwa członkowskie do tego, aby Unia wspierała Ukrainę w działaniach mających zapewnić, że Rosja poniesie odpowiedzialność za agresję przeciwko temu krajowi.

W piśmie, o którym głośno nie tylko w państwach bałtyckich, ale również w całej Skandynawii, przeczytać można m.in.: „Porządek międzynarodowy oparty na poszanowaniu zasad, którego wszyscy chcemy bronić, nie może przetrwać, jeśli mamy do czynienia z bezkarnością za czyny, które łamią go w najbardziej rażący sposób: ludobójstwem, zbrodniami wojennymi, zbrodniami przeciwko ludzkości, zbrodnią agresji”.

„Obecnie nie ma międzynarodowego sądu czy trybunału, który mógłby pociągnąć najwyższe rosyjskie kierownictwo polityczne i wojskowe do odpowiedzialności za dokonanie zbrodni agresji przeciwko Ukrainie” – piszą dalej ministrowie. Ich wezwanie do powołania Specjalnego Trybunału do Osądzenia Zbrodni Agresji przeciwko Ukrainie „wypełniłoby tę prawną lukę”.

– UE wraz z naszymi partnerami musi być w centrum tych działań – mówili na wspólnej konferencji prasowej w tej sprawie.

Ich zdaniem nie oznacza to, że Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze stracił swój mandat

eprasa.pl 0b11e031d0

do prowadzenia szeregu śledztw na Ukrainie w sprawie mordów i gwałtów. Wciąż, jak podkreślają, odgrywa kluczową rolę. Jednak rosyjskie zbrodnie wojenne powinny być sądzone na zasadach podobnych do procesów norymberskich, podczas których sądzono i skazywano niemieckich dowódców i polityków za zbrodnie wojenne w całej Europie.

ONZ potępia Rosję – prawie jednogłośnie

Czy Unia poprze inicjatywę Bałtów w sprawie powołania specjalnego trybunału przeciwko Rosji, na którym zasiąść miałby również Władimir Putin? Na razie w Luksemburgu unijni ministrowie sprawiedliwości mają rozmawiać o wspólnym oświadczeniu przeciwko Rosji potępiającym ten kraj – jego władze, ale również społeczeństwo – o zbrodnie przeciwko ludzkości. Zreferowania dowodów na popełnianie najgorszych zbrodni, w tym także ludobójstwa, podjęły się Europol i Eurojust, czyli europejskie policja i prokuratura.

– Od początku rosyjskiej wojny napastniczej przeciwko Ukrainie liczne doniesienia wskazują, że doszło tam i nadal dochodzi do zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni wojennych. UE i jej państwa członkowskie w pełni popierają dążenie Ukrainy do tego, by odpowiedzialni za akty okrucieństwa zostali rozliczeni, i UE podjęła szereg działań w tej kwestii – zapowiadała przed posiedzeniem Rada Unii Europejskiej.

Jednak rosyjskie zbrodnie i wojnę na Ukrainie potępiają nie tylko kraje Starego Kontynentu. Po raz pierwszy od najazdu na Ukrainę 24 lutego Rosję potępiło również Zgromadzenie Ogólne ONZ. Głosowanie z 12 października przeciwko rezolucji potępiającej Rosję, która jest pierwszym krokiem do wprowadzenia obecności międzynarodowych sił na terytorium Ukrainy, już przeszło do historii, przeciwko Rosji zagłosowały bowiem również te kraje, które do niedawna wydawały się naturalnymi sojusznikami Moskwy, czyli m. in. Iran, Indie, Brazylia i Chiny. Za rezolucją, którą Moskwa blokowała na Radzie Bezpieczeństwa ONZ, zagłosowały 143 kraje. Przeciwko potępieniu Rosji opowiedziały się jedynie Syria, Korea Północna, Białoruś i Nikaragua.

Od głosu wstrzymali się wszyscy – z wyjątkiem Białorusi – dotychczasowi sojusznicy Rosji w ramach Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, wśród nich Armenia, Kirgistan, Kazachstan i Tadżykistan. Dla Moskwy było to już niemal wypowiedzenie traktatu i zdrada.

KIEDY WIDZĘ ZWŁOKI NASZYCH DZIECI, TORTUROWANYCH SĄSIADÓW CZY ZGWAŁCONYCH DZIEWCZYN, ZASTANAWIAM SIĘ, CZY WARTO PRZESTRZEGAĆ TU CZEGOKOLWIEK.

OD GŁOSU WSTRZYMALI SIĘ WSZYSCY – Z WYJĄTKIEM BIAŁORUSI – DOTYCHCZASOWI SOJUSZNICY ROSJI W RAMACH ORGANIZACJI UKŁADU O BEZPIECZEŃSTWIE ZBIOROWYM.

Czy warto przestrzegać traktatów...

Ostatnie zmasowane naloty na Ukrainę, w wyniku których tracę kontakt z częścią znajomych, doprowadziły do śmierci kilkudziesięciu osób i poważnego zranienia ponad 100. Celem rakiet stały się budynki mieszkalne i infrastruktura energetyczna w ponad 20 miastach w kraju. Udało mi się dodzwonić do jednego z oddziałów wojskowych pod Charkowem, z którego żołnierzami zaprzyjaźniłem się wcześniej.

– Dostałeś nasz emblemat, możesz w każdej chwili przyjechać – słyszę w słuchawce. – Wojna jest teraz zupełnie inna. I mamy inne kłopoty. Coraz więcej Rosjan ucieka albo chce się poddać. Najchętniej byśmy ich zabijali, bo nie mamy już gdzie trzymać jeńców. Ale tego nam nie wolno. Chcemy pokazać światu, że pomimo wszystko przestrzegamy międzynarodowych konwencji. Nie torturujemy i nie zabijamy jeńców. Jednak, kiedy widzę zwłoki naszych dzieci, torturowanych sąsiadów czy zgwałconych dziewczyn, zastanawiam się, czy warto przestrzegać tu czegokolwiek. Powiem ci jedno, świat będzie inny po tej wojnie. My też, jeżeli przeżyjemy.

eprasa.pl 0b11e031d0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Widzę wielką Warszawę”

27 października 1939 r. został aresztowany przez niemieckie Gestapo w gmachu warszawskiego ratusza, bo nie chciał opuścić miejsca pracy – rzecz jasna ani myślał o ucieczce ze stolicy, mimo że marszałek Edward Rydz-Śmigły wysyłał po niego samolot.

Stefan Starzyński zasłynął określeniem: „Chciałem, by Warszawa była wielka. Wierzyłem, że wielka będzie. Ja i moi współpracownicy kreśliliśmy plany, robiliśmy szkice wielkiej Warszawy przyszłości. I Warszawa jest wielka. Prędzej to nastąpiło, niż przypuszczaliśmy. Nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto, lecz dziś widzę wielką Warszawę”.

Stefan Starzyński, prezydent Warszawy, a właściwie od 1934 r. jej komisarz (mianowany przez rząd, a nie wybierany przez Radę Miasta). Wypowiedział te legendarne dziś słowa 23 września 1939 r. w komunikacie radiowym do mieszkańców ukochanej przez siebie stolicy. Zaraz potem dodał: „I choć tam, gdzie miały być wspaniałe sierocińce – gruzy leżą, choć tam, gdzie miały być parki – dziś są barykady gęsto trupami pokryte, choć płoną nasze biblioteki, choć palą się szpitale – nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto, lecz dziś Warszawa broniąca honoru Polski jest u szczytu swej wielkości i chwały”.

Starzyński nie wiedział, że to jego ostatnie przemówienie. Niemcy (nie żadni kosmiczni naziści) osadzili go w więzieniu przy ulicy Daniłowiczowskiej, a następnie na Pawiaku. Stamtąd – jak wynika ze śledztwa Instytutu Pamięci Narodowej – między 21 i 23 grudnia 1939 r. wywieźli prezydenta w nieznanym kierunku. Niezłomnego obrońcę Warszawy rozstrzelali gdzieś na terenie miasta lub w jego okolicach.

Dlaczego Starzyński był niezłomny? Po 1 września 1939 r. to on organizował obronę Warszawy. Ochotnicze brygady pomagały zasypanym ludziom i zabezpieczały bombardowane domy.

Stefan Starzyński urodził się 19 sierpnia 1893 r. w Warszawie w drobnoszlacheckiej rodzinie patriotycznej, gdzie żywe były tradycje powstańcze. Podczas I wojny światowej był żołnierzem Legionów. W II RP był wiceministrem skarbu, wiceprezesem Banku Gospodarstwa Krajowego oraz posłem i senatorem. Warszawa zawdzięcza mu wiele: trasy wjazdowe do miasta, połączenie Starego Miasta z Żoliborzem przez przebicie ul. Bonifraterskiej, wiadukt nad Dworcem Gdańskim, rozbudowę Biblioteki Publicznej i Muzeum Narodowego, sieci wodociągów, kanalizacji, trakcji tramwajowej, 40 nowych szkół, wiele parków. Chciał zbudować 25-kilometrowy odcinek metra. To tylko część jego dokonań, by Warszawa była wielka.

Znane są nazwiska nieżyjących już zabójców Starzyńskiego: oberscharführer Schimmann, hauptscharführer Weber i unterscharführer Perlbach. IPN przesłuchał wielu świadków w Polsce i za granicą, przeprowadził kwerendy. Nie udało się niestety ustalić nazwisk funkcjonariuszy wydających rozkazy.

O Stefanie Starzyńskim, świadku zniszczeń Warszawy, warto pamiętać także w kontekście oczekiwanych reparacji od Niemiec.

eprasa.pl 0b11e031d0

XX ZJAZD KPCh

Zapowiedź konfrontacji

Przemawiając na otwarciu XX Zjazdu KPCh, przywódca Chin Xi Jinping podkreślał rosnącą siłę i wpływy Pekinu dzięki jego rządom. Mówił o wielu wyzwaniach, które „nadeszły jedno po drugim", a ostatnie pięć lat nazwał ekstraordynaryjnymi. Wśród tychże wyzwań wymienił pandemię COVID-19, Hongkong i Tajwan. Choć w jego ocenie Chiny **wyszły z nich zwycięsko**, nie zwiastuje to końca problemów.

Marcin Krzeszowiec

W dniach 16-22 października w Pekinie odbywał się XX zjazd Komunistycznej Partii Chin. Jak co pięć lat, w tamtejszym parlamencie – Wielkiej Hali Ludowej przy placu Tiananmen w Pekinie – wyłoniony został skład najważniejszych organów w państwie, m.in. Komitetu Centralnego, z którego wybierane jest 25-osobowe Biuro Polityczne, a z niego Stały Komitet skupiający najważniejszych chińskich polityków.

Jeszcze przed Zjazdem eksperci byli zgodni, że stojący na czele Chin od 2012 roku 69-letni Xi Jinping zostanie wybrany na sekretarza generalnego partii i przewodniczącego Centralnej Komisji Wojskowej, czyli szefa chińskiej armii, po raz trzeci. Taka możliwość zaistniała po tym, jak w 2018 roku chiński parlament zniósł zapisaną w konstytucji dwukadencyjność na stanowisku przewodniczącego ChRL.

Trwająca za czasów Xi kampania antykorupcyjna, w czasie której chińskie władze zapowiedziały wyłapanie „tygrysów i much", czyli skorumpowanych urzędników zajmujących wysokie i niskie stanowiska, miała pomóc Xi w eliminacji przeciwników i umocnieniu jego władzy. Komunistyczna Partia Chin liczy 96 milionów członków, a w ciągu ostatniej dekady miała zbadać prawie 5 milionów członków pod kątem możliwej korupcji.

Przywódca Chin Xi Jinping od dekady zarządza państwem metodą żelaznej ręki, a „Myśl Xi Jinpinga" została nawet wpisana w 2018 roku do chińskiej konstytucji, co pokazuje jego ambicję, by zrównać się statusem ze swoimi poprzednikami Mao Zedongiem i Deng Xiaopingiem. Z jego ust nie schodzą pompatyczne zapowiedzi odmłodzenia chińskiego narodu i gotowości do przyjęcia na siebie roli światowego mocarstwa. Nowy styl prowadzenia polityki zagranicznej pod wodzą Xi można określić jako asertywny, a niekiedy agresywny i konfrontacyjny.

Kluczowe wyzwania

W czasie trwającego niemal dwie godziny przemówienia Xi Jinping podkreślał, że w przypadku koronawirusa chiński rząd „ochronił życie i zdrowie obywateli", a w Hongkongu, gdzie panował chaos, „przywrócił porządek". Inne zdanie na ten temat mieli z pewnością mieszkańcy tego miasta, gdzie w marcu 2019 roku wybuchły protesty w odpowiedzi na projekt ustawy, który miał umożliwić ekstradycję do Chin kontynentalnych. Chińskie władze ograniczyły autonomię Hongkongu i stłumiły demokratyczne, antyrządowe protesty. Wielu Chińczykom nie podobają się również drakońskie ograniczenia, które Pekin nakłada na swoich obywateli w ramach tzw.

Prezydent Chin Xi Jinping na ceremonii otwarcia XX Kongresu Narodowego Komunistycznej Partii Chin w Wielkiej Sali Ludowej w Pekinie; 16 października 2022 r.

Fot. Thomas Peter / Reuters / FORUM

eprasa.pl 0b11e031d0

polityki „zero COVID”, zamykając niekiedy całe miasta.

Jednym ze skutków tej polityki ma być tegoroczne spowolnienie wzrostu gospodarczego. Eksperci prognozują, że wzrost chińskiego PKB może być w tym roku najniższy od 1976 r. (nie uwzględniając roku 2020, gdy wybuchła pandemia).

W wystąpieniu Xi Jinpinga nie zabrakło ostrej wypowiedzi w kwestii Tajwanu, który Pekin uznaje za zbuntowaną prowincję i dąży do przyłączenia wyspy do Chin kontynentalnych. Zwycięstwo w chińskiej wojnie domowej, która zakończyła się w 1949 roku, przypadło komunistom, którzy przejęli władzę w kraju, a przegrani z obozu nacjonalistów udali się na Tajwan, uznając się za prawowity rząd Chin.

Dziś demokratyczny rząd na Tajwanie wspierany jest przez Stany Zjednoczone, co stanowi najważniejszą oś sporu na linii Pekin – Waszyngton. Każdy gest wobec Tajwanu czy wizyta zagranicznego polityka na tej wyspie spotyka się ze stanowczą odpowiedzią Chin, które nie chcą dopuścić, by Tajwan był odbierany jako równoprawny podmiot na arenie międzynarodowej.

– Będziemy dążyć do pokojowego zjednoczenia z największą szczerością i wysiłkiem, ale nigdy nie obiecujemy wyrzeczenia się użycia siły i zastrzegamy sobie możliwość podjęcia wszelkich koniecznych środków – zaznaczył Xi w czasie wydarzenia.

Jednak najgłośniejszy i najdłuższy aplauz przywódca Chin zebrał od blisko 2300 delegatów, gdy powiedział: „Koła historii toczą się w kierunku zjednoczenia Chin i odmłodzenia narodu chińskiego. Całkowite zjednoczenie naszego kraju musi zostać zrealizowane i może bez wątpienia być zrealizowane”.

„Chiny czeka bardzo trudny okres”

W rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” Michał Bogusz, ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich ds. chińskich, ocenił, że twardy kurs w polityce zagranicznej Pekinu będzie kontynuowany, tak samo jak proces centralizacji państwa pod wodzą Xi Jinpinga, co zaszkodzi rozwojowi Chin.

– Chiny są bardzo zdecentralizowanym państwem, zróżnicowanym wewnętrznie niemal jak Europa. W Chinach nie ma jednej płacy minimalnej, jest ona ustalana na poziomie prefektur (administracji drugiego szczebla). Ten kraj nie może być zarządzany centralnie, jak chce tego Xi Jinping. Chiny przez to tracą, chociażby na innowacyjności – ocenił ekspert OSW.

Zdaniem Bogusza, Xi Jinping może sprawować władzę nawet przez kolejne 10 lat, ale nie będzie to najłatwiejszy okres dla Państwa Środka i jego przywódcy.

– Chiny czeka bardzo trudny okres politycznie, gospodarczo i społecznie. Obecny model gospodarczy wyczerpał się 10-15 lat temu, wiele reform nie zostało przeprowadzonych, a dziś koszt ich przeprowadzenia jest niewspółmiernie duży i naraziłyby interesy wielu ważnych ludzi w partii. Dlatego Xi ma do wyboru albo radykalne działania konfrontujące go z działaczami partyjnymi średniego i niskiego szczebla, albo bezpieczne dryfowanie i kontynuacja dotychczasowej polityki – podsumował ekspert.

eprasa.pl 0b11e031d0

KULTURA

Czytaj też:
Kto się boi historii? 38
Najsmutniejsza dziewczyna na świecie 42

DĄŻĘ DO SUKCESU!

– Kiedy ktoś robi jakieś ciekawe rzeczy, to mnie motywuje do tego, że też mogę tak robić jak dana osoba. I to mnie motywuje do dalszego działania – mówi **Alicja Sękowska**, wokalistka, autorka teksów, prezenterka, dziennikarka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

– Zdarzają się jeszcze pytania o to, dlaczego wybrałaś muzykę?
– Niestety się zdarzają. I często jestem pytana o to, co jest ważniejsze w moim życiu zawodowym: muzyka czy telewizja.

– Do czego dążysz?
– Dążę do sukcesu w moim życiu. Chcę być szczęśliwa i spełniona tak jak każdy człowiek. Chcę robić konsekwentnie to, co mi sprawia przyjemność.

– Muzyka sprawia Ci radość, ponieważ jest Twoją pasją, a nie głównym źródłem zarobku?
– Bartku, zgadzam się z Tobą w stu procentach. Muzykę nagrywam z czystej przyjemności. Nie zastanawiam się, co będzie później. Nie mam ciśnienia związanego z muzyką. Wielu artystów, którzy zajmują się muzyką, mają olbrzymie ciśnienie na to, żeby funkcjonować na rynku. Muzyka nie jest dla mnie być albo nie być.

– Twój najnowszy singiel „Choć ty już nie" charakteryzuje brzmie-

eprasa.pl 0b11e031d0

nie, które obecnie nie jest modne. Zaplanowana strategia?
– Nagrywając piosenki, nie zastanawiam się, czy brzmią nowocześnie czy staro. Rap czy muzyka elektroniczna to nie są moje bajki. Większość moich utworów to utwory nostalgiczne. Na ten moment nie czuję, żebym miała robić wystrzałową muzykę. Często ludzie pytają się mnie, dlaczego nagrywam smutne piosenki. I co tu mądrego można odpowiedzieć na tak postawione pytanie?...

– Może masz jakieś problemy w życiu, stąd taka smutna twórczość?
– Nikt mnie nie nęka (śmiech). Nie jestem poddana mobbingowi. Jestem szczęśliwa. Robię to, co mi w duszy gra. Po co się tłumaczyć? Nie ma po co (śmiech).

– Byłabyś w stanie nagrać kawałek z raperem?
– Nie byłabym tym zainteresowana.

– Co masz, czego nie mają inne polskie wokalistki?
– Nie patrzę na inne wokalistki. Skupiam się wyłącznie na sobie. Obserwuję ludzi, którzy nieustannie patrzą na innych, a to nie jest zdrowe. Kiedy ktoś robi jakieś ciekawe rzeczy, to mnie motywuje do tego, że też mogę tak robić jak dana osoba. I to mnie zachęca do dalszego działania.

– Nie obawiasz się, że stylistyka muzyczna, którą reprezentujesz w swoich utworach, może przejść niezauważona?
– Nigdy mnie nie interesowało to, co jest modne.

– Nie chcesz wyskakiwać z lodówki?
– Nie i nigdy nie chciałam. Wolę mniejszą publiczność, ale taką, która docenia moją twórczość. Nigdy moim celem nie był masowy odbiorca. Nie robię niczego pod publiczkę. A niestety wiele utworów tak powstaje. Ludzie przychodzą do studia nagraniowego i producenci mówią: żeby dany utwór był często grany w rozgłośniach radiowych, to musi mieć to, to i to. I nagrywają piosenkę według schematu. To wygląda jak praca przy taśmie. Nie wyobrażam sobie robić muzyki w taki sposób.

– Ale jak nie będziesz robiła muzyki według wskazanego muzycznego przepisu, to nie będzie Cię w rozgłośniach radiowych. Chociaż z drugiej strony współcześni odbiorcy konsumują muzykę za pośrednictwem serwisów streamingowych.
– Bartku, ale pamiętaj, że wielu czołowych artystów nie jest w stanie przebić się w różnych radiostacjach. Zaobserwuj, ile co tydzień wychodzi nowych utworów.

– Jaką obecnie preferujesz taktykę wydawniczą?
– Skupiam się na wydawaniu singli. I ta taktyka jest mi najbliższa. Wiele osób mi radzi, żebym tak robiła. A ja staram się słuchać mądrzejszych od siebie (śmiech).

WOLĘ MNIEJSZĄ PUBLICZNOŚĆ, ALE TAKĄ, KTÓRA DOCENIA MOJĄ TWÓRCZOŚĆ. NIGDY MOIM CELEM NIE BYŁ MASOWY ODBIORCA.

– Naprawdę są osoby mądrzejsze od Ciebie (śmiech)?
– Oczywiście, że są (śmiech). Wiem, że nic nie wiem (śmiech).

– Filozofia mieści się w obszarze Twoich zainteresowań?
– Tak. Bardzo lubię sentencje Sofoklesa. Moja ulubiona to: „Dobry los nie jest sprzymierzeńcem bezczynnych".

– Jaka jest grupa docelowa Twojej twórczości?
– Jeżeli chodzi o wiek, to jest bardzo różnorodnie. Na pewno nie są to nastolatki. Najczęściej słuchają mnie ludzie w moim wieku. Są to odbiorcy, którzy lubią spokojną muzykę i chcą się zastanowić nad życiem, słuchając moich piosenek.

– Masz jakieś inspiracje wśród artystów?
– Nie mam takich artystów. Czytam różne książki na temat motywacji w życiu prywatnym i zawodowym. Np. polecam Ci regułę pięciu sekund.

– Na czym ona polega?
– Jak się zastanawiasz nad czymś, czy coś zrobić czy nie, to trzeba dać sobie 5 sekund zastanowienia, nie dłużej. Albo to robisz, albo nie. Krótka piłka. Jak zastanawiasz się dłużej niż 5 sekund, to nie jest to dobre. Bardzo dużo ludzi traci czas na zastanawianie się.

– Irytują Cię komunikaty bez informacji zwrotnej w kontekście tego, o czym przed chwilą rozmawialiśmy?
– Zgadza się, ale staram się nie brać tego do siebie. Jest mnóstwo ludzi, którzy są bardzo zajęci. Wiem to po sobie. Jednak ja zawsze oddzwaniam. Bo to jest nieprzyjemne uczucie, jak ktoś nie oddzwania.

– Słyszałem, że masz pieska.
– Tak! Wabi się Felek.

– O proszę! Też miałem psa o imieniu Felek.
– Mój Felek urodził się 7 lat temu w sylwestra. Ma już na koncie występy telewizyjne.

– Gdzie można było zobaczyć Felusia?

eprasa.pl 0b11e031d0

– We „Wstaje dzień” w TVP Info, w którym występuję w weekend. Miałam wejście na żywo i towarzyszył mi mój czworonożny przyjaciel. Pewnego dnia wstałam rano, a Feluś się tak na mnie słodko spojrzał, że zapytałam się, czy chce iść ze mną do telewizji, i poszliśmy razem.

– Pozostaniesz wyłącznie przy Felku?

– Mój partner nalega, żebyśmy zaadoptowali jeszcze jednego pieska. Myślimy nad tym, ale obawiamy się, że Feluś tego nie udźwignie (śmiech).

MUZYKA NIE JEST DLA MNIE BYĆ ALBO NIE BYĆ.

– Możesz opowiedzieć o swoich początkach medialnych?

– Cieszę się, że o to pytasz. Bardzo często otrzymuję wiadomości od ludzi w stylu: „Tobie się udało, to weź mi pomóż”. Pochodzę z małej miejscowości Ozimek pod Opolem. Dla mnie praca w telewizji w Warszawie to było wielkie wow. Nie myślałam wcześniej o tym, żebym mogła pracować w telewizji. Był taki czas, że skończyłam szkołę wokalno-aktorską we Wrocławiu. Śpiewałam i grałam na gitarze akustycznej. Obecnie używam gitary do komponowania moich piosenek. Pewnego dnia nie miałam zbyt wiele pieniędzy na życie i pomyślałam, co mogłabym robić, żeby rozwijać to, co lubię, a nie wykonywać odtwórczą pracę. Pamiętaj, Bartku, że robiłam różne rzeczy. Pracowałam za barem, w sklepie z ubraniami, sprzedawałam materace. A przecież nic nie spada z nieba. Po tym wszystkim uzmysłowiłam sobie, że warto iść mocniej w środki masowego przekazu. I wtedy znalazłam ogłoszenie, że nowy portal internetowy we Wrocławiu szuka prezenterki wideo. Zanim się tam zgłosiłam, to byłam przerażona samym faktem, że miałam coś nagrywać i wysłać im moją wizytówkę wideo.

– Domyślam się, że zostałaś zatrudniona przez ten portal?

– Tak. A potem wszystko się szybko potoczyło. Potem otrzymywałam różne zlecenia medialne, w których mogłam się rozwijać. Później stawiałam pierwsze kroki w TVP3 Opole. Po dwóch miesiącach ktoś mnie zobaczył i od razu zadzwonili do mnie z Warszawy. Po tym telefonie miałam różne etapy. Bo to nie jest tak, że od razu poszłam na wizję i zostałam prezenterką programów telewizyjnych. Przechodziłam przez każdy etap pracy w telewizji, zanim dostałam się na antenę. Miałam swój autorski program „Ale się dzieje” w TVP Kobieta. To był program o kulturze, rozrywce, były rozmowy z gwiazdami. Można go zobaczyć na TVP VOD. Na razie zrealizowaliśmy jeden sezon. Możliwe, że program wróci na antenę.

– To kiedy pierwszy raz nagrałaś swoje demo przy pomocy smartfona?

– 4,5 roku temu.

– Na jakim formacie telewizyjnym chciałabyś się skupić?

– Moim marzeniem byłoby poprowadzenie programu muzycznego.

– A do tego marzenia może też dołączyć jakiś współprowadzący (śmiech)?

– Też! Dlaczego nie (śmiech).

– Jakbyś widziała taki program?

– Muzyczne show, ewentualnie teleturniej muzyczny.

– Polska telewizja boi się zatrudniania ludzi młodych i ich eksponowania na wizji?

– Te decyzje nie zależą ode mnie. Nie udzielę na to pytanie odpowiedzi, jakiej Ty oczekujesz. Ja jestem od wykonywania pracy, którą staram się wykonywać jak najlepiej.

– Gdzie obecnie można Cię zobaczyć?

– Prowadzę „Alarm”. Program jest realizowany na żywo tuż po Wiadomościach w TVP1. W TVP Info można mnie zobaczyć w poranku „Wstaje dzień” oraz oglądać moje relacje z wydarzeń kulturalnych.

– Odnoszę wrażenie, że jesteś bardziej prezenterką niż dziennikarką. Zgodzisz się ze mną?

– W tym momencie zawodowym? Zgodzę się z Tobą. Jednak mam czas za sobą, w którym wyłącznie zajmowałam się rzeczami stricte dziennikarskimi.

POCHODZĘ Z MAŁEJ MIEJSCOWOŚCI OZIMEK POD OPOLEM. DLA MNIE PRACA W TELEWIZJI W WARSZAWIE TO BYŁO WIELKIE WOW.

– Jakbyś się przedstawiła, ułatwiłabyś mi tym życie. Podaj proszę cztery charakteryzujące Cię określenia.

– Nie lubię się tak określać, ale spróbuję. Wokalistka, autorka tekstów, prezenterka, dziennikarka.

– Gdzie widzisz siebie w muzyce i w mediach za pięć lat?

– Chciałabym prowadzić program muzyczny oraz żeby więcej osób znało moją muzykę. A gdy się przedstawiam, to żeby odbiorcy wiedzieli, czym się zajmuję, bez wymieniania określeń tak jak w poprzednim pytaniu (śmiech).

eprasa.pl 0b11e031d0

Mix kultury

Płyty

PEZET – MUZYKA KOMERCYJNA
WYD. WŁASNE

Jednym z największych problemów polskich raperów jest zatrzymanie się w rozwoju i mentalne zakotwiczenie na osiedlowej ławce. Pezet pomimo skończonej czterdziestki nie ubolewa, że kiedyś to było i jakby miał szansę, to wróciłby do przełomu XX i XXI wieku. Muzyka komercyjna jest dostosowana do współczesnych czasów i z powodzeniem trafi i do młodszych, i do starszych odbiorców. A tak poza tym? Tak o.

NOCNY KOCHANEK – O JEDEN MOST ZA DALEKO
WYD. WŁASNE

Najpopularniejszy polski zespół gitarowy. I ta fraza nie jest przesadą. Na ostatniej płycie panowie tłumaczyli zagraniczne szlagiery na język polski i wyszło szydło z worka. Disco polo ma więcej sensu, jednak wróćmy do najnowszego krążka. Muzycy z płyty na płytę poprawiają poziom wykonawczy i nie idą na skróty. Prześmiewcze teksty z mocnymi, metalowymi gitarami podlane charakterystycznym wysokim wokalem Krzysztofa Sokołowskiego – to dobre połączenie. Polecam!

CHEAP TOBACCO – ZOBACZMY SIEBIE
WYD. POLSKIE RADIO/AGNIESZKA JAWORSKA-SARR PERFECT MANAGEMENT

Tani tytoń nie jest wcale taki tani, jak mogłoby się wydawać. Piosenki wpadają w ucho. Jest melodia i rytm, który sprawia, że można potańczyć albo potupać nóżką. Wszystko w zależności od umiejętności tanecznych. Cieszę się, że utwory są po polsku, bo ostatnio wykonawcy lubią się tłumaczyć, że język polski jest trudny do śpiewania i pisania. Zespół Cheap Tobacco nie hołduje temu myśleniu i nagrał dobrą płytę z POLSKIMI tekstami.

BJORK – FOSSORA
WYD. ONE LITTLE INDEPENDENT RECORDS

Pięć lat czekaliśmy na nową płytę charyzmatycznej artystki. Nigdy nie byłem jej wielkim fanem, chociaż wielu moich przyjaciół oddałoby za nią życie. Jednak wracamy do muzyki. Mieszanie elektronicznych brzmień z oryginalnym frazowaniem, które rzadko spotyka się u wokalistek. Bo po co sobie komplikować życie. Björk wciąż się wyróżnia, a „Fossora" poszerza muzyczne horyzonty. Warto posłuchać! Polecam!

Bartosz Boruciak

Książki

COLIN DICKEY, „GHOSTLAND. AMERYKA I JEJ NAWIEDZONE MIEJSCA"
WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2022

Niezwykła reporterska podróż po nawiedzonych budynkach, parkach, szpitalach psychiatrycznych i nie tylko... Duchy w starych hotelach, opuszczonych więzieniach i szpitalach – tego boimy się najbardziej. Ale dlaczego? Colin Dickey wyrusza w podróż po Stanach Zjednoczonych, aby rozszyfrować zagadkę i odkryć magię przyciągania tych miejsc. Jednocześnie przybliża historię Stanów Zjednoczonych przez pryzmat przywołanych opowieści, dając czytelnikom wnikliwy, reporterski obraz Ameryki na przestrzeni lat. Jak pisze autor: „Niniejsza książka nie jest próbą udowodnienia prawdziwości lub nieprawdziwości jakichkolwiek relacji o duchach. (...) Książka skupia się więc na kwestiach związanych z żywymi. Jak sobie radzimy z historiami o zmarłych i ich duchach? Jak zamieszkujemy przestrzenie, które uważa się za nawiedzone, i jak się po nich poruszamy? Podobne pytania powstają niezależnie od tego, czy się w duchy wierzy, czy też nie. Nawet jeśli ktoś nie daje wiary przekazom o zjawiskach nadprzyrodzonych, historie o duchach i legendy o nawiedzonych miejscach wciąż pozostają ważną częścią naszej kultury, pozwalają nam się bowiem zmierzyć z przeszłością i tymi, którzy żyli przed nami".

ARTUR OWCZARSKI, „LUIZJAŃSKIE GUMBO"
WYDAWNICTWO BOOKEDIT, KIEŁPIN 2022

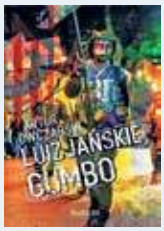

Gumbo to oficjalne danie Luizjany. To zupa pełna najrozmaitszych składników pochodzących z kilku kontynentów, będąca manifestacją różnorodności, erupcją zagmatwania. Taka też jest Luizjana. Przez stulecia kształtowali ją Afrykanie, potomkowie amerykańskich Indian, osadnicy z Europy, Karaibów i Nowej Szkocji. To również trzeci od końca najbiedniejszy stan borykający się z licznymi problemami. Autor niezwykle ciekawych książek, tj. „Droga 66. Droga Matka" i „Teksas to stan umysłu", w swojej najnowszej publikacji przedstawia nam wizję boga według nowoorleańskiej kapłanki wudu, życie łowców aligatorów, spotyka się z właścicielem pierwszej w Nowym Orleanie restauracji z białymi obrusami dla czarnych, tłumaczy, dlaczego Wietnamczycy przejęli biznes połowu krewetek na Zatoce Meksykańskiej. Opowiada też, dlaczego mieszkańcy czarnych dzielnic Nowego Orleanu przebierają się w trakcie karnawału za amerykańskich Indian, a mieszkańcy prowincji w tym samym czasie utaplani w błocie ganiają po polu kurczaki. W jednym z najbliższych numerów „TS" będzie można przeczytać rozmowę z autorem.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 0b11e031d0

KSIĄŻKA

Kto się boi historii?

Piotr Łopuszański

O podręczniku profesora Wojciecha Roszkowskiego „Historia i teraźniejszość. 1945–1979” zrobiło się głośno wiosną, chociaż książka ukazała się dopiero na początku sierpnia. Gazety i portale internetowe, w których codziennie można znaleźć ataki na Polskę, wystąpiły z nagonką na autora i z antyinteligenckim przekazem, że podręcznika nie należy czytać, bo zawiera złą treść. Negatywne opinie dotarły do osób, które w ogóle mało co czytają. Znów popisały się aktorka Barbara Kurdej-Szatan i posłanka Joanna Scheuring-Wielgus, które przyznały się, że książki nie czytały, lecz **negatywnie oceniają jej treść**.

eprasa.pl 0b11e031d0

Punktem kulminacyjnym było „wydarzenie" zorganizowane przez fanatyków politycznych, a polegające na włożeniu podręcznika profesora Roszkowskiego do niszczarki i fizyczne zniszczenie książki. Przypominało to postępowanie partii hitlerowskiej z lat 30. XX w., gdy niemieccy nacjosocjaliści palili dzieła Heinricha Heinego.

Co gorsza, do ataków na profesora Roszkowskiego dołączyła część środowiska naukowego. Nie znając publikacji, młodzi ludzie z tytułami doktorów nauk humanistycznych, często poloniści, odrzucali podręcznik do nauki historii współczesnej, używając przy tym określeń uwłaczających godności autora. Pojawiły się zdania, że nie należy czytać książki „Roszkowskich".

Również niektórzy nauczyciele zaczęli bojkotować podręcznik. Wypowiadali się też negatywnie o poglądach autora. Dziwne, że parę lat temu nie protestowali, gdy inny profesor Jan Hartman wychwalał pedofilię, a do szkół przychodzili homoseksualiści i promowali swoją orientację seksualną.

Merytorycznych recenzji nie było. Nikt nie przeanalizował rzetelnie treści. Antyinteligencko nastawieni młodzi „naukowcy" odrzucili dzieło profesora tylko dlatego, że wiedzieli, że to człowiek o konserwatywnych poglądach, a kiedyś europoseł z listy Prawa i Sprawiedliwości.

Atmosfera panująca na uniwersytetach przeciwko profesorowi przypomina mi nieodparcie atak młodych stalinistów (Leszka Kołakowskiego, Bronisława Baczki i innych) na profesora Władysława Tatarkiewicza, którego na początku lat 50. zmuszono do opuszczenia katedry uniwersyteckiej za to, że przekazywał rzetelnie wiadomości o poglądach filozofów, a nie w duchu marksistowskim.

W mediach, które włączyły się w kampanię nienawiści wobec podręcznika omawiającego powojenną historię świata i Polski, pojawiły się rzekome cytaty z książki Wojciecha Roszkowskiego o rewolucji seksualnej, o in vitro czy... o Brigitte Bardot, które miały świadczyć o tendencyjności autora.

Sięgnąłem po pracę profesora Roszkowskiego, którego dzieła historyczne czytałem jeszcze w latach 80. Publikował on wtedy w drugim obiegu pod pseudonimem Andrzej Albert. Były to świetne syntezy powojennej historii Polski. Jego nową publikację czytałem uważnie i nie znalazłem owych „cytatów", które stały się pretekstem do nagonki. O Bardotce w podręczniku jest zupełnie co innego, niż twierdzili „antypodręcznikowcy". O in vitro nie ma słowa.

A co jest? Autor zaczyna swoją pracę od roku 1945, gdy Europa i świat dźwigały się ze zniszczeń II wojny światowej rozpętanej przez Niemcy, Związek Radziecki, a w Azji przez Japonię. Z podręcznika można się dowiedzieć faktów, o których milczały podręczniki z czasów PRL, np. że ZSRR otrzymał reparacje wojenne od Węgier, Rumunii i Finlandii.

Jest też mowa o wydarzeniach w Chinach w latach 40. Autor opisał rewolucję komunistyczną i wskazał, że przeciwnicy komunistów, którzy schronili się na Tajwanie, nie byli lepsi. Wiele miejsca profesor Roszkowski poświęcił powojennej sytuacji w Europie, podziałowi Niemiec, żelaznej kurtynie, fałszerstwom wyborczym w krajach pod panowaniem radzieckim, prześladowaniu dostojników Kościoła w Czechach i na Węgrzech. Jest również mowa o „odwilży" z połowy lat 50. w Polsce i powodach, dla których ekipa Władysława Gomułki szybko „przykręciła śrubę".

W podręczniku autor pisze także o jakże aktualnej sprawie wyliczeń polskich strat po II wojnie. Podaje kwotę opartą na dawnych szacunkach komisji reparacyjnej. Według raportu z 2022 roku o zniszczeniach Polski ze strony III Rzeszy kwoty są wielokrotnie większe. Przy wznowieniu podręcznika należy ten fragment uzupełnić i podać kwotę 6 bilionów 200 miliardów 609 milionów dzisiejszych złotych.

Profesor wskazuje na grę interesów mocarstw, błędy w polityce międzynarodowej np. USA itd. To ciekawy materiał do przemyśleń o obecnej sytuacji i zagrożeniach dla Polski, Europy i świata.

Gdyby środowiska antyinteligenckie w mediach, na uniwersytetach i w partiach politycznych zapoznały się z treścią podręcznika Wojciecha Roszkowskiego, to musiałyby uznać, że autor podaje fakty zgodnie z prawdą i nie ma powodu, by podważać jego dorobek naukowy. Co ciekawe, krytycy na ogół nie kwestionują faktów, o których pisze profesor. Zarzucają mu tylko, że pisze w sposób osobisty.

Tymczasem profesor Roszkowski obiektywnie przedstawia historię wojen na Bliskim

DO ATAKÓW NA PROFESORA ROSZKOWSKIEGO DOŁĄCZYŁA CZĘŚĆ ŚRODOWISKA NAUKOWEGO.

eprasa.pl 0b11e031d0

i Dalekim Wschodzie, polityki ZSRR wobec państw podbitych i postkolonialnych. Pokazuje wzrost znaczenia ZSRR i podległości państw zależnych, historię dekolonizacji, inwazję armii radzieckiej na Węgrzech, interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, agresję ZSRR na Afganistan, obalenie szacha Iranu. Pisze o przemianach w Kościele i wyborze Karola Wojtyły na papieża. Opisuje dekadę Edwarda Gierka jako okres życia na kredyt i 5 lat kryzysu.

Podręcznik profesora Roszkowskiego pokazuje wydarzenia, które przyczyniły się do przemian politycznych i obyczajowych. Rewolucja seksualna lat 60. (która doprowadziła do epidemii AIDS) dziś jest znów promowana przez nihilistów w Polsce, jakby złe doświadczenia niczego ich nie nauczyły.

W rozdziale o dokonaniach w kulturze dobór nazwisk jest wyborem autora. Dziwić może wyszczególnienie poety i eseisty Bohdana Urbankowskiego, a brak Jana Parandowskiego, prezesa PEN Clubu, oraz popularnych autorów Melchiora Wańkowicza i Pawła Jasienicy. Jest Bryll, a nie ma Tuwima. Dziwne.

Profesor Roszkowski twierdzi także, że film polski odrodził się „po latach kryzysu w drugiej połowie lat 70.”. Lata 60. i pierwsza połowa lat 70. to był okres świetności. Powstały wówczas filmy Jerzego Kawalerowicza, np. „Faraon”, Janusza Morgensterna „Jowita”, Andrzeja Wajdy „Wszystko na sprzedaż” i „Wesele”, Wojciecha Jerzego Hasa „Lalka” i „Sanatorium pod klepsydrą”, Tadeusza Konwickiego „Jak daleko stąd, jak blisko”, Krzysztofa Zanussiego „Iluminacja”, Jerzego Hoffmana „Pan Wołodyjowski” i „Potop” oraz „Noce i dnie” Jerzego Antczaka. Trudno więc mówić o kryzysie w okresie poprzedzającym drugą połowę lat 70.

NIEKTÓRZY NAUCZYCIELE ZACZĘLI BOJKOTOWAĆ PODRĘCZNIK. WYPOWIADALI SIĘ TEŻ NEGATYWNIE O POGLĄDACH AUTORA.

Autor wspomina o polskiej popkulturze i tu brak Czerwonych Gitar czy Marka Grechuty. Wymienia grupę Perfekt, choć zespół nosi nazwę Perfect. Nie ma zaś mowy o złotym okresie polskiej literatury dla młodzieży: o książkach Edmunda Niziurskiego, Adama Bahdaja czy o „Panu Samochodziku” Zbigniewa Nienackiego; o komiksach, choćby „Tytusach” Henryka J. Chmielewskiego czy „Kajku i Kokoszu” Janusza Christy. Nie ma słowa o audycji radiowej pt. „60 minut na godzinę”.

Książka składa się z trzech warstw: pierwsza to obiektywne przedstawienie faktów, druga to warstwa publicystyczna zawierająca własny, subiektywny komentarz do omawianych spraw. Tu autor posługuje się często aluzjami do zdarzeń i zjawisk, których młodzi ludzie mogą nie znać. Podobnie nie zawsze rozwija używane skrótowce. Używa skrótu „ZSRS” zamiast „ZSRR”, chociaż po polsku jest słowo „radziecki”, zaś „sowiecki” to kalka z języka rosyjskiego.

Najczęściej zarzuty odnosiły się do warstwy publicystycznej podręcznika. Autor uważa, że nihilizm jest złem i prowadzi na manowce, że cywilizacja powinna opierać się na wartościach, a cywilizacja europejska – na zasadach wynikających z chrześcijaństwa. To kamień obrazy dla środowisk nihilistycznych i postkomunistycznych. Zapewne gdyby profesor Roszkowski powoływał się na religię mojżeszową lub na islam, tych ataków by nie było. Innym powodem może być też ocena dzisiejszych środków przekazu. Autor podkreśla, że „zagraniczne media funkcjonujące w Polsce” są bogatsze i „mają olbrzymią przewagę nad mediami niezależnymi i publicznymi”. I być może dlatego w tych mediach pojawiła się kampania przeciwko profesorowi. A może też dlatego, że ujawnił skłonności pedofilskie jed-

W PODRĘCZNIKU AUTOR PISZE TAKŻE O JAKŻE AKTUALNEJ SPRAWIE WYLICZEŃ POLSKICH STRAT PO II WOJNIE.

eprasa.pl 0b11e031d0

nego z przywódców lewaków Daniela Cohn-Bendita.

Uważam jednak, że gdyby wtręty ideowe zredukować do niezbędnego minimum, gdyby ograniczyć ich treść do omawianego okresu, to zmieściłoby się więcej faktów o kulturze i popkulturze lat 60. i 70.

Nie wiem, czy podręcznik o historii lat 1945-1979 to dobre miejsce na komentowanie obecnej rzeczywistości. O haśle „Róbta, co chceta" (bez informacji, kto je lansował) autor pisze na początku książki, w miejscu, gdzie omawia sytuację w Europie lat 40. Widać, że pasja publicysty chwilami zwycięża nad osądem historyka. Razi mnie też użycie słowa „smartfon" (którego notabene przed 1979 rokiem nie było) w zdaniu: „Otwieramy smartfona [...]". Autor powinien napisać „otwieramy smartfon". Nie napisze przecież: „odbieramy telefona", bo zęby same wtedy zgrzytają.

Wreszcie jest warstwa trzecia książki, ilustracyjna. Widząc mapę Polski z roku 1945, burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz zakazał podległym szkołom w Ustrzykach korzystania z tego podręcznika. Dlaczego? Bo na mapie okolice Ustrzyk Dolnych znajdują się w ZSRR. Gdyby jednak burmistrz znał historię, choćby z książek profesora Roszkowskiego, z atlasów historycznych czy po prostu ze szkoły, wiedziałby, że do 1951 roku granica państwowa przebiegała inaczej niż dziś. W Polsce było miasteczko Bełz, a nie było Ustrzyk Dolnych. Na polecenie Józefa Stalina nastąpiła wymiana terytoriów. Mapa przedstawiała stan sprzed ustalenia obecnej granicy. Romowicz swoją niewiedzę wykorzystuje przeciwko autorowi książki, co poparło m.in. Radio TOK FM. Ignorancja przeciw wiedzy. Takie czasy...

Do warstwy ikonograficznej mam kilka zastrzeżeń. Być może autor nie zawsze miał wpływ na dobór ilustracji, map i ich treści. Na mapie świata z 1945 roku jest już NRD, choć to państwo powstało później. Niepotrzebnie znalazła się też rycina przedstawiająca polski sejm z I Rzeczypospolitej, chociaż książka obejmuje lata po II wojnie światowej. Autor przypomina czytelnikom, że Polska nie jest młodą demokracją, jak piszą niektórzy zarówno w kraju, jak i za granicą, ale ma ponad 500 lat tradycji w tej dziedzinie. Ale o tym należałoby napisać w drugim tomie podręcznika, omawiającym historię najnowszą i wejście Polski do Unii Europejskiej, gdy pojawiły się głosy o niedojrzałej demokracji w Polsce.

Dlaczego w podręczniku, który ma kończyć się na roku 1979, są fotografie z wyborów w 2019 i 2020 roku? Jest też zdjęcie z Marszu Niepodległości w 2019 roku. W opisywanym w książce okresie takie marsze się nie odbywały. Po co też zdjęcie Elona Muska, który w 1979 roku miał 8 lat i jeszcze niczego nie dokonał?

Dlaczego autor kończy narrację na roku 1979, gdy nadal w Polsce rządził Gierek? Zmiany przyszły później. W 1980 roku wybuchły strajki, później powstała Solidarność. I to był prawdziwy koniec epoki i początek zmian. Krytycy podręcznika nie dyskutowali o periodyzacji. A przecież to dziwne, że autor wykroił rok z dekady gierkowskiej. Należało doprowadzić opowieść do lata 1980 roku, do obalenia Gierka i powstania Solidarności.

Jak widać praca profesora Roszkowskiego nie jest wolna od pominięć i pewnej tendencyjności. Kwestia oceny podręcznika wymaga rzetelności, argumentów, a nie nagonki i zarzucania autorowi niekompetencji. Czytajmy, spierajmy się, wysłuchujmy zarzutów i pochwał, by na koniec samodzielnie wyciągnąć wnioski.

Wojciech Roszkowski, „Historia i teraźniejszość. 1945-1979. Podręcznik dla liceów i techników", t. 1, Biały Kruk, Kraków, 2022.

PODRĘCZNIK PROFESORA ROSZKOWSKIEGO POKAZUJE WYDARZENIA, KTÓRE PRZYCZYNIŁY SIĘ DO PRZEMIAN POLITYCZNYCH I OBYCZAJOWYCH.

NAJCZĘŚCIEJ ZARZUTY ODNOSIŁY SIĘ DO WARSTWY PUBLICYSTYCZNEJ PODRĘCZNIKA.

eprasa.pl 0b11e031d0

Najsmutniejsza dziewczyna na świecie

Marilyn Monroe leży w białej pościeli i nie oddycha. Wokół niej kolorowe tabletki, butelki wypełnione gęstym alkoholem i smutek zmieszany z powietrzem. Koniec męki, **nareszcie wolna**. Do pokoju wchodzi sześcioletnia Norma Jeane, trzymana za rękę przez matkę. Dziewczynka idzie na spotkanie z ojcem, szychą przemysłu filmowego, którego nigdy nie widziała. Gdy wśród popękanych ścian obskurnego mieszkania mała Norma usiłuje dostrzec fizyczną obecność rodzica, uśmiechnięta matka wyciąga z papierowej torby pozowane zdjęcie męskiej twarzy. Ta relikwia pozostanie jedną z wielu niespełnionych obietnic, jakie przygotowało dla niej życie.

Sebastian Pytel

FILM

Fot. kadr z filmu

Nominalnie „Blondynka" Andrew Dominika jest biografią Marilyn Monroe. W praktyce obcujemy jednak z mieszanką faktów, wyobrażeń i impresji o kobiecej ikonie kina lat 50., opartej na powieści Joyce Carol Oates. Życiorys Normy/Marilyn potraktowany został dość swobodnie, by nie rzec wybiórczo, i bardziej niż film przypomina biały wiersz. Dominik wrzuca nas w kolejne punkty węzłowe na mapie krótkiego życia legendy, by z często lapidarnych fragmentów ułożyć wielowymiarowy portret podwójnej osobowości. Portret malowany czernią, bielą, wyblakłą i wyrazistą paletą kolorów, osadzony w różne

eprasa.pl 0b11e031d0

formaty obrazu. Naprzemiennie stosowane na ekranie barwy możemy podzielić na etapy rozczarowania, nadziei oraz fikcji tudzież snu. Reżyser „Zabójstwa Jesse'ego Jamesa przez tchórzliwego Roberta Forda" tworzy przestrzenny kolaż, z którego wyłania się jedna twarz o dwóch obliczach. Wycofanej, niepewnej siebie dziewczyny o okaleczonej psychice i świadomego swojej seksualnej siły wampa.

Dla Normy Marilyn była kimś zupełnie obcym: projekcją ideału, odległym sobowtórem przyklejonym do ciała i duszy. „To nie jestem ja" – mówiła wielokrotnie, ale ten osobny byt zrodzony z jej trzewi przyciągał ludzkie spojrzenia jak magnes, nikogo nie pozostawiał obojętnym. W filmie widzimy ujęcia, w których wizerunek uśmiechniętej Marilyn góruje nie tylko nad skromną postacią Normy, lecz nad całą dzielnicą Los Angeles. Patrzącym w niebo przesłania gwiazdy.

Podwójna tożsamość dla większości aktorów jest odskocznią od wymogów pracy (opartej przecież na nieustannym wcielaniu się w kogoś innego), dla Normy była ciężarem nie do uniesienia. Głównie dlatego, że hollywoodzcy producenci bardzo dbali o to, by ekranowy wizerunek zlewał się z rzeczywistością. Próby wyjścia poza schemat paliły na panewce: widownia odrzucała „poważną" Marilyn, pieniądze przestawały płynąć. Zawrotna kariera z biegiem czasu stała się więzieniem bez krat, a Norma zakładnikiem swojego sukcesu. Hollywood po stworzeniu wielkiej gwiazdy nie wydaje biletu powrotnego. Wielka gwiazda pozostaje jego własnością. Ten wielki, żarłoczny potwór najpierw tworzy półbogów, a potem powoli ich konsumuje. Słynna scena ze „Słomianego wdowca", pokazana w „Blondynce" od zaplecza, przypomina witrynę wystawową w garmażerii: wszyscy obecni na planie, od statystów po fotoreporterów, patrzą na Monroe jak na kawał mięsa; każdy z nich chciałby wyrwać cząstkę dla siebie.

NOMINALNIE „BLONDYNKA" JEST BIOGRAFIĄ MARILYN MONROE. W PRAKTYCE OBCUJEMY JEDNAK Z MIESZANKĄ FAKTÓW, WYOBRAŻEŃ I IMPRESJI.

Dokładnie tak traktuje ją również uświęcony w amerykańskiej debacie publicznej i popkulturze prezydent John F. Kennedy (choć ten pomnik powoli kruszeje): nie widzi w niej człowieka, tylko obiekt. Słynne „Happy birthday", jakie wyśpiewała mu na scenie MM, nie zabrzmi już w naszych uszach tak samo.

Sposobem narracji „Blondynka" przypomina inną podróż po mieście wybrukowanym marzeniami, „Mulholland Drive" Davida Lyncha.

ŻYCIORYS MARILYN MONROE POTRAKTOWANY ZOSTAŁ DOŚĆ SWOBODNIE, BY NIE RZEC WYBIÓRCZO, I BARDZIEJ NIŻ FILM PRZYPOMINA BIAŁY WIERSZ.

Stolicę filmowego świata odwiedzała tam inna blondynka, Betty (Naomi Watts). Podekscytowana i szczera przyjechała z apetytem na pierwszą rolę i perspektywą zostania aktorką przez duże A. Jednak miejsce, do którego trafiła, miało wobec niej inne plany. Kontrakt podpisany na granie pierwszych skrzypiec w tajemniczej produkcji okazał się specyficznym cyrografem. Fikcja zaczęła po kawałku wygryzać rzeczywistość, trudno było odróżnić jedno od drugiego. Osobowość Betty uległa dezintegracji, powstała Dianie Selwyn, jej toksyczne alter ego, zapowiedź nieszczęśliwej przyszłości. Ale jak u Lyncha uczestniczyliśmy w osobliwym śnie, pełnym przebłysków humoru i ironii, tak Dominik przeprowadza nas, piętro po piętrze, przez głęboki senny koszmar. „Blondynka" to tak naprawdę długi, czarny, oniryczny horror, odyseja do jądra ciemności, w której szczęście występuje w roli okrutnej iluzji, a zło jest wszechogarniające. Obserwujemy rozpaczliwe próby przebudzenia: przez miłość, oddanie, rodzicielstwo. Ale te próby przynoszą jeszcze więcej bólu, sprawiają, że odechciewa się walczyć.

Obsadzona w „obydwu" rolach Ana de Armas gra na całego: z fizycznym i psychicznym poświęceniem, dopracowanym amerykańskim akcentem (de Armas jest Kubanką), zestawem charakterystycznych min, grymasów i tików, ryzykownie, na granicy szarży i naśladownictwa stawia emocjonalną wieżę Babel, na której trzyma się cały film. Jak na przykład w scenie, kiedy Norma nie ma już na świecie nikogo i cała we łzach prosi, by ktoś zrobił jej pełny makijaż, po czym w pięknym, szerokim uśmiechu Marilyn Monroe żegna się ze sobą na zawsze.

„Blondynka" (Blonde), reżyseria i scenariusz: Andrew Dominik, obsada: Ana de Armas, Adrien Brody, Julianne Nicholson, Bobby Cannavale, gatunek: biograficzny, dramat, produkcja: USA 2022, czas: 166 minut.

eprasa.pl 0b11e031d0

Waldemar Biniecki

Jak obudzić śpiącego olbrzyma?

Aby zagwarantować polskie interesy, reformę polskiej armii, współpracę polityczną, wojskową, ekonomiczną, ideę Międzymorza oraz obecność strategiczną Stanów Zjednoczonych na wschodniej flance NATO, konieczne jest prowadzenie aktywnej polityki państwa, polskiej dyplomacji i skoordynowanego wpływu polskiej grupy etnicznej na każdą administrację w Waszyngtonie: demokratyczną czy republikańską. Propolski lobbing musi egzystować w kilku formach: lobbingu zawodowego oraz lobbingu obywatelskiego. Niezbędnym elementem takiego założenia jest aktywna polityka informacyjna. Polskie i zintegrowane w gęstą sieć media polonijne muszą codziennie przypominać o polskich interesach w języku angielskim, a cały propolski lobbing, czyli zintegrowany system polskich organizacji w USA, powinien mieć wpływ na polityków demokratycznych i republikańskich. Polonijne organizacje powinny mieć wpływ na całą strukturę społeczną w Stanach Zjednoczonych oraz na amerykańskie media. Istotą polskiej racji stanu jest partnerska, ponadpartyjna współpraca Ministerstwa Spraw Zagranicznych i państwa polskiego z polską diasporą w USA. Od 2015 roku słyszymy od niektórych polskich polityków, że Polonia jest najlepszym ambasadorem Polski, ale oprócz deklaracji, diagnoz i niekończących się konferencji nie żadnych konkretów. Polonia, aby „dbać o dobro Polski, budować propolski lobbing i przekazywać polskość następnym pokoleniom", szczególnie w krajach strategicznych dla Polski, musi posiadać odpowiednie narzędzia. Najważniejszym z nich jest polska anglojęzyczna telewizja, która promowałaby polską rację stanu 24 godziny na dobę. Konieczna jest inwestycja w media polonijne i połączenie ich w strategiczną sieć. Ktoś musi to koordynować. Mógłby to być Instytut Paderewskiego, który mógłby być lokomotywą propolskiego lobbingu w Ameryce Północnej. Czas na przebudzenie. Nastał znów czas pracy organicznej – szkolenia liderów i przyszłych polityków amerykańskich polskiego pochodzenia po obu stronach barykady. Większość niezależnych geostrategów wieszczy to, że energia Ukraińców kiedyś się po prostu wyczerpie i wtedy trzeba będzie wprowadzić do gry jedno z dużych państw Europy Środkowo-Wschodniej. Wszystko wskazuje na to, że to może być Polska. Bez sprawnego lobbingu w Stanach Zjednoczonych jesteśmy pozbawieni mocnego środku nacisku na administrację w Waszyngtonie. W ostatnim spisie ludności aż 8 969 530 osób przyznało się do polskiego pochodzenia – nie z przymusu, tylko dobrowolnie. Badania wyraźnie od kilku dekad pokazują, że Amerykanie polskiego pochodzenia są bogatsi niż przeciętny Amerykanin (79 tys. dol. wobec średniej 63 tys., jeśli chodzi o dochód na rodzinę) oraz są lepiej wykształceni (36 proc. wobec 28 proc. ukończyło studia). Na temat propolskiego lobbingu piszę od 2012 r. Miałem okazję zaprezentować pomysł powołania „rządowej lokomotywy": instytucji, która promowałaby propolski lobbing obywatelski w Ameryce Północnej. Pomysł ten przedstawiałem na dwóch konferencjach w Nowym Jorku i w Warszawie z udziałem czynników rządowych RP. Rezultaty są żadne, ponieważ żeby w Ameryce Północnej powstał profesjonalny polski lobbing i lobbing obywatelski, musi przede wszystkim zaistnieć wola polityczna w Warszawie.

eprasa.pl 0b11e031d0

Jak doszło do połączenia nowoczesności z nienawiścią i grabieżą

III Rzesza Niemiecka istniała tylko w okresie 1933–1945, ale bardzo mocno zapisała się w historii. Mocno i wyjątkowo niechlubnie. Gdy się ją wspomina, przychodzą na myśl druty kolczaste, niemieckie obozy zagłady, wojenna pożoga, grabież, ruiny. Do tego dochodzi pogarda dla tych, których zbrodnicza ideologia nazistowska określała jako „podludzi" i których należało likwidować w imię czystości rasy. Ta ideologia ani nie wzięła się znikąd, ani nie zrodziła się wraz z powstaniem III Rzeszy, ani nie zginęła do końca po klęsce wojennej Niemców – wyjaśnia to książka prof. Grzegorza Kucharczyka. Rodowody rasizmu oraz nazizmu są znacznie wcześniejsze niż 1933 r. i obejmują nie tylko niemieckie terytoria. Nigdzie jednak te zbrodnicze koncepcje nie znalazły tak podatnego gruntu do rozwoju jak na gruzach II Rzeszy, czyli Cesarstwa Niemieckiego istniejącego w latach 1871–1918. Co sprzyjało zwycięstwu NSDAP i Hitlera, jakie postawy, jacy ludzie, jaka religia, jakie zachowania społeczne i jakie okoliczności międzynarodowe? To trzeba wiedzieć, jeśli nie chcemy, aby koszmary III Rzeszy odżyły w nowoczesnej formie.

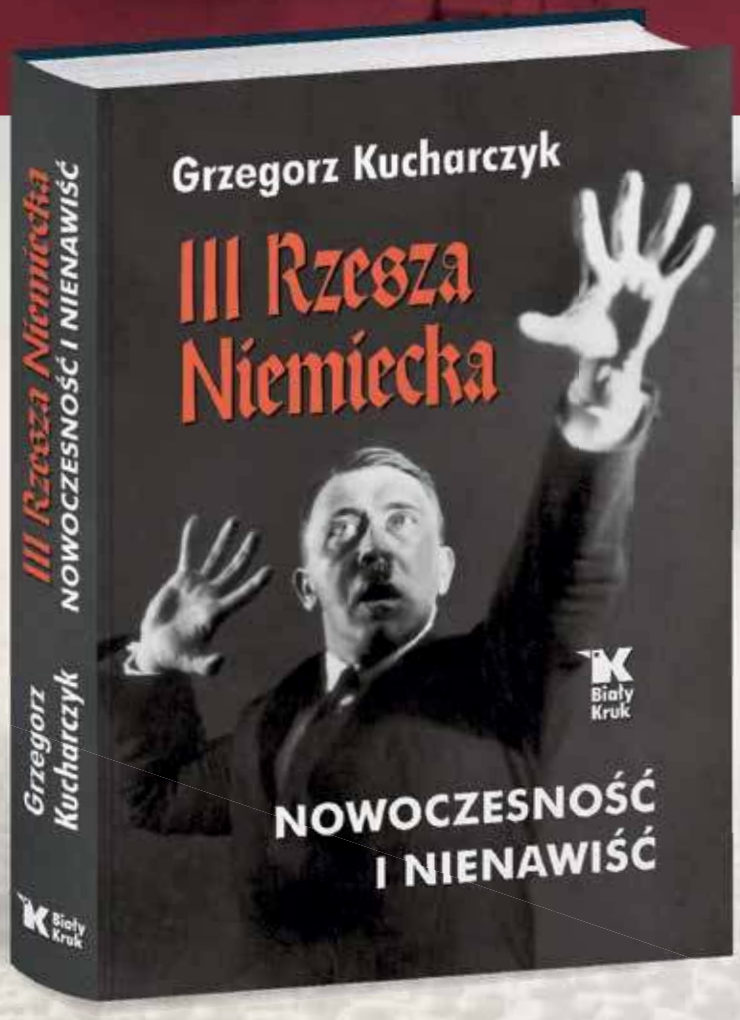

288 str., 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

Dla czytelników „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ" 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

Biały Kruk

ZAMÓWIENIA: Biały Kruk Sp. z o.o., ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków, tel.: 12/254 56 02, 12/254 56 04, 12/254 56 31, faks: 12/254 56 00, e-mail: dystrybucja@bialykruk.pl, www.bialykruk.pl
Przy zamówieniu na kwotę powyżej 200 zł koszty przesyłki (16 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl 0b11e031d0

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Europa i ja

Marek Jan Chodakiewicz

Fot. Adobe Stock

Mój stosunek do tego, jaka powinna być Europa, nie zmienił się od lat. Każdy Polak (czy Polka) powinien móc podróżować sobie, gdzie chce, uczyć się, gdzie chce, oraz pracować, gdzie chce.

Tak sobie myślałem „od zawsze", a szczególnie gdy stało się to faktycznie możliwe, czyli od 1989 r. Polska właśnie wyłoniła się spod komuny. Polacy potrzebowali wiedzy i doświadczenia, jak może być normalnie. Dlatego Polska powinna handlować ze wszystkimi: ludzie powinni studiować, gdzie chcą, powinni jeździć do pracy, gdzie chcą w ramach kompatybilnej europejskiej strefy kulturowej.

Dla Europejczyków, ludności tubylczej, nie powinno być ograniczeń w tym względzie na terenie Europy. Ponadto nie powinno być dla nich – i tylko dla nich – barier granicznych oraz wiz. Nie powinny obowiązywać cła i podatki – ustanawiane przez każde z państw europejskich osobno – powinny być niskie, a biurokracja minimalna.

Wsparciem dla słabszych, chorych i starszych – jak i innych doświadczonych losem – powinni zająć się filantropi, organizacje pozarządowe oraz lokalne władze samorządowe. Państwo powinno interweniować tylko wyjątkowo, w momencie poważnych zagrożeń i zachwiania systemu albo rażących niesprawiedliwości, takich jak rabowanie pracowników przez kapitalistów i przedsiębiorców czy podrzynanie gardła gospodarce przez organizacje ponadnarodowe, w tym związki zawodowe, które wyznają internacjonalizm, a zwalczają związkowców wyznających solidarność narodową i chrześcijaństwo.

Mniej więcej od 50 lat jeżdżę w odwiedziny do mojej rodziny w Danii, a więc znam blaski i cienie państwa opiekuńczego. W latach siedemdziesiątych jako dziecko byłem oszołomiony jego bogactwem i – jednocześnie – jego tolerancją dla nieróbstwa.

Obecnie system skandynawskiego socjalizmu narodowego jest coraz bardziej nadwyrężony. Z jednej strony zmniejszyły się zasoby na sprawy socjalne. Z drugiej, coraz większe nakłady finansowe na tym polu idą na emigrantów.

eprasa.pl 0b11e031d0

Tylko bogata w zasoby energetyczne Norwegia jeszcze sobie jakoś radzi. Ale i tam model państwa opiekuńczego zaczyna być kwestionowany.

Państwo opiekuńcze powstało na bazie solidarności narodowej oraz jednorodności etnokulturowej. Zresztą tak było w całej Europie. Łatwiej przekonać większość, że w imię solidarności powinna łożyć na pomoc współrodakom.

Coraz trudniej namówić do tego Europejczyków w poszczególnych państwach, pluralistyczny model obywatelski to bowiem nie to samo, co etniczny model kulturowy. Model: „Swój do swojego po swoje" jest zrozumiały. Obcy w naszym domu to gość i nie traktujemy go przecież dokładnie tak samo, jak członków własnej rodziny.

W tym wszystkim mój stosunek do Unii Europejskiej był ambiwalentny. Jako osoba urodzona jako niewolnik w PRL instynktownie nie lubię biurokracji.

To się nie zmieniło. A moje życie przez ponad 40 lat w USA tylko mnie w tym utwierdziło. Z boleścią oglądam postępy postępów w Ameryce, w tym niemożebny przyrost biurokracji.

Ale widziałem pewne możliwości po 1989 r., które mogły się otworzyć przed Polakami: podróże, studia, praca, handel. Jak wspomniałem, wciąż tak myślę. Jednak od dłuższego czasu wątpię, że najbardziej optymalnym sposobem na osiągnięcie takich wyników jest Unia Europejska.

Sceptycyzm jest moją amerykańską cechą nabytą, co pozwala mi uspokajać mój wrodzony idealizm zaszczepiony mi w romantycznym domu w Warszawie. Głowa kontruje serce.

Moim punktem przełomowym o myśleniu o UE był artykuł w prasie angielskiej. Było to na początku lat dziewięćdziesiątych. Na uniwersytecie w Cambridge słuchałem wykładów jako wolny strzelec i waletowałem w tamtejszym Newnham College.

Wiem, wiem. To kolegium z bursą dla dziewczyn. Waletowałem u swojej ówczesnej dziewczyny. To oznaczało, że kąpiel mogłem brać albo przed 5 rano, albo około południa. To się wysypiałem.

Na zewnątrz czasami wpadałem na Stephena Hawkinga, wtedy jeszcze całkiem sympatycznego, który poruszał się na swoim wózku inwalidzkim. Siedziałem na wykładach u profesora Jonathana Steinberga – najlepszego bodaj specjalisty od Holocaustu w Italii. Prof. Steinberg bronił Ojca Świętego Piusa XII przed oskarżeniami o bycie „papieżem Hitlera". Szperałem też w bibliotece uniwersyteckiej – w budynku prosto z Orwella!

W każdym razie wracałem do Polski, gdzie badałem archiwa na potrzeby swego doktoratu, w pociągu czytałem gazetę, chyba „The Times" z Londynu. Zaintrygował mnie artykuł o kontroli, jaką Unia Europejska przeprowadziła w pewnym opactwie. Otóż mnisi narazili się biurokratom, ponieważ nie opieczętowali jednego ze swoich produktów żywnościowych datą ważności do spożycia. Dostali za to mandat. Tym produktem były hostie do komunii.

Strzelił we mnie piorun! Co to? Prima aprilis? Nawet jeśli tak, to jak wiadomo, humor i kawały, nawet najbardziej przesadzone, są najlepsze, kiedy abstrakcyjnie oddają sytuację i okoliczności, co do których zgadzamy się, że mogą być prawdziwe. Od wtedy zacząłem zwracać dużo więcej uwagi na Brukselę.

Waszyngton, DC, 19 października 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl 0b11e031d0

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **25 PAŹDZIERNIKA** zdarzyło się:

1955 – Zmarła na białaczkę 12-letnia Japonka Sadako Sasaki, która jako dwulatka przeżyła atak atomowy na Hiroszimę. Do chwili śmierci złożyła 644 z 1000 papierowych żurawi, co według japońskiej legendy miałoby doprowadzić do jej wyzdrowienia;

2015 – Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory do Sejmu i Senatu RP.

CISZA jak po śmierci dzwonu

Mądrość, głębia, wrażliwość, wierność Polsce – czyli wszystko to, czego nie promuje współczesny główny nurt, a zarazem to, **za czym tęsknią ludzie ducha** – znajdziemy na wystawie poświęconej Januszowi Krasińskiemu, jednemu z najwybitniejszych – i najbardziej przemilczanych – pisarzy przełomu XX i XXI wieku.

Agnieszka Żurek

Otwarta 13 października w Galerii Kordegarda wystawa przygotowana przez Muzeum Literatury prezentuje w sposób syntetyczny sylwetkę twórcy, którego życiorysem można by obdzielić kilka osób, każdej z nich kładąc na barki ciężar niemal nie do udźwignięcia.

Auschwitz, „wyzwolenie", Rakowiecka

Janusz Krasiński, urodzony 5 lipca 1928 roku w Warszawie, jako trzynastolatek wstąpił do Szarych Szeregów Armii Krajowej, zgłosił się na ochotnika do udziału w Powstaniu Warszawskim, jednak na wyznaczone miejsce zbiórki przyszedł jedynie... on jeden. W czasie powstania Niemcy spalili jego dom rodzinny na Mariensztacie, on zaś wraz z matką trafił do obozu w Pruszkowie, a następnie do Auschwitz, gdzie Zofia Krasińska została zamordowana. Pisarz był przewieziony do obozu w Hersbruck pod Norymbergą, a następnie dotarł „marszem śmierci" do Dachau. Doczekał uwolnienia przez wojska amerykańskie, o czym w przejmujący sposób opowiada w pokazanym na wystawie filmie w reżyserii Joanny Żamojdo pt. „Cenzurowany życiorys".

W „wyzwolonej" Polsce trafił niemal natychmiast do aresztu i jako „element niebezpieczny", o akowskim życiorysie, został w sfingowanym procesie skazany na 15 lat więzienia, z czego odsiedział aż 9 lat. Na wolność wyszedł w roku 1956, jednak na oficjalne uznanie procesu za niesprawiedliwy, zarzutów za bezzasadne, a wyroku za haniebny czekał aż do roku... 1998.

W więzieniu nie wolno było posiadać żadnych osobistych przedmiotów, a już zwłaszcza niczego, co utrwalałoby zakazane

> MUSISZ WIERZYĆ W LUDZI. KOMUNA W KAŻDYM CHCIAŁABY ZNISZCZYĆ TĘ WIARĘ. ZMIENIĆ LUDZKOŚĆ W SPOŁECZEŃSTWO GADÓW TAK, ŻEBY NIKT NIE PODAŁ CI RĘKI W NIESZCZĘŚCIU.

eprasa.pl 0b11e031d0

Fot. M. Żegliński

myśli, słowa i treści. „W gronie moich uczniów znaleźli się m. in. młodzieniec Janusz Krasiński (obecnie znany pisarz) i Jan Łożański. Ten pierwszy był niegdyś członkiem Szarych Szeregów, a potem więźniem obozów hitlerowskich w Oświęcimiu i Dachau. Po wojnie skazany został za działalność konspiracyjną. Nauczanie w celi było zabronione i karane karcerem, a poza tym brak było środków do pisania. Trudność tę omijaliśmy w ten sposób, że miednicę smarowaliśmy tłuszczem i posypywaliśmy proszkiem do mycia zębów, po czym można było na niej pisać jak na tablicy. Pewien pilny «uczeń» jednego razu pochwalił się nawet, że opanował całą «miednicę słówek»!" – prof. Jan Żaryn przywołuje w eseju do katalogu poświęconego wystawie wspomnienia współwięźnia Janusza Krasińskiego, Jana Radożyckiego, przedwojennego nauczyciela gimnazjalnego łaciny i kultury antycznej, w czasie wojny żołnierza Narodowej Organizacji Wojskowej – AK.

WYSTAWĄ, KTÓRĄ DZISIAJ OTWIERAMY, CHCIELIBYŚMY OGŁOSIĆ POWRÓT AUTORA „NIEMOCY" DO PRZESTRZENI PUBLICZNEJ, W KTÓREJ JEGO KSIĄŻKI POWINNY ZAJMOWAĆ POCZESNE MIEJSCE.

Krasiński, przebywając w więzieniu na Rakowieckiej, stał się mimowolnym świadkiem jednej z największych zbrodni sądowych XX wieku – zamordowania „Ochotnika do Auschwitz" Rotmistrza Witolda Pileckiego. Tak później opisywał tę straszną chwilę na kartach powieści „Na stracenie": „– To nie Handke, to Witold! Prowadzą Witolda! – O Chryste! Dowódca egzeku-

eprasa.pl 0b11e031d0

cyjnej grupy w sztywnej rogatywce szasta nonszalancko połami płaszcza. Pewny siebie, wie dokąd i kogo prowadzi. Tuż za nim niezwykła trójca – ręka w rękę skuta kajdankami. Dwóch po bokach w bojowych szynelach, w naciśniętych głęboko na oczy czapkach, a między nimi jak karnawałowy przebieraniec – skazany. W angielskim battle dressie i przedziwnym nakryciu głowy – ni to żałobna wdowa otulona czarną chustą, ni średniowieczny kat. Idzie niepewnie jak oślepiony koń. Śmiertelny kaptur, podwiązany pod szyją, szczelnie zasłania mu oczy. Rzuca niespokojnie omotaną głową. Z tyłu za nim dwóch z naganami i prokurator. Wojskowy – ze świńską teczką w ręce, w kamaszach i krótkim do kolan płaszczu – adiutant śmierci".

Kiedy Krasiński wyszedł na wolność, doświadczył przytłoczenia nową, komunistyczną rzeczywistością. Towarzyszył mu ból i strach, którymi nasiąkł ponad miarę w czasie pobytu w więzieniu, ale zarazem poczucie powinności wobec towarzyszy niedoli, którzy nie mogli już opowiedzieć historii swojego życia. Krasiński postanowił być ich głosem. „Pięknie było żyć dla pisania prawdy" – powie później. Te słowa zostaną wyryte na jego grobie na warszawskich Powązkach i na tablicy domu w miejscu zamieszkania pisarza w Warszawie przy ulicy Niemcewicza.

„Pamięć, potworna pamięć, przerodzi się w dziedzictwo, które pisarz będzie chciał za wszelką cenę ocalić w słowie, przekształcając je tym samym w świadectwo. Dlatego zaraz po wyjściu z więzienia Krasiński utrwali – na świeżo – część swoich przeżyć zza krat w formie opowiadań, z których kilka ukaże się w prasie na fali październikowej odwilży. Z kolei głód i ciekawość świata, trawiące go po długim czasie wykluczenia z życia, będą motorem, by ze szczególną uwagą zagłębić się w to, co go otacza. Będąc uważnym i wrażliwym obserwatorem, sięgnie więc także po tematy zaczerpnięte ze współczesności" – pisze w eseju „Kierat i kipiel" do katalogu wystawy znawczyni twórczości Janusza Krasińskiego Agata Kłopotowska. „Krasiński niczym pustelnik potrafił zamknąć się w swoim gabinecie, by pracować godzinami tak, jakby poza pisaniem nic więcej nie istniało. Tak więc paradoksalnie, po wyjściu z więzienia, stał się znów niewolnikiem, tyle że tym razem z własnej woli. I nie niewolnikiem reżimu totalitarnego, lecz niewolnikiem pióra. Poprzez to «zniewolenie», na które świadomie się godził, odzyskiwał prawdziwą wolność, która oznaczała dla niego wypełnienie misji dociekania prawdy, a następnie jej wypowiedzenia w sposób piękny, godny artysty" – dodaje Kłopotowska.

W POSTKOMUNISTYCZNEJ POLSCE ŚWIADECTWO ŻYCIA JANUSZA KRASIŃSKIEGO NADAL BYŁO DLA WIELU NIEWYGODNE. KŁUŁO W OCZY DAWNYCH PIEWCÓW „KOMUNIZMU Z LUDZKĄ TWARZĄ" I „UKĄSZONYCH HEGLEM".

„Janusz Krasiński – przeciw milczeniu"

Wystawa Muzeum Literatury zrealizowana we współpracy z Narodowym Centrum Kultury Kordegarda, 13 października – 13 listopada 2022 roku.

Koncepcja i scenariusz – Maria Dorota Pieńkowska,
konsultacja – Barbara Krasińska
Projekt plastyczny wystawy w Kordegardzie – Anna Nowak-Kacprzak
Projekt plastyczny wystawy planszowej i materiałów graficznych do wystawy – Anna Maria Bauer
Koordynacja wystawy – Anna Lebensztejn, Izabela Zychowicz (ML), Katarzyna Haber (NCK)
Opieka konserwatorska – Urszula Więch-Jędras

Dobro jest niezniszczalne

O wadze dawania świadectwa Krasiński pisał: „Sądy... ani ludzki, ani boski niczego nie załatwiają. Samemu trzeba wymierzać sprawiedliwość. Zapis, niezbędny jest zapis... notarialny! Twój krwawy ślad na piśmie. Inaczej nawet to, co dziś wydaje ci się najpewniejsze, jutro zostanie podane w wątpliwość i nie udowodnisz, że w ogóle istniałeś, ty i ci, których cierpień i śmierci byłeś świadkiem". Był jednak świadom, że wierność prawdzie kosztuje, zwłaszcza wtedy, kiedy historię pragną pisać na nowo ci, którzy w momencie próby znaleźli się po jej ciemnej stronie. „Tylko dlaczego do dziś nie mogą mu wybaczyć, że jadł więzienny chleb, gdy oni wyklinali ich, skazańców systemu, popijając sovietskoje szampanskoje?" – pytał retorycznie autor „Przed agonią".

Mimo to dodawał: „Musisz wierzyć w ludzi. Komuna w każdym chciałaby zniszczyć tę wiarę. Zmienić ludzkość w społeczeństwo gadów tak, żeby nikt nie podał ci ręki w nieszczęściu [...]. To wprost niepojęte, jak jedna obłąkana idea jest

eprasa.pl 0b11e031d0

w stanie wyzwolić tyle zła. Pamiętaj jednak, dobro jest niezniszczalne, zeszło tylko do konspiracji".

W postkomunistycznej Polsce świadectwo życia Janusza Krasińskiego nadal było dla wielu niewygodne. Kłuło w oczy dawnych piewców „komunizmu z ludzką twarzą" i „ukąszonych Heglem".

Dominantą wystawy w budynku Kordegardy jest powiększenie fotografii więziennej Janusza Krasińskiego wykonanej w Głównym Zarządzie Informacji Wojskowej w roku 1947.

Interesującą propozycję scenograficzną stanowi odwołanie się do kodu kulturowego poprzez pokazanie kilku litografii, ilustracji Jana Lebensteina do „Folwarku zwierzęcego", słynnej mikropowieści George'a Orwella. Tworzą one krąg totalitarnego osaczenia, który zostaje odparty i przezwyciężony przez byłego więźnia dającego świadectwo prawdzie w dziełach przywołanych poprzez umieszczone na ścianie i na szarfach tytuły wierszy, powieści, reportaży i dramatów, a także kadry ze spektakli tworzące „teatr na górze" i afisze teatralne umieszczone naprzeciw orwellowskiego symbolu totalitaryzmu.

W stole-gablocie znajdziemy m. in. list prezydenta Lecha Kaczyńskiego do pisarza, zaproszenie na zjazd byłych więźniów stalinowskich, list pisarza do Ernesta Hemingwaya, statuetkę Nagrody Józefa Mackiewicza, Order Orła Białego Solidarnych 2010.

Jest także na wystawie strona jasna, intymna: fotografie z albumu rodzinnego i „akt nadania" codziennego litra mleka za uratowanie zagrożonych rzezią stada krów...

Po śmierci wybitnego pisarza nastała – używając jego słów – „cisza jak po śmierci dzwonu". „Te słowa, wyjęte z powieści «Na stracenie», są punktem wyjścia dla tematu wystawy i jednocześnie, jak pisze Maria Dorota Pieńkowska, „przyczynkiem do rozważań o bolesnych kartach naszej historii i równie bolesnym o nich milczeniu". Podczas promocji ostatniej książki Janusza Krasińskiego pt. «Przełom», która odbyła się w Muzeum Literatury w roku 2016, już po śmierci pisarza, Krzysztof Masłoń powiedział: «Nic ważniejszego w polskiej prozie po roku 1989 nie powstało». Wanda Zwinogrodzka we wstępie do wyboru dramatów Krasińskiego, wydanego w roku 2013 pod tytułem «Krzak gorejący», napisała: «w tej dramaturgii przegląda się tragiczna historia minionego stulecia, uobecniają postawy ukształtowane pod wpływem ówczesnych, skrajnych doświadczeń, przenikają się wyprowadzone z nich refleksje na temat natury człowieka i linii jego losu. Tylko bardzo lekkomyślna kultura może taki kapitał lekceważyć»" Autorka wystawy Maria Dorota Pieńkowska w wystąpieniu podczas wernisażu podkreśliła: „Janusz Krasiński – wybitny pisarz, świadek historii, w wywiadzie udzielonym Agacie Kłopotowskiej powiedział: «Jestem ścigany milczeniem». Wystawą, którą dzisiaj otwieramy, chcielibyśmy ogłosić powrót autora «Niemocy» do przestrzeni publicznej, w której jego książki powinny zajmować poczesne miejsce".

KRASIŃSKI NICZYM PUSTELNIK POTRAFIŁ ZAMKNĄĆ SIĘ W SWOIM GABINECIE, BY PRACOWAĆ GODZINAMI TAK, JAKBY POZA PISANIEM NIC WIĘCEJ NIE ISTNIAŁO.

Czy tak się stanie? Zależy to od nas. Jak zauważyła autorka wystawy, zamykająca ekspozycję rzeźba męskich rąk autorstwa Jana Kuracińskiego „stanowiąca artystyczne dopowiedzenie przedstawionej w dokumentach drogi życia twórcy wyraża bezradność... ale i siłę".

W „WYZWOLONEJ" POLSCE TRAFIŁ NIEMAL NATYCHMIAST DO ARESZTU I JAKO „ELEMENT NIEBEZPIECZNY", O AKOWSKIM ŻYCIORYSIE, ZOSTAŁ W SFINGOWANYM PROCESIE SKAZANY NA 15 LAT WIĘZIENIA, Z CZEGO ODSIEDZIAŁ AŻ 9 LAT.

LOTOS Paliwa

Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność"

eprasa.pl 0b11e031d0

Amerykańska NASA wspólnie z największymi agencjami kosmicznymi świata przeprowadziła test **pierwszego w historii ludzkości** systemu obrony planetarnej. Test wyszedł jak najlepiej – naukowcom i inżynierom udało się zmienić orbitę potencjalnie groźnej asteroidy. Raczej nie grozi nam los dinozaurów, choć... wcale nie jest powiedziane, że nie zniszczymy się sami.

Wojciech Kulecki

Kosmicznego armagedonu

RACZEJ NIE BĘDZIE

Fot. Adobe Stock

Codziennie w niedalekim sąsiedztwie Ziemi przelatuje przynajmniej kilkanaście tysięcy asteroidów i kosmicznych skał, których średnica przekracza 100 metrów, a więc na tyle dużych, że mogą stanowić zagrożenie dla życia na naszej planecie. Dla całego życia – nie tylko dla cywilizacji zbudowanej przez ludzi czy rodzaju ludzkiego w ogóle. Ta część z nich, która stanowi największe zagrożenie, codziennie od nowa publikowana jest przez agencje kosmiczne oraz serwisy astronomiczne jako potencjalnie niebezpieczne asteroidy na konkretny dzień. 19 października tego roku w odległości bliższej niż 0,05 jednostki astronomicznej (jednostka astronomiczna to średnia odległość Ziemi od Słońca wynosząca 150 mln kilometrów) i na kursie, który może stanowić dla nas zagrożenie, znajdowało się ponad 2300 ciał niebieskich.

To ogromna ilość – szczególnie że każda z tych skał leci z taką prędkością, że bez trudu mogłaby zniszczyć całe życie na planecie, nie tylko wywołując gigantyczne trzęsienia ziemi oraz bezprecedensowe fale tsunami, ale także zakrywając popiołami Słońce na wiele stuleci czy zmieniając skład atmosfery naszej planety.

DART-em do celu

Astronomowie od dekad zdawali sobie sprawę z grożącego planecie niebezpieczeństwa, jednak nie było między nimi zgody, w jaki sposób można mu zaradzić. Pomysł – znany z filmu z Bruce'em Willisem – poradzenia sobie z asteroidą przy pomocy ładunków jądrowych okazał się zbyt niebezpieczny. Uderzenie w asteroidę bombą atomową mogłoby wprawdzie zmienić jej orbitę, ale nikt nie byłby w stanie zapanować nad tym, w jaki sposób ona się zmieni. W najgorszym wypadku ukąszona przez ładunek nuklearny skała uderzyłaby w Ziemię z jeszcze większą prędkością.

Rozsadzenie niebezpiecznego ciała niebieskiego od środka doprowadziłoby do uderzenia w Ziemię nie jednej, ale nawet kilkudziesięciu skał – z odpowiednio gorszym dla nas efektem.

We wrześniu tego roku po raz pierwszy w swojej historii ludzkość spróbowała zmienić orbitę takiej asteroidy, strzelając w nią... sondą kosmiczną. Sondą wprawdzie niewielką, ale za to lecącą z rekordo-

wą prędkością niemal 23 tys. kilometrów na godzinę. Celem sondy DART (co jest grą słów – połączeniem nazwy gry, która polega na rzucaniu lotek do tarczy z akronimem Double Asteroid Redirection Test – test zmiany orbity asteroidy w układzie podwójnym) była niewielka asteroida Dimorphos będąca jednocześnie księżycem innej, większej planetoidy. Naukowcy założyli, że mocne uderzenie nawet niewielkiej sondy zmieni orbitę planetoidy na tyle, że ominie ona Ziemię w bezpiecznej dla nas odległości. Oczywiście pod warunkiem odpowiednio wcześnie wykonanego uderzenia.

Ów warunek okazał się łatwy do spełnienia – codziennie w niebo patrzą tysiące astronomów, z których każdy jest zainteresowany odkryciem nowego ciała niebieskiego. To odkrycie to nie tylko szansa dla nauki, ale również możliwość uwiecznienia swojego imienia na nieboskłonie. Zgodnie z przepisami Międzynarodowej Unii Astronomicznej odkrywca ma prawo nadać nazwę odkrytemu przez siebie obiektowi. Jeżeli tego nie zrobi, automatycznie obiekt przyjmuje jego imię i kolejną liczbę z listy obiektów odkrytych przez naukowca.

Przez tak gęste sito obserwacyjne nie przemknie się więc dzisiaj nic. Szczególnie obiekty, które mogą być potencjalnym zagrożeniem.

Ominięto trudności... biurokratyczne

W przypadku misji DART naukowcy z agencji kosmicznych sprawdzali, czy wystarczająco mocne uderzenie może zmienić odległą orbitę. Chodziło nie tylko o wielkość sondy, ale również szybkość przeprowadzenia ewentualnej akcji obrony planety przed zniszczeniem oraz koszty, z którymi trzeba się liczyć. Oczywiście im tańsza misja, tym łatwiejsza i szybsza do przeprowadzenia – szczególnie że wszystkie agencje kosmiczne podlegają skomplikowanemu prawu dotyczącemu finansowania misji kosmicznych, w którym pierwsze skrzypce powyżej pewnej kwoty grają... przetargi.

Trudno sobie wyobrazić misję obrony planetarnej, która nie może się odbyć w związku z tym, że nie rozstrzygnięto przetargu na dostawę sprzętu.

Tym razem obrona planetarna spisała się wyśmienicie, dostarczając naukowcom i amatorom astronomii nie tylko pokazu fajerwerków (sonda rozbiła się o asteroidę bardzo widowiskowo – co można oglądać na dostępnych w internecie zdjęciach z teleskopów kosmicznych Hubble'a i Jamesa Webba), ale także pewności, że odpowiednio wyliczona trajektoria i prędkość „pocisku" z Ziemi zmieni orbitę zagrażającej nam kosmicznej skale.

Zmiana orbity wyniosła aż 32 minuty kątowe, skracając okres orbitalny do 11 godzin i 23 minut. Dokładność pomiaru to 2 minuty. Przed uderzeniem szacowano, że zmiana wyniesie przynajmniej 73 sekundy – efekt jest więc ponad 25 razy większy, niż przewidywania.

W wyniku uderzenia z asteroidy uniosły się tony materiału, które utworzyły za nią długi ogon ciągnący się na tysiące kilometrów. To właśnie analiza tego strumienia materiału szczątków pozwala na badanie zarówno skutków uderzenia, jak i budowy samej asteroidy.

Po tej próbie wiadomo, że jesteśmy w stanie uniknąć losu dinozaurów i potrafimy obronić się przed asteroidami. Nie gwarantuje to jednak ludzkości bezpiecznego rozwoju.

Kilka dni po próbie obrony planetarnej Stany Zjednoczone zapowiedziały możliwość wycofania się z układu START I i START II w związku z deklaracjami Rosji o możliwości użycia broni jądrowej.

19 PAŹDZIERNIKA W ODLEGŁOŚCI BLIŻSZEJ NIŻ 0,05 JEDNOSTKI ASTRONOMICZNEJ I NA KURSIE, KTÓRY MOŻE STANOWIĆ DLA NAS ZAGROŻENIE, ZNAJDOWAŁO SIĘ PONAD 2300 CIAŁ NIEBIESKICH.

PO TEJ PRÓBIE WIADOMO, ŻE JESTEŚMY W STANIE UNIKNĄĆ LOSU DINOZAURÓW I POTRAFIMY OBRONIĆ SIĘ PRZED ASTEROIDAMI.

eprasa.pl 0b11e031d0

Problem samozatrudnienia w polskim lotnictwie

Tematem poruszonym w najnowszej audycji „Głos pracownika” były warunki pracy personelu lotniczego i pokładowego, czyli stewardes i stewardów oraz pilotów. Pracownicy tej branży zorganizowali się w Krajowej Sekcji Pracowników Transportu Lotniczego i Obsługi Lotniskowej NSZZ „S”. O problemach, z jakimi się mierzą, mówiła **Paulina Puchała**, była stewardesa Ryanaira z ponad 10-letnim stażem, oraz Mariusz Skrzypek, organizator wspierający lotników w Polsce zrzeszających się w związek zawodowy.

Ruch lotniczy odradza się po pandemii, rośnie liczba operacji lotniczych. W wyniku braku personelu nagminne jest wzywanie do pracy w dni wolne czy też odmawianie urlopów – podkreślała Paulina Puchała.

– Lot z Seulu do Warszawy trwa ponad 13 godzin i podczas takiego lotu o bezpieczeństwo i komfort nawet ponad 300 pasażerów optymalnie powinno dbać ok. 13-14 osób. Natomiast z powodu braku personelu ta obsada często wynosi wymagane przepisami 10 osób. W takich sytuacjach ilość pracy i wysiłek włożony w obsłużenie pasażerów zwyczajnie objawia się przemęczeniem, które się kumuluje i generuje dodatkowy stres – wyjaśniała.

Solidarność zrzesza pracowników pokładowych trzech przewoźników prywatnych (Wizz Air, Ryanair, Enter Air) oraz dwóch spółek LOT-u. O problemach związanych z samozatrudnieniem w lotnictwie mówił również przedstawiciel „S” Mariusz Skrzypek, organizator wspierający lotników w Polsce zrzeszających się w związek zawodowy.

– Naszym zdaniem oraz Państwowej Inspekcji Pracy samozatrudnienie w lotnictwie nie jest legalne. Przeprowadzone były kontrole w 2018 roku na przykład w spółkach LOT-u, gdzie PIP jasno zaleciła narodowemu przewoźnikowi niezawieranie umów cywilnoprawnych w warunkach charakterystycznych dla stosunku pracy. W polskim lotnictwie mamy ok. 4-4,5 tysiąca aktualnie pracujących lotników, z czego ok. 3 tysiące to są osoby na samozatrudnieniu. W większości linii lotniczych dominuje model samozatrudnienia. Jak mówimy między pracownikami, model samozatrudnienia charakteryzuje się tym, że jest coraz więcej obowiązków, a coraz mniej praw, a właściwie żadnych praw pracowniczych – zaznaczył Mariusz Skrzypek.

– Na samozatrudnieniu wynagrodzenie otrzymuje się tylko za wykonany lot. Natomiast czas, który spędzają lotnicy na wszystkie przygotowania do lotu i po locie – a często na oczekiwanie pomiędzy lotami – jest zwyczajne niepłatny. Zarabiają więc tylko za część wykonanej pracy – dodał.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl 0b11e031d0

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Oficjalne logo MARSZU GODNOŚCI

MARSZ GODNOŚCI

Związkowcy po spotkaniach z premierem Mateuszem Morawieckim oraz szefami resortów ocenili, że propozycje rządu nie gwarantują skutecznej realizacji postulatów Solidarności. Z tego powodu w czwartek, 17 listopada, w Warszawie odbędzie się Marsz Godności. – W tej największej od lat manifestacji NSZZ „Solidarność” pójdziemy pod hasłami zahamowania wzrostu cen energii, realnych podwyżek w sferze finansów publicznych oraz wznowienia prac nad emeryturami stażowymi – przypomniał Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S”. – W stolicy nie powinno zabraknąć nikogo, komu leżą na sercu te postulaty – zaznaczył szef Solidarności, który zaprezentował w mediach społecznościowych oficjalne logo Marszu Godności.

PROTEST PRZED KURATORIUM OŚWIATY W BYDGOSZCZY

W Dzień Edukacji Narodowej nauczyciele przeprowadzili pikietę przed bydgoskim kuratorium oświaty. Pikieta zorganizowana pod hasłem „Ostatni dzwonek dla polskiej oświaty” miała zwrócić uwagę na pogarszającą się sytuację zawodową i finansową polskich nauczycieli i niepedagogicznych pracowników oświaty. Delegacja protestujących złożyła w kuratorium petycję skierowaną do ministra Przemysława Czarnka.

Związkowcy podkreślali, że polską szkołę trapi wiele problemów, takich jak: odchodzenie z pracy doświadczonych nauczycieli i pracowników niepedagogicznych, brak zainteresowania pracą w edukacji osób młodych i dobrze wykształconych, konieczność zatrudniania na stanowiskach pedagogicznych osób nieposiadających wymaganych kwalifikacji, brak możliwości wyznaczania zastępstw za nieobecnych nauczycieli, a co za tym idzie, zagrożenie realizacji podstawy programowej czy ograniczony dostęp uczniów do realizacji ich ustawowego prawa do niezbędnej pomocy psychologiczno-pedagogicznej czy opieki świetlicowej.

SOLIDARNOŚĆ W DPS W SZCZYTNIE WYNEGOCJOWAŁA PODWYŻKI PŁAC

Sukces Solidarności w Domu Pomocy Społecznej w Szczytnie. 11 października 2022 r. podpisano porozumienie, które zakończyło tamtejszy spór zbiorowy. Po rokowaniach z dyrekcją DPS dalszą część rozmów przedstawiciele Solidarności prowadzili ze starostą szczycieńskim. W rozmowach uczestniczył też przedstawiciel zarządu regionu, dwóch członków zarządu organizacji oraz dyrekcja DPS.

Po konstruktywnych rozmowach podpisano porozumienie na 600 złotych brutto od stycznia oraz 1000 złotych brutto nagrody listopadowej. „To najwyższe podwyżki w Domu Pomocy Społecznej w Szczytnie do tej pory” – przekazał Region Warmińsko-Mazurski NSZZ „S”.

ZAKOŃCZYŁ SIĘ XXVI BIEG PAMIĘCI BOGDANA WŁOSIKA

W sobotę, 15 października, odbył się w Nowej Hucie XXVI Bieg Memoriałowy im. Bogdana Włosika. W imprezie wzięło udział 320 osób. Jego zwycięzcą po raz kolejny został 34-letni Adam Czerwiński z Wieliczki.

Po zakończeniu biegu siostra Bogdana Włosika, młodzi zawodnicy, przedstawiciele hutniczej i regionalnej Solidarności oraz władz samorządowych złożyli kwiaty pod pomnikiem stojącym w miejscu śmierci Bogdana Włosika oraz rozegrano konkurs wiedzy na temat historii Nowej Huty i prowadzonych w niej walk o wolność społeczną i narodową w czasach PRL.

Organizatorem imprezy jest KRH NSZZ „Solidarność” w AMP S.A. w Krakowie. Bieg Włosika upamiętnia

eprasa.pl 0b11e031d0

Fot. M. Żegliński

„Z okazji Dnia Edukacji Narodowej składam najserdeczniejsze życzenia wszystkim Pracownikom polskiej oświaty. Życzę podwyżek, prestiżu, należnej pozycji społecznej i zaufania do zawodu nauczyciela. Jednocześnie zapraszam do udziału w manifestacji Marsz Godności. Jednym z najważniejszych postulatów są podwyżki dla Nauczycieli".

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność", 14 października br.

zabitego przez oficera SB 20-letniego ucznia technikum pracującego w Hucie im. Lenina, który zginął tragicznie 13 października 1982 roku w trakcie demonstracji pod kościołem Arka Pana w Bieńczycach. W tym roku przypadła 40. rocznica tego tragicznego wydarzenia.

SUKCES SOLIDARNOŚCI W T-MOBILE POLSKA S.A.

Solidarność w T-Mobile Polska S.A. od dłuższego czasu prowadziła dialog z pracodawcą, mocno akcentując zgłaszane przez pracowników potrzeby. – Zwieńczeniem tych rozmów jest ogłoszony przez prezesa T-Mobile Polska S.A. pakiet dla pracowników. Składa się on z procesu podwyżkowego, specjalnego programu motywacyjnego oraz jednorazowej wypłaty doceniającej pracownika. Podwyżki i program motywacyjny wejdą w życie od 1 grudnia br., a nagroda specjalna zostanie wypłacona zespołom jeszcze w październiku – poinformował nas Radek Pyszczek, przewodniczący „S" w T-Mobile Polska S.A.

Nagroda specjalna w wysokości 3000 zł brutto przypadnie w udziale uprawnionym pracownikom sprzedaży i obsługi klienta. Pozostali pracownicy mogą otrzymać 2000 zł. Ważnym elementem pakietu jest program motywacyjny dla 600 pracowników firmy. Podwyżka wynagrodzenia zasadniczego dotyczy każdego pracownika sprzedaży i obsługi klienta (jej wysokość uzależniona jest od zajmowanego stanowiska). W biurze przeprowadzony zostanie proces podwyżkowy w oparciu o ściśle określone kryteria.

RUSZA IX EDYCJA OLIMPIADY SOLIDARNOŚCI

Fot. arch. „S"

Fundacja Centrum Solidarności zaprasza do wzięcia udziału w IX edycji ogólnopolskiego konkursu „Olimpiada Solidarności. Dwie dekady historii". Rejestracja szkół trwa do 15 listopada. Organizatorzy zachęcają całe klasy do wzięcia udziału w etapie szkolnym. Patronem medialnym wydarzenia jest „Tygodnik Solidarność".

Jak co roku, historia Polski lat 1970-1990, wpisana w kontekst historii Europy, będzie przedmiotem trwających 8 miesięcy zmagań konkursowych uczniów klas III liceów i IV techników. Zwieńczeniem trzyetapowego konkursu oraz warsztatów studyjnych w Gdańsku będzie koncert ambasadora muzycznego Olimpiady oraz gala finałowa, która odbędzie się w czerwcu 2023 roku w Gdyni.

– Fundacji Centrum Solidarności szczególnie zależy na szerokim upowszechnianiu tej 20-letniej karty historii narodu i państwa, która dała nam wolność i miała decydujący wpływ na obalenie muru dzielącego naszą część Europy od wolnego świata. To historia, którą z dumą powinniśmy przekazywać młodzieży, tak by dalej trwała w dobrej pamięci kolejnych pokoleń Polaków – mówi Danuta Kobzdej, prezes Fundacji, pomysłodawczyni konkursu. 48 finalistów przed egzaminem finałowym weźmie udział w 3-dniowych warsztatach studyjnych. Wszyscy finaliści uhonorowani zostaną nagrodami rzeczowymi, a 9 najlepszych uczniów otrzyma indeksy na studia stacjonarne oraz razem z nauczycielami nagrody finansowe. Szczegóły na stronie: www.olimpiadasolidarnosci.pl.

M.K.

Kalendarium
Solidarności

29.10.1988 – rząd PRL z premierem Mieczysławem Rakowskim na czele podejmuje decyzję o likwidacji kolebki Solidarności – Stoczni Gdańskiej. 11.10.1991 r. Sejm RP przyjmuje wniosek o postawienie Rakowskiego za ten czyn przed Trybunałem Stanu;

27.10.1991 – odbywają się pierwsze od zakończenia II wojny światowej całkowicie wolne wybory parlamentarne w Polsce.

eprasa.pl 0b11e031d0

Co by nam dziś powiedział ks. Jerzy?

19 października o godz. 18 w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie od uroczystej procesji do grobu księdza Jerzego Popiełuszki przy dźwiękach dzwonu „Jerzy", poświęconego w 1987 roku przez papieża Jana Pawła II, rozpoczęła się uroczysta Msza Święta z Litanią do bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Tego dnia **minęło 38 lat** od męczeńskiej śmierci Patrona Solidarności.

Barbara Michałowska

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele rodziny Popiełuszków, rządu, NSZZ „Solidarność" z przewodniczącym Komisji Krajowej Piotrem Dudą, poczty sztandarowe NSZZ „Solidarność", służb mundurowych, instytucji publicznych, a także środowisko przyjaciół i współpracowników ks. Jerzego.

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 0b11e031d0

Tworzymy zarys Ojczyzny

– Kiedy tak przed Mszą staliśmy wokół grobu ks. Jerzego razem z pocztami sztandarowymi, z zapalonymi świecami, tworzyliśmy zarys Ojczyzny. Bo taką właśnie formę ma pomnik Jerzego Kaliny zbudowany z kamieni, które tworzą różaniec. A jego początek i koniec to krzyż, który wypada gdzieś między Włocławkiem a Warszawą. Krzyż pokryty czerwono-białymi kwiatami, pod którym złożone są relikwie naszego brata, błogosławionego Jerzego – powiedział w homilii przewodniczący Eucharystii biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej Michał Janocha.

Ksiądz biskup przywołał kilka wspomnień o ks. Jerzym, m.in. ks. Jana Zająca z archidiecezji krakowskiej, który razem z ks. Jerzym odbywał służbę wojskową w specjalnej jednostce dla kleryków, Stefana Bratkowskiego czy Jana Olszewskiego.

– Był bardzo pokorny. Jest takie wspomnienie, które zanotował w swoim dzienniku, jak został zaproszony na pierwszą Mszę do Huty Warszawa. Kiedy wszedł w tłum ludzi, a wśród tego tłumu było też zapewne wielu z tutaj obecnych hutników, rozległy się ogromne brawa. On w swojej prostocie pisze: „Wydawało mi się, że ktoś idzie za mną. Obejrzałem się, ale nikogo nie było". Z perspektywy czasu wydaje się jednak, że ktoś ważny szedł za nim całe życie – przekonywał biskup Janocha.

Oddał życie za prawdę

– To już 38 lat. Tyle się zmieniło. Co by nam dzisiaj powiedział w zupełnie innej Polsce. Czy takiej, o którą walczył? Może powtórzyłby za Norwidem, że „nie trzeba kłaniać się Okolicznościom, a Prawdom kazać, by za drzwiami stały"? Może przestrzegałby przed nienawiścią, która udaje miłość, przed poniżaniem, które udaje tolerancję? Przed zabijaniem nienarodzonych, które udaje prawa kobiet? Przed zniewoleniem, które udaje wolność? Na pewno powtarzałby wciąż te same stare i wciąż nowe słowa, że zło trzeba dobrem zwyciężać. Pewnie mówiłby, że trzeba rozmawiać ze wszystkimi i jednocześnie miłować swoich nieprzyjaciół, a nie udawać, że ich nie ma – mówił ksiądz biskup.

Przywołał także słowa św. Jana Pawła II z pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny: „Proszę was: abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało, abyście od Niego nigdy nie odstąpili, abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On «wyzwala» człowieka, abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest «największa», która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu. Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skałce".

– Dodajmy, przez błogosławionego ks. Jerzego, który oddał życie za prawdę w nurtach Wisły – zakończył biskup Michał Janocha.

Po Mszy Świętej nastąpiło złożenie wieńców przy grobie błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki.

Przez cały dzień przy grobie ks. Popiełuszki modlili się wierni, m.in. członkowie i sympatycy NSZZ „Solidarność". Przed południem grób ks. Jerzego odwiedził premier Mateusz Morawiecki. Od godziny 11:00 do 16:00 dla wiernych otwarta była kaplica przechowania sutanny bł. ks. Jerzego, w której odbył swoja ostatnią drogę.

„KIEDY TAK PRZED MSZĄ STALIŚMY WOKÓŁ GROBU KS. JERZEGO RAZEM Z POCZTAMI SZTANDAROWYMI, Z ZAPALONYMI ŚWIECAMI, TWORZYLIŚMY ZARYS OJCZYZNY".

Cały kraj wspomina ks. Jerzego

18 października obyły się uroczystości na tamie we Włocławku. Po złożeniu kwiatów i hołdzie sztandarów przy Krzyżu Popiełuszki uczestnicy uroczystości przeszli z relikwiami bł. ks. Jerzego Popiełuszki do sanktuarium pw. Matki Bożej Fatimskiej. Tam została odprawiona uroczysta Msza Święta.

Uroczyste Msze Święte upamiętniające bł. ks. Jerzego Popiełuszkę zostały odprawione w ubiegłym tygodniu w wielu miastach. Ich organizatorami lub współorganizatorami były poszczególne Regiony NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl 0b11e031d0

Kobiety potrafią!

Od 19 do 21 października odbywało się w Warszawie V Forum Kobiet. Hasło tegorocznego spotkania brzmiało: „**Odważne i Niepokorne. Kobiety dla Niepodległości**”.

Barbara Michałowska

Forum rozpoczęło się od złożenia kwiatów przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki na warszawskim Żoliborzu. Uczestniczki wydarzenia brały także udział w uroczystej Mszy Świętej w 38. rocznicę śmierci Patrona Solidarności.

Wsparcie dla kobiet

Następnego dnia odbyła się główna konferencja. Jej uczestników zaszczyciła obecnością minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg. Minister podkreśliła, jak ważna jest rola kobiet w historii NSZZ „Solidarność”, ale także we współczesnej Polsce. – Wiemy, że kobiety potrafią. My w ministerstwie też tego doświadczamy, kiedy trzeba, uśmiechając się, podejmować trudne tematy i nie pokazywać swoich emocji. Ja w ży-

eprasa.pl 0b11e031d0

Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg wspólnie z Anną Schmidt, pełnomocnikiem rządu ds. równego traktowania, wręczyła uczestniczkom spotkania Odznaki Honorowe Ministra Rodziny i Polityki Społecznej

Fot. T. Gutry (2)

ciu zawodowym i prywatnym wyznaję zasadę, że przede wszystkim trzeba rozmawiać wprost o problemach, bo wtedy można je zdiagnozować, znaleźć rozwiązanie i iść do przodu, robiąc dobre rzeczy – podkreśliła minister Maląg. – My jako rząd przede wszystkim będziemy wspierać kobiety, będziemy wprowadzać takie rozwiązania, które są rozwiązaniami dobrymi, aby Polska mogła być państwem nowoczesnym, silnie rozwijającym się, ale opartym na tradycji, opartym na silnym fundamencie, jakim jest rodzina – dodała.

Wspólnie z Anną Schmidt, pełnomocnikiem rządu ds. równego traktowania, minister wręczyła uczestniczkom spotkania Odznaki Honorowe Ministra Rodziny i Polityki Społecznej. Odznakę Primus in Agendo otrzymały panie: Mariola Gąsior, Jolanta Kamińska, Anna Kerner, Danuta Kubacka, Irena Nowak, Anna Rakocz oraz Lidia Zenobia Oleksińska (nieobecna podczas uroczystości). Wręczono także odznaki Meritis pro Familia – Zasłużony dla Rodziny.

– Dzisiejsze nagrody to przede wszystkim podziękowania za to, co, kochane panie, robicie każdego dnia – powiedziała minister Maląg.

Wcześniej zgromadzonych witała przewodnicząca Krajowej Sekcji Kobiet NSZZ „Solidarność", Joanna Kruk. – Bardzo się cieszę, że mogę już po raz piąty was powitać. Forum Kobiet zostało wymyślone jako nasze święto w Solidarności. Poprzednie forum odbyło się w Częstochowie, w zamkniętym gronie, bez spotkania face to face – mówiła i dodała: – Mieliśmy ze sobą ograniczony kontakt. Przestaliśmy się motywować, zamknęliśmy się w domach, pracy związkowej też nam trochę ubyło. Natomiast problemów wcale nie jest mniej. Dlatego mam nadzieję, że to forum w dosyć licznym gronie pozwoli na to, żebyśmy dziś i jutro porozmawiali ze sobą na temat aktualnej sytuacji.

> ***Jesteśmy jedną Solidarnością. Jednak rola, jaką pełniły w naszej historii kobiety, wymaga odrębnego spojrzenia i obiektywnej oceny.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący NSZZ „S"**

Wkład kobiet w życie społeczeństw

Do uczestniczek kongresu list skierował również prezydent Andrzej Duda. Z kolei dr Marzena Cichorzewska odczytała list skierowany do uczestniczek forum przez wicemarszałek Sejmu Małgorzatę Gosiewską. „Tegoroczną dewizą spotkania jest rola polskich kobiet w odbudowywaniu wolności i utrzymywaniu niepodległości oraz ich liczne role we współczesnym życiu społecznym" – napisała wicemarszałek Gosiewska. Przywołała też słowa Jana Pawła II: „Trzeba zdać sobie sprawę z wielostronnego wkładu kobiety w życie całych społeczeństw i narodów. Jest to wkład natury przede wszystkim duchowej i kulturowej, ale także społeczno-politycznej i ekonomicznej. Jakże wiele zawdzięczają kobiecie różne dziedziny życia społecznego i państwowego, kultury narodowe oraz cały postęp ogólnoludzki! Postęp ocenia się zwykle według kategorii naukowych i technicznych, i także w tych dziedzinach nie brak wkładu kobiet. Jednakże nie jest to jedyny wymiar postępu, a tym bardziej nie jest to wymiar zasadniczy. Ważniejszy od niego jest wymiar społeczno-etyczny, który bierze pod uwagę odniesienia międzyosobowe i zalety ducha. Społeczeństwo

eprasa.pl 0b11e031d0

najwięcej zawdzięcza «geniuszowi kobiety» właśnie w tym wymiarze, który bardzo często urzeczywistnia się bez rozgłosu, w codziennych relacjach międzyosobowych, a szczególnie w życiu rodziny".

„Ten geniusz kobiety widoczny jest w historii Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego «Solidarność». Pamiętamy m.in. o śp. Annie Walentynowicz, pięknie nazwanej Anną Solidarność, o Ewie Ossowskiej, Alinie Pienkowskiej czy o Joannie Dudzie-Gwieździe. To one w pewnym momencie podtrzymały sierpniowy strajk, domagając się realizacji postulatów. [...] Tak, to kobiety Solidarności stanowiły wtedy 54 proc. członków Solidarności. Były tym czynnikiem sprawczym. Warto o tym mówić, bo zapłaciły za to ogromną cenę" – przekonywała w liście wicemarszałek Gosiewska. Dodała: „Dziś rola związku zmienia się, tak jak zmienia się świat i otoczenie. Ale jedno pozostaje niezmienne – upominanie się o najbiedniejszych, najuboższych, odtrąconych, pokrzywdzonych".

Marlena Maląg

> ***Wiemy, że kobiety potrafią. My w ministerstwie też tego doświadczamy, kiedy trzeba, uśmiechając się, podejmować trudne tematy i nie pokazywać swoich emocji.***
>
> **MARLENA MALĄG, minister rodziny i polityki społecznej**

Związek budowany na wartościach

Z kolei Waldemar Dubiński, zastępca przewodniczącego Biura NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze, odczytał list wysłany do uczestniczek forum przez przewodniczącego KK NSZZ „S" Piotra Dudę. „Jak przystało na chrześcijański związek zawodowy, najważniejsze wydarzenia dla Solidarności rozpoczynamy wspólną modlitwą. Nie inaczej jest w przypadku V Forum Kobiet NSZZ «Solidarność», które w dniu wczorajszym na warszawskim Żoliborzu w rocznicę śmierci naszego patrona bł. ks. Jerzego Popiełuszki zostało zainaugurowane Mszą Świętą w kościele św. Stanisława Kostki. To w sposób jednoznaczny pokazuje, na jakich wartościach budowany jest nasz Związek" – przekonywał w liście Piotr Duda. „Bardzo nie lubię dzielić naszego związku na kobiety i mężczyzn, na robotników i umysłowych, na tych z Wybrzeża, Śląska czy Mazowsza. Jesteśmy jedną Solidarnością. Jednak rola, jaką pełniły w naszej historii kobiety, wymaga odrębnego spojrzenia i obiektywnej oceny. Wskazują na to tematy poszczególnych paneli" – napisał Piotr Duda.

Bardzo ważną częścią forum była konferencja problemowa. W tym roku tematem przewodnim była rola polskich kobiet w zdobywaniu i utrzymywaniu wolności i niepodległości oraz ich pozycja we współczesnym życiu społecznym. Dyskutowano w ramach paneli: „Pani na gospodarstwie. Rola kobiety w życiu społecznym", „Czapka żołnierska zamiast kapelusza" oraz „Bohaterki opozycji lat 80.".

Organizatorem V Forum Kobiet była Sekcja Kobiet NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze przy współpracy z Zarządem Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność". Współorganizatorem wydarzenia było Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, a partnerem merytorycznym – Muzeum Historii Polski. Patronat honorowy nad V Forum Kobiet NSZZ „Solidarność" objęły: pani Małgorzata Gosiewska – wicemarszałek Sejmu RP oraz pani Marlena Maląg – minister rodziny i polityki społecznej.

eprasa.pl 0b11e031d0

Krzyż Stulecia Niepodległości dla sztandarów „S”

W niedzielę, 16 października, w kościele pw. Świętego Kazimierza w Pruszkowie odbyły się **uroczystości instalacji relikwii I stopnia bł. ks. Jerzego Popiełuszki**, a także nadanie odznaczeń „Krzyż Stulecia Niepodległości” czterem sztandarom Solidarności.

Fot. T. Gutry (3)

Barbara Michałowska

Tego dnia w kościele pw. Świętego Kazimierza w Pruszkowie odprawiona została uroczysta Msza Święta za Ojczyznę i NSZZ „Solidarność”.

Wyróżnienie dla wszystkich członków „S”

Przed Mszą Świętą odbyło się nadanie odznak „Krzyż Stulecia Niepodległości” czterem sztandarom Solidarności. Odznaczone zostały sztandary organizacji związkowych w ZPC Ursus, w Tramwajach Warszawskich oraz Hucie Warszawa. Odznakę otrzymał również sztandar Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”. – To odznaczenie dla wszystkich członków, byłych i obecnych, którzy tworzyli i tworzą związek w tym regionie – mówi ks. Krzysztof Gołębiewski, kapelan organizacji związkowej w TVP S.A., który wspólnie z proboszczem pruszkowskiej parafii, ks. Marianem Mikołajczakiem, zorganizował uroczystość.

Instalacja relikwii ks. Popiełuszki

Podczas Mszy zainstalowano relikwie ks. Jerzego Popiełuszki w kaplicy Serca Jezusowego. Poświęcono także wizerunek bł. ks. Jerzego.

– To relikwie pierwszego stopnia. Pozyskaliśmy je już cztery lata temu. Z uroczystą instalacją czekaliśmy jednak na dobry moment. Najpierw miała się ona odbyć w okolicach 40. rocznicy powstania Solidarności. Pandemia pokrzyżowała nam jednak plany. Okazało się to możliwe dopiero w tym roku. Postanowiliśmy, że uroczystość odbędzie się przed rocznicą męczeńskiej śmierci ks. Popiełuszki. Zbiegło się to z rocznicą wyboru Jana Pawła II na papieża – mówi ks. Gołębiewski.

Zaznacza, że wydarzenie nie odbyłoby się bez pomocy Jarosława Najmoły, przewodniczącego Solidarności w TVP S.A., oraz Jerzego Gołębiewskiego, również od kilkudziesięciu lat działającego na rzecz Związku.

Aby przeprowadzić instalację, trzeba też było uzyskać zgodę na nią od biskupa pomocniczego warszawskiego Michała Janochy. Biskup zaszczycił także swoją obecnością samą uroczystość.

eprasa.pl 0b11e031d0

„Chcemy muzeum w muzeum”

„S” w Muzeum Wsi Lubelskiej prosi o interwencję

– Zależy nam na profesjonalnym zarządzaniu muzeum i na tym, by kadra kierownicza miała kwalifikacje niezbędne do prowadzenia tego typu instytucji. Każda instytucja kultury ma swój charakter. Tak jak nie da się z domu kultury zrobić muzeum, tak nie można z muzeum robić domu kultury. Chcemy **wysokiej jakości** działań muzealnych – powiedziała nam Danuta Olesiuk, przewodnicząca „S” w Muzeum Wsi Lubelskiej, w którym od miesięcy związkowcy walczą o przywrócenie do pracy zwolnionych koleżanek i kolegi, w tym przewodniczącej Solidarności. Jednocześnie apelują do wicepremiera Piotra Glińskiego, ministra Jarosława Sellina i marszałka Jarosława Stawiarskiego o interwencję ws. zarządzania muzeum.

Marcin Krzeszowiec

Dyrektor Muzeum Wsi Lubelskiej Bogna Bender-Motyka w grudniu 2021 roku podjęła decyzję o rozwiązaniu umów o pracę z trojgiem związkowców pomimo braku zgody Komisji Zakładowej NSZZ „S”. Związkowcy wskazywali, że to bezprawne działanie, gdyż zgodnie z ustawą o związkach zawodowych Solidarność wskazała dwie z tych osób jako podlegające szczególnej ochronie. Sprawy trafiły do sądu pracy i sądu karnego.

W styczniu br. o interwencję w sprawie zwolnionych koleżanek Marii Serafinowicz i Łucji Kondratowicz-Miliszkiewicz, oraz kolegi Grzegorza Miliszkiewicza pracownicy muzeum zaapelowali w liście otwartym do ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego oraz marszałka województwa lubelskiego Jarosława Stawiarskiego.

Apel nie poskutkował, dlatego w niedzielę, 9 października, przed Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie odbyła się pikieta w obronie zwolnionych z pracy koleżanek i kolegi, na którą związkowcy przynieśli ze sobą transparenty z hasłem: „STOP BEZPRAWIU”.

Pikieta była także wyrazem sprzeciwu wobec sposobu zarządzania muzeum przez obecną dyrektor Bognę Bender-Motykę. O niepokojących sygnałach płynących z muzeum pracownicy alarmowali marszałka Stawiarskiego już w sierpniu 2020

SOLIDARNOŚĆ APELUJE DO WICEPREMIERA PIOTRA GLIŃSKIEGO, MINISTRA JAROSŁAWA SELLINA I MARSZAŁKA JAROSŁAWA STAWIARSKIEGO O INTERWENCJĘ W SPRAWIE ZARZĄDZANIA MUZEUM WSI LUBELSKIEJ PRZEZ OBECNĄ DYREKTOR PLACÓWKI.

eprasa.pl 0b11e031d0

Fot. arch. „S"

roku – po tym jak dyrektor muzeum podjęła decyzję o rozwiązaniu współpracy z dr Beatą Skrzydlewską. Doktor Skrzydlewska, muzeolog, kierownik kierunku muzeologia na UKSW w Warszawie, była w ocenie pracowników nie tylko autorytetem w dziedzinie muzealnictwa, ale przywróciła także ich zdaniem właściwe relacje z pracownikami i stworzyła dobrze współpracujący zespół.

Zwolnieni z pracy związkowcy – Łucja Kondratowicz-Miliszkiewicz i Grzegorz Miliszkiewicz to doświadczeni kustosze, autorzy licznych ekspozycji i publikacji, w tym wydanego w ubiegłym roku katalogu-albumu pt. „Wieś – Dwór – Miasteczko. Historia zapisuje – Muzeum Wsi Lubelskiej opowiada". – Co znamienne, niespełna pół godziny po promocji tej publikacji pani Łucja – bohaterka spotkania promocyjnego i jednocześnie przewodnicząca Solidarności – otrzymała pismo informujące o zamiarze rozwiązania z nią umowy o pracę – powiedziała nam obecna przewodnicząca Solidarności w Muzeum Wsi Lubelskiej Danuta Olesiuk.

> ***Na naszym Muzeum wzorowało się wiele instytucji skansenowskich i chcielibyśmy, by nadal tak było. Niestety obecnie w sprawie działalności merytorycznej nasz głos nie jest brany pod uwagę.***
>
> **DANUTA OLESIUK, przewodnicząca „S" w Muzeum Wsi Lubelskiej**

Pracę straciła także należąca do Solidarności Jadwiga Maria Serafinowicz związana z Muzeum Wsi Lubelskiej od ponad 40 lat, gdzie pełniła funkcję głównego konserwatora. Jest ona laureatką wielu odznaczeń i wyróżnień, w tym Srebrnego i Brązowego Krzyża Zasługi oraz złotej odznaki „Za opiekę nad zabytkami". Za przyczynę wypowiedzenia umowy o pracę wskazano zmianę struktury organizacyjnej w Muzeum Wsi Lubelskiej wynikającą z wprowadzenia nowego regulaminu organizacyjnego.

Solidarność zarzuca obecnej dyrektor utrudnianie prowadzenia działalności związkowej, a nawet jej rozbijanie, o czym ma świadczyć m.in. rozwiązanie umowy o pracę z przewodniczącą Komisji Zakładowej, zwolnienie działaczy związkowych objętych szczególną ochroną w oparciu o kryteria, które mieli przegłosować pracownicy

eprasa.pl 0b11e031d0

muzeum. Związkowcy oceniają, że w muzeum panuje chaos organizacyjny i kompetencyjny, który pogłębił wspomniany regulamin organizacyjny wprowadzony w listopadzie ubiegłego roku pomimo sprzeciwu związku zawodowego Solidarność. Pod koniec 2021 roku Region Środkowowschodni NSZZ „S" wyraził „kategoryczny sprzeciw" wobec prób uzgodnienia z pracownikami muzeum kryteriów doboru pracowników do rozwiązania stosunków pracy po zmianie struktury organizacyjnej Muzeum Wsi Lubelskiej. – To pozorna reorganizacja mającą na celu pozbycie się niewygodnych osób – oceniła przewodnicząca Olesiuk.

Realizowane w Muzeum projekty są coraz bardziej spłaszczane – przestaje liczyć się jakość, a zaczyna ilość. Nie chcemy bylejakości. Chcemy muzeum w muzeum – oczekujemy zarządzania na poziomie instytucji muzealnej z zachowaniem przyjętych standardów naukowych, badawczych, konserwatorskich, wystawienniczych.

DANUTA OLESIUK, przewodnicząca „S" w Muzeum Wsi Lubelskiej

„Chcemy muzeum w muzeum"

Solidarność wskazuje, że w następstwie działań podejmowanych przez dyrektor Muzeum Wsi Lubelskiej ich placówka musi mierzyć się z wieloma problemami. W ocenie związkowców muzeum nie ma jasno określonej strategii działania, a doświadczeni kustosze odchodzą z pracy, osłabiając tym samym potencjał wystawienniczy i edukacyjny placówki. Na czele muzeum od marca 2019 roku stoi pani Bogna Bender-Motyka. Najpierw jako p.o. dyrektor Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, a od marca 2020 roku już jako dyrektor powołana przez marszałka województwa lubelskiego Jarosława Stawiarskiego na okres 5 lat.

W grudniu 2019 roku Zakładowa Organizacja Związkowa NSZZ „S" w odpowiedzi na pismo marszałka Stawiarskiego wydała negatywną opinię w sprawie powołania Bogny Bender-Motyki na stanowisko dyrektora Muzeum Wsi Lubelskiej bez przeprowadzania konkursu.

Związkowcy podkreślali wówczas, że ich muzeum jest instytucją o szczególnym znaczeniu dla kultury narodowej, dlatego dyrektor placówki powinien być wybrany w transparentnej procedurze i zgodnie z wymogami ustawy.

We wrześniu 2020 roku w piśmie do marszałka województwa lubelskiego Jarosława Stawiarskiego pracownicy muzeum napisali, że: „Od czasu powołania Pani Dyrektor Bogny Bender-Motyki w Muzeum funkcjonuje zarządzanie przez konflikt i plotkę, minimalizowanie wartości merytorycznych i zasadniczych wyznaczników profesjonalnego działania. (...) Sami pracownicy, jeśli mają inne zdanie, są karani upomnieniem za obronę standardów muzealnych i wartości kulturowych. (...) Innym cofa się funkcje kierownicze; przenosi pracowników bez wcześniejszej rozmowy z nimi i z kierownikami do innych działów; częste są szykany". Pod pismem podpisało się 20 pracowników merytorycznych Muzeum Wsi Lubelskiej.

– Zależy nam na profesjonalnym zarządzaniu muzeum i na tym, by kadra kierownicza miała kwalifikacje niezbędne do prowadzenia tego typu instytucji. Obecnie realizowane w muzeum projekty są coraz bardziej spłaszczane. Przestaje liczyć się jakość, a zaczyna ilość. Nie chcemy bylejakości. Chcemy muzeum w muzeum – oczekujemy zarządzania na poziomie instytucji muzealnej z zachowaniem przyjętych standardów naukowych, badawczych, konserwatorskich, wystawienniczych. W przeszłości na naszym muzeum wzorowało się wiele instytucji skansenowskich i chcielibyśmy, by nadal tak było. Dlatego też wielokrotnie zapraszaliśmy panią dyrektor, prosili-

SOLIDARNOŚĆ WSKAZUJE, ŻE W NASTĘPSTWIE DZIAŁAŃ PODEJMOWANYCH PRZEZ DYREKTOR MUZEUM WSI LUBELSKIEJ ICH PLACÓWKA MUSI MIERZYĆ SIĘ Z WIELOMA PROBLEMAMI.

eprasa.pl 0b11e031d0

śmy o spotkanie, by pokazać, na czym polega nasza praca, czym się zajmujemy i dlaczego zgłaszamy takie, a nie inne uwagi. Niestety do takiego spotkania do tej pory nie doszło, mimo upływu ponad trzech lat zarządzania muzeum przez panią dyrektor Bender-Motykę. W sprawie działalności merytorycznej muzeum nasz głos nie jest brany pod uwagę – powiedziała nam Danuta Olesiuk, przewodnicząca „S" w Muzeum Wsi Lubelskiej.

Kontrola PIP

Narastająca wśród pracowników frustracja spowodowała, że we wrześniu 2021 roku w Muzeum Wsi Lubelskiej została przeprowadzona kontrola przez Państwową Inspekcję Pracy Okręgowy Inspektorat Pracy w Lublinie. Jej częścią była ankieta badająca narażenie pracowników muzeum na doświadczenie zachowań, które mogą nosić znamiona mobbingu. Anonimowe ankiety objęły 68 pracowników.

– Jako osoby, od których pracownicy doznawali nieakceptowanych zachowań, wskazywani byli najczęściej dyrektor Bogna Bender-Motyka, wicedyrektor Wiesław Szajewski oraz kierownik ówczesnego działu technicznego Paweł Wawrzyńczyk, który jednocześnie jest przewodniczącym drugiej organizacji związkowej w muzeum – Związku Zawodowego Pracowników Muzeum Wsi Lubelskiej. Dyrektor muzeum nie skorzystała z propozycji Państwowej Inspekcji Pracy zorganizowania szkoleń dla wszystkich pracowników muzeum dotyczących mobbingu w miejscu pracy. Wprowadzona została natomiast wewnętrzna polityka antymobbingowa, która nakazuje pracownikom zgłaszanie wszystkich zachowań mobbingowych do dyrektor muzeum, która po zapoznaniu się ze sprawą sama decyduje, czy dane zachowanie ma cechy mobbingu i czy powinno być badane dalej pod tym kątem – przekazała nam Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie.

Solidarność prosi o interwencję

– Apelujemy do pana marszałka Jarosława Stawiarskiego i ministra rolnictwa i rozwoju wsi pana Henryka Kowalczyka jako organizatorów o dyrekcję, która podejmie się kontynuacji rozwoju muzeum w oparciu o jego założenia programowe i ochronę zbiorów. Oczekujemy odpowiedzialnego podejścia do kwestii zarządzania Muzeum Wsi Lubelskiej oraz powierzenia go osobie nie z politycznego nadania, lecz wybranej w obiektywnym konkursie. Oświadczamy, że do tego czasu będziemy reagować na wszelkie działania naruszające prawa pracownicze, utrudnianie nam prowadzenia działalności jako związków zawodowych, jak też działania na szkodę zabytków czy muzeum – zaapelowała Solidarność w Muzeum Wsi Lubelskiej. – Apelujemy również do pana wicepremiera prof. Piotra Glińskiego oraz pana dr. Jarosława Sellina, sekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego a zarazem generalnego konserwatora zabytków, o interwencję w związku z ustawowym nadzorem nad muzeami w sprawie zarządzania Muzeum Wsi Lubelskiej przez panią Bognę Bender-Motykę, w szczególności w zakresie właściwych standardów konserwatorskich i merytorycznego rozwoju muzeum – dodają związkowcy, których wspiera Region Środkowowschodni NSZZ „S", na czele z przewodniczącym Marianem Królem.

– Sytuacja w Muzeum Wsi Lubelskiej to szczególny przykład, gdzie niekompetentny zarządzający próbuje zniszczyć wszystkie osoby, które znają się na swojej pracy i które to muzeum od podstaw tworzyły. Pracownicy o najwyższych kwalifikacjach po kilkudziesięciu latach pracy zostali zwolnieni bez jakiegokolwiek podziękowania. Mam nadzieję, że wymiar sprawiedliwości pochyli się nad tą sprawą i przywróci ich do pracy. Problemem pozostaje jednak to, po ilu latach to nastąpi – powiedział nam Marian Król, przewodniczący Regionu Środkowowschodniego NSZZ „S". – Jak na razie nie mamy żadnego odzewu ze strony urzędu marszałkowskiego i nie widzimy chęci do rozwiązania tego problemu, również ze strony pani dyrektor. Będziemy nadal zajmować się tą sprawą i podejmować wszelkie przewidziane prawem działania – dodał.

NARASTAJĄCA WŚRÓD PRACOWNIKÓW FRUSTRACJA SPOWODOWAŁA, ŻE WE WRZEŚNIU 2021 ROKU W MUZEUM WSI LUBELSKIEJ ZOSTAŁA PRZEPROWADZONA KONTROLA PRZEZ PAŃSTWOWĄ INSPEKCJĘ PRACY OKRĘGOWY INSPEKTORAT PRACY W LUBLINIE.

eprasa.pl 0b11e031d0

„Takim sianem się wypchajcie!”

Uczestnicy happeningu, który w ubiegły poniedziałek zorganizowała w imieniu pracowników sfery finansów publicznych Solidarność Pracowników Sądów i Prokuratury razem z Sekretariatem Służb Publicznych NSZZ „S”, **wielokrotnie musieli konfrontować się z funkcjonariuszami policji**.

Barbara Michałowska

17 października przez cały dzień związkowcy z NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądów i Prokuratury oraz Sekretariat Służb Publicznych NSZZ „S” wręczali politykom siano w ramach protestu przed zbyt niską, ich zdaniem, regulacją płac na poziomie 7,8 proc., jaką zapowiedział rząd. Hasło happeningu brzmiało: „7,8 proc. podwyżki? Takim sianem się wypchajcie!”.

Przedstawiciele NSZZ „Solidarność” dostarczyli lub próbowali dostarczyć siano m.in. do warszawskich biur Jarosława Kaczyńskiego, Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, Mariusza Kamińskiego, Anity Czerwińskiej, Katarzyny Lubnauer, Dariusza Rosatiego czy Sebastiana Kalety. Happening zaczął się przed Ministerstwem Finansów, a skończył przed Sejmem.

Policja śledziła każdy nasz krok

Niestety przez większość czasu związkowcom towarzyszyli funkcjonariusze policji, którzy nadzorowali wydarzenie, a nawet ukarali jego inicjatorkę mandatem.

– Policjanci zjawili się, gdy próbowaliśmy wejść do Klubu Parlamentarnego PiS przy ul. Nowogrodzkiej. Dostałam mandat w wysokości 500 zł za zaśmiecanie terenu. Pan, który pilnował biura, wręczył nam miotłę i powiedział, że jak nie posprzątamy, to stamtąd nie wyjdziemy – opowiadała na gorąco Edyta Odyjas, przewodnicząca MOZ NSZZ „S” Pracowników Sądów i Prokuratury.

Od tamtego momentu już do końca happeningu związkowcom towarzyszyła policja. – Za naszym samochodem jechało coraz więcej radiowozów. Nas było 11 osób. Ich o wiele więcej – twierdzi przewodnicząca.

Dodała, że obecność policji wzbudziła w niej duże emocje. – Nie jesteśmy żadnymi przestępcami. To nie było żadne zgromadzenie publiczne. A oni śledzili każdy nasz krok, spisywali. Gdy dotarliśmy pod Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, ponownie próbowano wręczyć nam mandat – trzem osobom. Tym razem odmówiliśmy. Stamtąd już pieszo przeszliśmy do Sejmu, do biura Klubu Parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej. Oczywiście w asyście funkcjonariuszy policji – opowiadała i dodała, że funkcjonariusze towarzyszyli uczestnikom happeningu jeszcze długo po jego zakończeniu.

Fot. M. Żegliński

W imieniu pracowników sfery finansów publicznych

– Dziś reprezentujemy wspólnie szeroko pojętą sferę finansów publicznych. Obejmuje ona 1,5 mln pracowników. Jesteśmy tu po to, żeby zasygnalizować rządzącym, że 7,8 proc. regulacji... takim sianem, potocznie mówiąc, mogą się wypchać. My jako osoby reprezentujące zawody sfery publicznej absolutnie tego nie przyjmujemy. Walczymy o nie mniej niż 20 proc. Wspólnie sygnalizujemy o tym, co będzie za miesiąc, 17 listopada. Wtedy Solidarność wychodzi na ulice – mówiła wcześniej, rozpoczynając przed Ministerstwem Finansów happening Edyta Odyjas. – Mamy auto załadowane sianem – dodała.

– Jeśli mówimy o jakiejkolwiek waloryzacji, utrzymaniu poziomu życia tych pracowników i tych funkcjonariuszy, których reprezentujemy, to tylko różnica waloryzacyjna ponad stawkę inflacji będzie jakąkolwiek rekompensatą spadku wartości nabywczej pieniądza i będzie można wówczas mówić, że nasze płace utrzymały się na takim samym poziomie. Dlatego domagamy się m.in. 20 proc. podwyżki. 7,8 proc. to jest tylko delikatne zmniejszenie problemu inflacyjnego, z którym borykają się wszyscy pracownicy i obywatele kraju – dodał Bartłomiej Mickiewicz, przewodniczący Sekretariatu Służb Publicznych NSZZ „Solidarność”.

eprasa.pl 0b11e031d0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Rotmistrz Pilecki

Już to chyba kiedyś pisałem, ale nie mam zaufania do tzw. polskiej kinematografii. Nie robią na mnie wrażenia ani „obrazoburcze" produkcje uderzające na zmianę w Polskę i w Kościół, ani żenujące komedie romantyczne, ani „sensacyjne" produkcje, które pustkę scenariusza usiłują maskować wulgaryzmami. Ze smutkiem przyznaję, że nawet obrazy mające zwracać uwagę na wartą uwagi polską historię, wydają mi się bardziej szkodzić jej sprawie, niż jej służyć. Jakoś nie porywa mnie drewniane i zmanierowane serialowym doświadczeniem aktorstwo. Bardzo możliwe, że jestem już uprzedzony, ale kiedy widzę tzw. polską kinematografię, na wszelki wypadek przechodzę na drugą stronę ulicy.

Natomiast kiedy na premierę „Rotmistrza Pileckiego" w reżyserii Miłosza Kozła zaprosił mnie współscenarzysta i mój dobry znajomy Miłosz Lodowski, postarałem się do tematu podejść z otwartą głową. Tym bardziej że sprawa, której dotyka produkcja, jest wielka, również w kontekście wizerunku Polski w świecie, a cel szczytny, ponieważ film ma być wyświetlany w szkołach.

I wiecie co? Pomimo z trudem tłumionych uprzedzeń nie zawiodłem się. Podczas projekcji nietypowej, bo średniometrażowej produkcji (jej długość jest zapewne determinowana możliwością wyświetlania na „godzinie lekcyjnej"), zdążyłem poczuć nić sympatii do głównego bohatera, podziw dla jego dokonań, wzruszenie i wściekłość na jego oprawców. Dawno mi się to podczas doświadczeń z polską produkcją nie zdarzyło. Być może częściowo dlatego, że od jakiegoś czasu staram się ich unikać.

Żeby nie było za słodko, dodam, że odniosłem również wrażenie, jakby w krótkiej formie autorzy chcieli zawrzeć zbyt wiele wątków: młodość Pileckiego, wojna 1920, kampania wrześniowa, Auschwitz, Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie i wreszcie komunistyczne bestialstwo. Nie mam oczywiście żadnego doświadczenia w kręceniu filmów, ale pomyślałem sobie, że z punktu widzenia czytelności opowieści bardziej celowe mogłoby być wybranie jakiegoś wątku czy dwóch i uczynienie ich wiodącymi, w większym stopniu eksplorowanymi, przy czym reszta byłaby potraktowana jako tło. Pomyślałem sobie nawet, że powinny to być wątki dotyczące Auschwitz i komunistycznych prześladowań. Być może jednak, skoro produkcja ma mieć aspekt dydaktyczny, o to właśnie chodziło, by w krótkiej formie przedstawić możliwie najdłuższą historię.

Jest to jednak szczegół, zwłaszcza wobec zaskoczenia doskonałymi rolami starego ubeka Marcina Sosnowskiego czy na szczęście ciągle niezmanierowanego grą w serialach odtwórcy roli Rotmistrza – Marcina Sianki, czy wobec doskonałej muzyki.

Oczywiście nie jestem zawodowym krytykiem filmowym. Brak mi profesjonalnego instrumentarium analizy produkcji filmowych. Ale jedno mogę Państwu uczciwie powiedzieć – mnie porusza!

eprasa.pl 0b11e031d0

PRAWO

Wpuszczona W MALINY

Przyznam, że dałam się wpuścić w maliny. W ostatnich dniach byłam z małżonkiem na tzw. darmowych badaniach kości, na które namówiła nas znajoma, która z kolei sama dostała zaproszenie przez telefon w związku z przyjazdem jakiejś firmy leczniczej do naszego miasta. Niestety podczas tego spotkania nabyliśmy zupełnie niepotrzebne nam, bardzo drogie urządzenie do magnetoterapii. Wszystko odbyło się tak szybko i sprawnie, że nawet nie zauważałam, jak wyraziłam zgodę na zakup, na kredyt, użyczając przy tym swojego telefonu. **Czuję się co najmniej zmanipulowana**. Czy mogę się jeszcze z tego jakoś wykręcić? Od sprzedających dowiedziałem się, że niestety jest już za późno, ponieważ „sprawa zaszła za daleko".

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zasadniczo prawo do odstąpienia od umowy wynika wprost z ustawy z dnia 30 maja 2014 r. o prawach konsumenta (tj. Dz.U. z 2020 r. poz. 287, ze zm.) oraz z dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady z 25 października 2011 r. nr 2011/83/UE. Artykuł 27 ustawy wskazuje, że konsument, który zawarł umowę na odległość lub poza lokalem przedsiębiorstwa, co wydarzyło się w Państwa przypadku, może w terminie 14 dni odstąpić od niej bez podawania przyczyny i bez ponoszenia kosztów. Z tym jednak zastrzeżeniem, że przedsiębiorca nie ma obowiązku zwrotu kosztów, jeżeli zwracając urządzenie, wybrali Państwo inny niż najtańszy i zwykły sposób jego dostarczenia, chyba że przedsiębiorca zgodził się je ponieść lub nie poinformował konsumenta o konieczności poniesienia tych kosztów.

Państwo jako konsumenci mają obowiązek zwrócić rzecz przedsiębiorcy lub przekazać ją osobie upoważnionej przez przedsiębiorcę do odbioru niezwłocznie, jednak nie później niż 14 dni od dnia, w którym odstąpili Państwo od umowy, chyba że przedsiębiorca zaproponował, że sam odbierze rzecz. Do zachowania terminu wystarczy odesłanie rzeczy przed jego upływem. Gdyby się okazało, że umowę zawarto poza lokalem przedsiębiorstwa, a rzecz dostarczono konsumentowi do miejsca, w którym zamieszkiwał w chwili zawarcia umowy, przedsiębiorca jest zobowiązany do odebrania rzeczy na swój koszt, gdy ze względu na charakter rzeczy nie można jej odesłać w zwykły sposób pocztą. Warto także zapamiętać, że konsument ponosi odpowiedzialność za zmniejszenie wartości rzeczy będące wynikiem korzystania z niej w sposób wykraczający poza konieczny do stwierdzenia charakteru, cech i funkcjonowania rzeczy, chyba że przedsiębiorca nie poinformował konsumenta o prawie odstąpienia od umowy. Oznacza to, że przedsiębiorca nie ma prawa potrącać sobie jakichkolwiek kwot w przypadku, gdy towar nie został w żaden sposób uszkodzony, a już na pewno gdy został tylko wypróbowany. Co do kwestii złożonego wniosku o kredyt konsumencki, proszę również tego się nie obawiać. Zgodnie z przepisami ustawy o prawach konsumenta, jak i przepisów dotyczących kredytu konsumenckiego, w chwili odstąpienia przez konsumenta od umowy zawartej na odległość lub poza lokalem przedsiębiorstwa wygasają bowiem powiązane z nią umowy do-

eprasa.pl 0b11e031d0

datkowe zawarte przez konsumenta jeżeli na ich podstawie świadczenie jest spełniane przez przedsiębiorcę lub osobę trzecią na podstawie porozumienia z przedsiębiorcą, konsument nie ponosi kosztów związanych z wygaśnięciem tych umów. W przypadku odstąpienia od umowy zawartej na odległość lub umowy zawartej poza lokalem przedsiębiorstwa umowę uważa się za niezawartą.

DODATKOWE ZATRUDNIENIE URZĘDNIKÓW samorządowych i rządowych

Nie budzi wątpliwości oparcie prawa pracy na zasadzie wolności pracy, która, najogólniej rzecz biorąc, sprowadza się do tego, że nikt nie może być zmuszony do wykonywania pracy, oraz tego, że nie można nikomu zakazać jej wykonywania. Jak od każdej zasady, także od tej, przepisy przewidują wyjątki, które obejmują oba wspomniane aspekty tej reguły.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

W NINIEJSZYM ARTYKULE SKONCENTRUĘ SIĘ na kwestii swobody podejmowania pracy, przy czym uwagi będą dotyczyły dosyć konkretnego zakresu, jako że: po pierwsze – skupią się na ograniczeniach tej swobody, a po drugie będą poświęcone regulacjom dotyczącym dwóch grup urzędników – samorządowych oraz rządowych.

Przede wszystkim należy podkreślić, że obie grupy urzędników zatrudnione są w ramach stosunku pracy, co oznacza, że w sprawach nieuregulowanych ustawami szczegółowymi (odpowiednio ustawą o pracownikach samorządowych i ustawą o służbie cywilnej) stosuje się przepisy Kodeksu pracy.

Na gruncie kp podstawowym narzędziem, za pomocą którego pracodawca może ograniczyć swobodę pracowników w zakresie podejmowania dodatkowego zatrudnienia (czyli w praktyce przede wszystkim podpisania umowy o pracę z drugim pracodawcą), jest zawarcie między pracownikiem a pracodawcą umowy o zakazie konkurencji. Ponadto w pewnym zakresie swobodę pracownika ogranicza jego ustawowy obowiązek dbania o dobro zakładu pracy (art. 100 § 2 pkt 4 kp).

W przypadku urzędników znaleźć można bardziej szczegółowe rozwiązania w tym zakresie. Otóż obie ustawy szczegółowe zawierają przepisy, które na swój (specyficzny) sposób stanowią swoiste zakazy konkurencji.

W przypadku urzędników samorządowych właściwa regulacja zawarta jest w art. 30 ustawy. Zgodnie z ust. 1 tego przepisu urzędnicy ci nie mogą wykonywać zajęć pozostających w sprzeczności lub związanych z zajęciami, które wykonują w ramach obowiązków służbowych, wywołujących uzasadnione podejrzenie o stronniczość lub interesowność, oraz zajęć sprzecznych z obowiązkami wynikającymi z ustawy. Jest to zakaz bezwzględny, wynikający bezpośrednio z ustawy, a zatem jego egzekwowanie nie wymaga żadnych dodatkowych czynności (np. umowy). Co więcej, w ust. 2 tego samego artykułu wprost wskazane zostało, że skutkiem naruszenia powyższego zakazu jest obowiązek rozwiązania z pracownikiem umowy o pracę bez wypowiedzenia.

W przypadku urzędników administracji rządowej odpowiednia regulacja zawarta jest w art. 80 ustawy o służbie cywilnej. Zgodnie z ust. 1 tego przepisu członek korpusu służby cywilnej nie może podejmować dodatkowego zatrudnienia bez pisemnej zgody dyrektora generalnego urzędu ani wykonywać czynności lub zajęć sprzecznych z obowiązkami wynikającymi z ustawy lub podważających zaufanie do służby cywilnej. Co więcej, urzędnik służby cywilnej (osoba zatrudniona na podstawie mianowania) nie może podejmować zajęć zarobkowych bez pisemnej zgody dyrektora generalnego urzędu.

Łatwo zatem dostrzec, że w stosunku do osób zatrudnionych w administracji państwo, szerzej niż w przypadku pracowników „kodeksowych", ogranicza swobodę podejmowania dodatkowych aktywności poza miejscem pracy, w tym w szczególności dodatkowego zarobkowania.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 0b11e031d0

SPORT

Złota Piłka dla KARIMA BENZEMY

17 października w Paryżu odbyła się gala, na której wręczono kilka **istotnych nagród** w piłce nożnej. Po raz pierwszy w historii Złotą Piłkę dla najlepszego piłkarza świata otrzymał Karim Benzema.

Łukasz Bobruk

Czwarte miejsce w plebiscycie organizowanym od 1956 roku przez „France Football" przypadło Robertowi Lewandowskiemu, który niejako na pocieszenie otrzymał nagrodę im. Gerda Müllera dla najbardziej bramkostrzelnego piłkarza minionego sezonu. Nagrodę im. Raymonda Kopy dla najlepszego młodego (do 21. roku życia) zawodnika otrzymał klubowy kolega „Lewego" z Barcelony, czyli Hiszpan Gavi. Trofeum im. Lwa Jaszyna dla najlepszego bramkarza zgarnął Belg Thibaut Courtois z Realu Madryt, zaś żeńską Złotą Piłkę po raz drugi z rzędu wywalczyła Hiszpanka Alexia Putellas z Barcelony. Senegalczyk Sadio Mané z Bayernu Monachium został uhonorowany nagrodą Sokratesa za wybitną działalność pozaboiskową, z kolei za najlepszy klub uznano Manchester City. Warto podkreślić, że po raz pierwszy Złota Piłka i inne towarzyszące jej nagrody zostały przyznane nie za ostatni rok kalendarzowy, lecz za ostatni sezon, w tym przypadku 2021/2022.

Jednak tu najbardziej chciałbym skupić się na zdobywcy głównej nagrody. Karim Mostafa Benzema jest piątym Francuzem, który ją otrzymał. Przed nim byli Raymond Kopa, Michel Platini, Jean-Pierre Papin i Zinédine Zidane, do którego był często porównywany. Benzema urodził się 19 grudnia 1987 roku w Lyonie w rodzinie Algierczyków z Kabylii. Przygodę z piłką zaczynał w malutkim klubie AS Buers Villeurbanne, po czym trenował w SC Bron Terraillon. Gdy miał niespełna 10 lat, dołączył do akademii Olympique Lyon, a w tym samym roku z tymże klubem wywalczył Puchar Francji juniorów. Z czasem wyróżniał się w młodzieżowych drużynach „Les Gones", aż w styczniu 2005 roku trener Paul Le Guen dał mu szansę debiutu w pierwszym zespole. W premierowym sezonie zagrał w sześciu spotkaniach, lecz do siatki nie zdołał trafić. Jak się okazało, liczby i osiągnięcia miały dopiero nadejść. Pierwszego gola dla ekipy z Lyonu Benzema zdobył w marcu 2006 roku w ligowym starciu z AC Ajaccio (3:1). Łącznie do lata 2009 roku w tej drużynie rozegrał 148 spotkań, w których strzelił 66 bramek. Mało tego, wywalczył 4 kolejne mistrzostwa Francji, raz puchar tego kraju i dwukrotnie superpuchar. Szczególny okazał się rok 2008, w którym Benzema wygrał na krajowym podwórku wszystko, co mógł, a do tego sięgnął po tytuł króla strzelców w Ligue 1 (20 goli) oraz Coupe de France (6 trafień), a także został uznany najlepszym zawodnikiem ligi francuskiej.

KARIM BENZEMA ZAGRAŁ NAJWIĘCEJ MECZÓW DLA REALU MADRYT SPOŚRÓD OBCOKRAJOWCÓW.

Interesowały się nim takie kluby jak Manchester United czy Inter Mediolan. Nigdy nie był przekonany do angielskiej piłki, zresztą sam twierdził, że wolałby przejść do Włoch bądź Hiszpanii. Nie ma się co dziwić, że skorzystał z propozycji Realu Madryt, który kupił go za 35 milionów euro. I właśnie w zespole „Królewskich" stał się praw-

eprasa.pl 0b11e031d0

Fot. JB Autissier / imago sport / FORUM

Karim Benzema na uroczystości Ballon d'Or 2022; Paryż, 17 października 2022 r.

dziwym „panem piłkarzem", który arogancką i samolubną grę zamienił na zespołową, nastawioną na konstruowanie akcji. Dało mu to wiele sukcesów, mianowicie 23 trofea zdobyte w barwach Realu (więcej mieli jedynie Marcelo i Francisco „Paco" Gento). Czterokrotnie był mistrzem Hiszpanii, tyleż razy triumfował w superpucharze kraju, zaś dwukrotnie sięgał po Puchar Króla. Aż 5 razy wygrywał Ligę Mistrzów (w niej strzelił aż 86 goli – więcej mają na koncie tylko Cristiano Ronaldo, Lionel Messi i Robert Lewandowski), z kolei w Superpucharze Europy i klubowych mistrzostwach świata zwyciężał cztery razy. Przez 13 lat stał się legendą madryckiego klubu. Otóż żaden obcokrajowiec nie rozegrał dla niego większej liczby spotkań (616), zaś 329 bramek daje mu miano drugiego najlepszego strzelca w historii Realu (wyżej jest jedynie wspomniany Ronaldo). Nikt z Francuzów nie zdobył więcej goli w piłce klubowej (395), a i żaden jego rodak nie strzelił tylu bramek w hiszpańskiej ekstraklasie (223). Powyższe statystyki aktualne są na 20 października. A na pewno będą jeszcze lepsze!

Czterokrotny Piłkarz Roku we Francji na niwie reprezentacyjnej osiągał sukcesy w czasach juniorskich, a potem mógł mówić o dużym niedosycie. W 2004 roku z kadrą U-17 wywalczył mistrzostwo Europy (gol w wygranym 3:0 starciu z Irlandią Północną). W marcu 2007 roku zadebiutował w pierwszej drużynie „Trójkolorowych" i od razu strzelił gola w towarzyskim meczu z Austrią (1:0). Kilka miesięcy wcześniej otrzymał propozycję występów w reprezentacji Algierii, lecz stwierdził: „Algieria jest krajem moich rodziców i zajmuje specjalne miejsce w mym sercu, jednak od zawsze chciałem grać tylko dla Francji". Uczestniczył w Euro 2008, 2012 i 2020 oraz w Mundialu 2014. Lecz dalej niż ćwierćfinał nie udało się Francji awansować. Pierwszym sukcesem w „dorosłej" reprezentacji był triumf w ubiegłorocznym Final Four Ligi Narodów (gol na 2:1 w finale z Hiszpanią). Wówczas wrócił do niej po sześcioletniej przerwie spowodowanej aferą seksualną z udziałem nieletniej dziewczyny (brał w niej udział również Franck Ribéry) oraz próbą szantażu reprezentacyjnego kolegi Mathieu Valbueny. Ominął go zatem triumf Francji na rosyjskim mundialu w 2018 roku. Benzema się jednak nie załamał, zacisnął zęby, ciężko pracował i znów pokazał, że jest wielki. W 97 spotkaniach z galijskim kogucikiem na piersi strzelił 37 goli (więcej zdobyli tylko Thierry Henry, Olivier Giroud, Antoine Griezmann i Michel Platini).

Rok 2022 jest dla niego szczególny. Triumfował w lidze hiszpańskiej, krajowym superpucharze oraz Lidze Mistrzów. W każdym z tych turniejów był najlepszym strzelcem, inkasując kolejno 27, 2 i 15 trafień. Ten praktykujący muzułmanin, który jest dość silnym, dynamicznym i technicznym graczem, potrafiącym świetnie zejść ze skrzydła i mocno uderzyć, przez ostatni rok wyraźnie odżył i mimo 34 lat na karku wciąż zachwyca kibiców. Pozostaje mu życzyć, by robił to jak najdłużej.

BENZEMA JEST DRUGIM NAJLEPSZYM STRZELCEM REALU I CZWARTYM NAJLEPSZYM STRZELCEM W HISTORII LIGI MISTRZÓW.

eprasa.pl 0b11e031d0

KRZYŻÓWKA

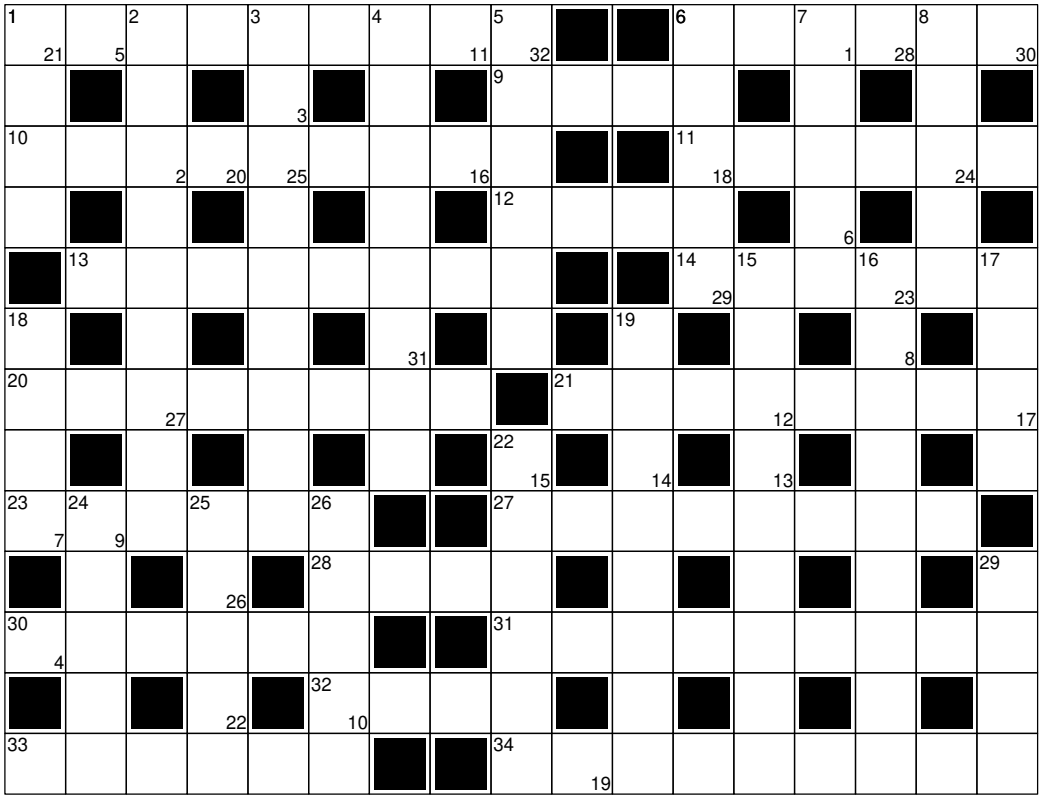

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Poziomo:

1 zasób możliwości **6** bakteria, drobnoustrój **9** spokrewniona z łasicą **10** wzmaganie działania **11** napój z gotowanych owoców **12** interwał muzyczny **13** nie ma osiemnastu lat **14** mocarz **20** podhalański taniec ludowy **21** najdroższa, umiłowana **23** Ronald, były prezydent USA **27** narkoza **28** wymuszona zapłata **30** mokry zwyczaj wielkanocny **31** byt **32** stawia piece **33** ciężarki do ćwiczeń **34** stała opłata za telefon

Pionowo:

1 rozkład zajęć **2** maleńkie naczynie krwionośne **3** Bolesław Prus jako autor „Antka" **4** żeglarstwo **5** szlochanie, popłakiwanie **6** gra w karty podobna do bakarata **7** typ nadwozia samochodowego **8** stolica polskiej piosenki **15** roślina strączkowa **16** objaw podrażnienia spojówek **17** państwo **18** nie posłuchał rad Dedala **19** przesadna oszczędność, sknerstwo **22** pokrywa orzecha **24** nauka o moralności **25** wśród odgłosów z podwórza **26** do transportu rannych **29** 1/100 dolara

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 0b11e031d0

DOBRE Z LASU
100% NATURY

Smaczne, zdrowe
i ekologiczne produkty
pochodzące z lasu

Zapraszamy do e-sklepu
www.dobrezlasu.pl

Lasy Państwowe

/DobrezLasu /dobre_z_lasu

eprasa.pl 0b11e03100

NSZZ

SOLIDARNOŚĆ

emerytura za #STAŻ

40 35

SOLIDARNOŚĆ

ŻĄDA 3xP

Powstrzymania wzrostu cen energii !

Podniesienia wynagrodzeń w sferze finansów publicznych !

Przyjęcia ustawy dot. emerytur stażowych !

OCZEKUJEMY SYSTEMOWYCH ROZWIĄZAŃ !

eprasa.pl 0b11e031d0